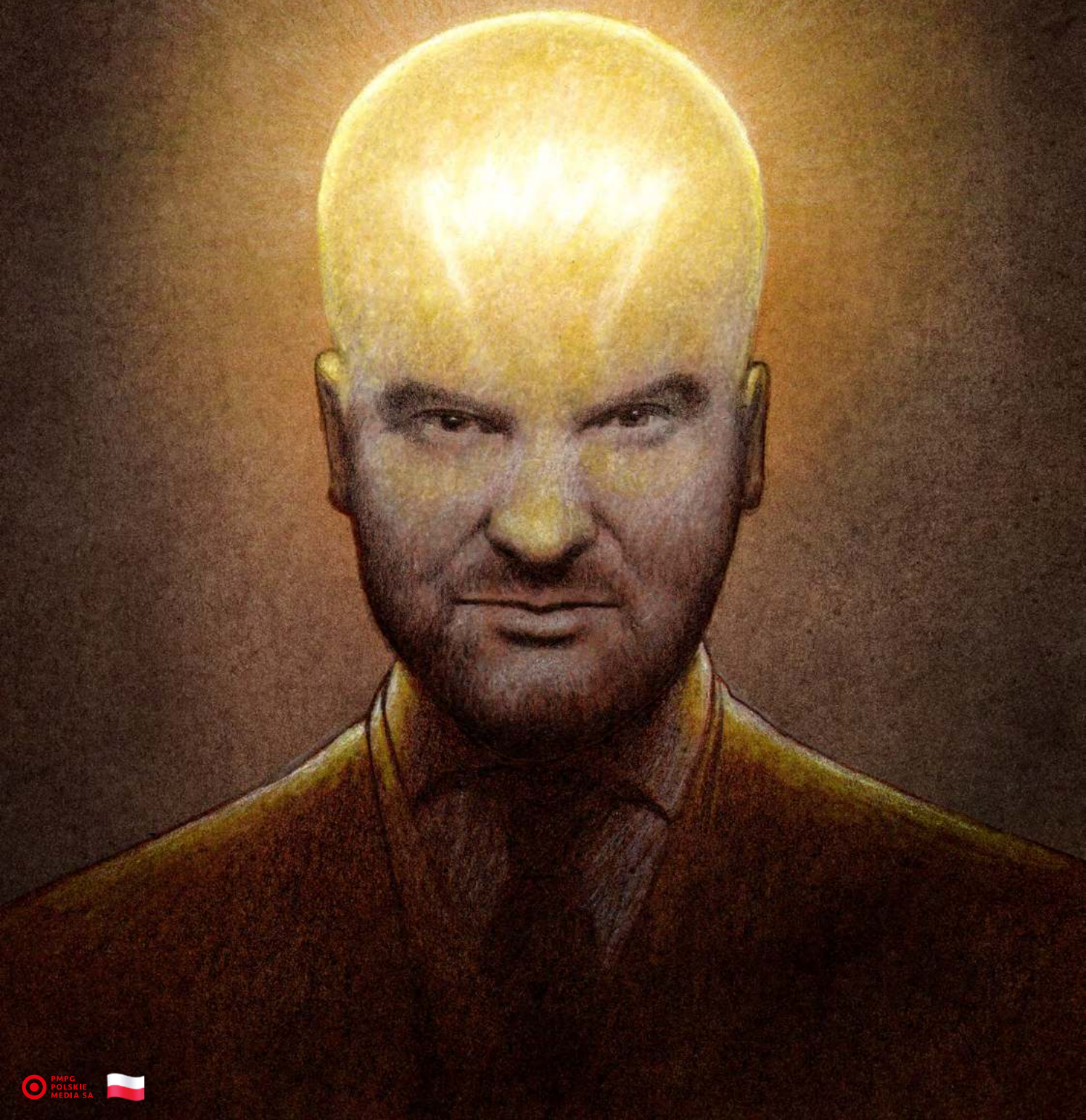


wprost

NR 7 (264) CENA 10 ZŁ (W TYM 8% VAT)
17 lutego 2025 ISSN 0209-1747





Dbamy o wartość polskiego pieniądza

Złoto Polaków

450 ton złota

dla bezpieczeństwa polskich rodzin



100
ton złota

450
ton złota

2016

Wzrost rezerw złota w trakcie kadencji prof. Adama Glapińskiego

2025

Polska z 450 tonami złota w rezerwach NBP znajduje się w światowej czołówce największych posiadaczy złota wśród banków centralnych, wyprzedzając m.in. Wielką Brytanię, Hiszpanię oraz Austrię i zbliża się do Europejskiego Banku Centralnego.

Na początek



Szymon Krawiec

Mały Wilczek

Wielce prawdopodobne, że kiedy ukazuje się ten numer „Wprost”, Rafał Brzoska stawia właśnie ostatnią kropkę w swoim planie deregulacji, który w poniedziałek chce pokazać premierowi. Potrzebował tygodnia, żeby po tym, jak 10 lutego Donald Tusk zaproponował mu stworzenie planu na odciążanie polskich przedsiębiorców, czyli

Na początek

słynne już: „Niech pan się za to weźmie”, rzeczywiście się wziąć i zrobić.

– Plan przedstawię w poniedziałek. Intensywnie nad tym pracuje całe środowisko biznesowe. Dziękuję za zrozumienie. Pracuje nad tym 20 godzin na dobę. Jeszcze chwila – odpisał na szybko w miniony wtorek przed północą, kiedy w kolejnych wiadomościach mężczyśmy go o wywiad.

Pytań mieliśmy kilkanaście.

*„Dlaczego, kiedy premier zaproponował mu, żeby zajął się deregulacją, **BRZOSKA ZACZĄŁ SIĘ ŚMIAĆ** – to był śmiech z zażenowania, że państwo nie wie, jak to zrobić czy śmiech z podniecenia, że szef rządu powierzył mu taką misję?*

Co myśli o porównaniu, że tak jak Donald Trump ma swojego Elona Muska od efektywności gospodarki, to Donald Tusk ma Rafała Brzoskę? Czy da się deregulo-

Na początek

wać w wersji soft, o której mówił premier, czyli zaproponować takie zmiany, żeby nie trzeba było ustaw, głosowań, dłuższego czasu? Czy niemiecki DHL i francuskie DPD powinny zacząć się bać, bo wśród zaproponowanych przez szefa InPostu zmian będą te, żeby jego zagraniczna konkurencja zaczęła wreszcie w Polsce płacić porządne, a nie mikropodatki? Czy nie został wsadzony na minę, wykorzystany w kampanii, że rząd przed wyborami prezydenckimi wyciąga nagle po roku sprawowania władzy rękę do przedsiębiorców? No i co będzie, jak Brzosce się nie uda, bo historia tych, co to w III RP deregulować już chcieli zasługuje nie na poczet wielkich deregulatorów, a jakieś epitafium dla porzuconych nadziei.

Ćwierć wieku temu pod wodzą prof. Leszka Balcerowicza powstał Zespół ds. Odbiurokratyzowania Gospodarki. – Dużo udało się zmienić, ale nie tyle, co trzeba – mówi dzisiaj Paweł Narożny, który pełnił funkcję sekretarza tego zespołu.

18 lat temu deregulować miał Janusz Palikot. Pewnie mało kto pamięta, ale w 2007 r. powołano Komisję

Na początek

Nadzwyczajną „Przyjazne Państwo” do spraw związanych z ograniczeniem biurokracji. Janusz Palikot robił sobie wtedy sesje zdjęciowe, jak leży na stercie pościachanych przez niszczarkę bubli prawnych. Z komisją wyszło na odwrót. Do niszczarki wpadł Palikot, który po serii kontrowersyjnych wystąpień z kontrowersyjnością jednak przeszarżował i przestał być traktowany z całą swoją komisją poważnie. Sam na koniec przyznał, że przełomu nie było. Z 57 tys. zgłoszonych mu przez obywateli absurdów prawnych, do marszałka Sejmu zgłoszono 143 ustawy, z czego przepchnięto... 68. – Nie spełniliśmy pokładanych nadziei – podsumował Palikot.

Sześć lat temu deregulować chciał Mateusz Morawiecki. W swoim expose z 2019 r. mówił, że opracuje pakiet deregulacyjny, zredukuje biurokrację, administrację, prawo podatkowe. Też wyszło na odwrót. Prawo podatkowe komplikowało się jeszcze bardziej, biurokracja puchła, a rząd Morawieckiego urósł do monstrualnych rozmiarów. Z 27 osobami w gabinecie był największym w historii Polski. Więk-

Na początek

sze rozmiary miał tylko ówczesny rząd Rosji, Serbii czy Białorusi.

Deregulować chciał i ten rząd Donalda Tuska. Ale nie mam na myśli wytypowania do tej roli Brzoski i słynnej już giełdowej konferencji sprzed tygodnia.

*Mało kto wie, ale **W STYCZNIU ZESZŁEGO ROKU** rząd powołał specjalnego pełnomocnika do spraw deregulacji.*

Trzy miesiące później powstał nawet rządowy projekt ustawy deregulacyjnej. I co się z nim stało? Nie został nawet poddany pod głosowanie. W tym miejscu można się na chwilę zatrzymać i zacząć rodzić kolejne teorie, po co więc Tuskowi teraz Brzoska.

Dlaczego tak się dzieje, że co jakiś czas mamy w Polsce taki deregulacyjny zryw, że trzeba przedsiębiorcom pomagać, że trzeba im prawo odgruzować, że trzeba z tą wstrętną biurokracją skończyć raz na zawsze, a potem nic? Cisza.

Na początek

Paweł Narożny, który tych 25 lat temu chciał deregulować z prof. Balcerowiczem pisze w ten sposób: „Największym przeciwnikiem deregulacji są urzędnicy, którzy – wbrew pozorom – mają największą władzę. Nie jest tak, bo mają złą wolę. Jest tak, bo nie mają w tym interesu, a co więcej, widzą swoje osobiste ryzyko. Łatwiej jest zablokować zmianę niż ponieść jej prawne i finansowe konsekwencje. Zresztą, w korporacjach jest całkiem podobnie, gdy brakuje silnego lidera.

Blokującymi są politycy. Często walczą o poparcie, nagłośnienie, zasięgi, a nie o inne efekty swojej działalności, jak na przykład deregulację. Dlatego propozycje polityka „A”, będzie blokował polityk „B”, a dzięki temu obaj będą bardziej znani”.

Brzoska, biorąc propozycję od premiera, zaryzykował wiele.

*Po pierwsze, może już się **KOJARZYĆ**
Z OBECNĄ WŁADZĄ, a w naszym kra-
ju kojarzenie się z jakąkolwiek władzą
biznesowi nie sprzyja.*

Na początek

Jedna ekipa goni drugą i na odwrót. Po drugie, Brzowska bierze na siebie ciężar wszystkich przedsiębiorców, którzy zobaczyli w nim mesjasza, wymieniając w komentarzach niespełnialne prośby, żeby zlikwidował Zielony Ład, dał zniżkę na prąd albo naprawił prawo budowlane. Będzie później lament, że – „ja panie Rafale o to pana tak prosiłem, a pan nic z tym nie zrobił”. Po trzecie, patrząc na historię poprzednich deregulatorów, prawdopodobieństwo porażki całego planu jest wysokie.

I tak można by jeszcze te kolejne kije w szprychy wymieniać. Ale w polskie narzekactwo wpadać nie można. Ważne jest dzisiaj jedno – żeby Brzosce się udało. Żeby ten zapowiadany przez premiera przełom był przełomem chociaż w sprawie deregulacji. Żeby po 35 latach wolności gospodarczej polscy przedsiębiorcy wreszcie tę wolność odzyskali. Do ustawy Wilczka z 1989 r. nie wrócimy, bo gdyby regulacje dla przedsiębiorców były jak kiedyś spisane na pięciu stronach, to pracę straciłaby armia urzędników, Polska wyleciała z Unii Europejskiej, a Tusk

Na początek

przegrał kolejne wybory. Mimo wszystko, trzeba kibicować, żeby Brzoska stał się chociaż małym Wilczkiem naszych czasów. Po prezentacji jego rekomendacji, to on powinien powiedzieć teraz do Tuska: „Niech pan się za to weźmie”. I Tusk powinien się wziąć. 



*Credo: Tylko prawda jest ciekawa,
piszemy o niej w p r o s t*



P. Kuczyński dla Wprost 2020r.

Czytaj Wprost



57

KAMPANIA BUKSUJE, CZAS NA ŻONY

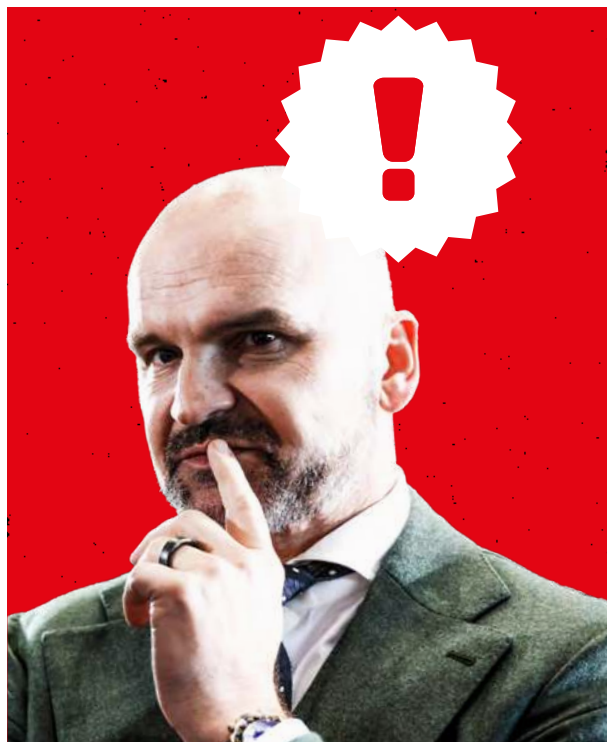
Małgorzata Trzaskowska wsiadła na traktor, a Marta Nawrocka zadebiutowała na Instagramie. Prof. Kazimierz Kik uważa jednak, że to są mało znaczące gesty, bo na razie kampania prezydencka toczy się bez żon.

17 **NIEDYSKRECJE PARLAMENTARNE**

28 **SONDAŻ**

KRAJ

41 **MOŻE BRZOSKA WYMYŚLI NOWĄ BLASZKĘ**



– Brzoska jest nowym hydraulikiem. Trzeba dać mu szansę – komentuje rządową misję przedsiębiorcy Robert Gwiazdowski.



71 **ZAWIESZENIE BRONI W PIS**

Walka między frakcjami w PiS wchodzi na nowy poziom. – Nie będziemy w nich uderzać, bo oni kłócą się sami ze sobą – mówi polityk Suwerennej Polski o stronnikach Morawieckiego.

77 **ZAMIERZAM GRILLOWAĆ KONKURENTÓW**

– Na pewno nie pójde w populizm, jak główni kandydaci. Kierują się sondażami, a nie zdrowym rozsądkiem – mówi prof. Joanna Senyszyn, kandydatka na prezydenta.

SPOŁECZEŃSTWO

98 **ZNIKAJĄCE
PIELĘGNIARKI**

Zapytaliśmy Ministerstwo Zdrowia o zgłaszane przez protestujące pielęgniarki problemy i postulaty. Jak się okazuje, resort nie posiada nawet danych, ilu pielęgniarek i położnych brakuje.

107 **PRYZWYCZAJENI
DO NIENAWIŚCI**

– Ubolewam nad tym, że feminatywy stały się markerem przynależności politycznej. To, że mówię „advokatka”, nie znaczy,



że głosuję na lewicę – mówi Martyna F. Zachorska.

126 **SPOTKANIE
ZA 111 TYSIĘCY**

Cztery kobiety po traumatycznych doświadczeniach dzięki niezwyklej zbiórce będą rozmawiać z ministrami zdrowia o sytuacji pacjentów.



FELIETON

91 **MAREK ISAŃSKI**



ZAGRANICA

165 **WRACAJĄ UPIORY Z PRZESZŁOŚCI**

Prof. Tomasz Nałęcz o grupie Patrioci Europy: – Dla mnie to sygnał niebezpiecznego zjawiska.

FELIETON

178 **GEN. WALDEMAR SKRZYPCZAK**

ZDROWIE

185 **NIE SKUPIAJMY SIĘ TYLKO NA CHOLESTEROLU**

– Polskie wytyczne jako jedne z pierwszych na świecie mówią, że badanie lipoproteiny (a) powinno się wykonać już u dziecka i kobiet w ciąży – mówi prof. Maciej Banach.

KULTURA

186 **W BAŃCE YOUNG ADULT**

Moda na książki YA gwałtownie wyhamowała. – Mniej nastolatków musi dziś szukać zrozumienia swoich problemów w literaturze – tłumaczy tę zmianę psycholog.

218 **„DAMA”****W OPAŁACH**

Zamurowana w schronie,
niszcząca na Wawelu,
przeznaczona do megamuzeum
Hitlera – wojenna tułaczka
„Damy z gronostajem”
Leonarda da Vinci obfitowała
w zwroty akcji.



Fot. PAP/Jacek Bednarczyk

To nieprawda, że...

*Niedyskrecje
parlamentarne*

Mi P²S^{VS}
N

C^M
B
Z
a
V
N
P
U
z
S
C^B

[illegible]

To nieprawda, że...**Joanna Miziołek**

X @JMiziolek

**Eliza Olczyk**

*Kto na kogo szykuje obyczajowe kompromaty w kampanii prezydenckiej? **CO ZAPROPONOWAŁ TRZASKOWSKIEMU JEGO SZTAB?** Czy Donald Tusk haratając w ping-ponga pomaga kandydatowi KO w kampanii prezydenckiej? Dlaczego przeciwnicy Włodzimierza Czarzastego w Nowej Lewicy chcą go odwołać ze stanowiska lidera zaraz po wyborach prezydenckich? **O TYM I INNYCH SPRAWACH PISZEMY W „NIEDYSKRECJACH PARLAMENTARNYCH”.***

To nieprawda, że...

Konwencja Karola Nawrockiego, kandydata na prezydenta popieranego przez PiS, odbędzie się 2 marca – dowiedział się „Wprost”. Piszemy o tym, ponieważ trwa swoisty pojedynek sztabów Trzaskowskiego i Nawrockiego na konwencje. Pierwszą konwencję Rafała Trzaskowskiego udało się PiS-owi przykryć debiutem Jarosława Kaczyńskiego na X i zdjęciem kotki Fiony, należącej do prezesa PiS. A teraz podobno sztab Trzaskowskiego chce przykryć event Nawrockiego, organizując w tym samym czasie własną konwencję

Oba sztaby wypuszczają też przecieki, jakoby szykowały na kandydata przeciwników kompromitujące go materiały o charakterze obyczajowym, tzw. kompromaty. Na razie to jest tylko wzajemne straszenie się.

Jak ustalił „Wprost”, sztab Rafała Trzaskowskiego zaproponował mu sesję treningową z zachowania w sytuacjach stresowych. Chodzi o to, żeby kandydat na prezydenta nie ulegał emocjom podczas

To nieprawda, że...

spotkań z wyborcami lub prowokatorami wysłanymi przez sztab PiS-u. Według naszych informacji, prezydent Warszawy odmówił udziału w szkoleniu.

– Rafał nie chce się uczyć. Już na początku pokazał, że puszcza mu nerwy, kiedy na pytanie chłopaka dotyczące zmian klimatycznych potraktował go jak belfer główniarza, bo z wyższością go pouczał. Jeżeli takich zdarzeń będzie w kampanii więcej, to Rafał skończy jak Bronisław Komorowski – denerwuje się nasz informator.

Naszemu rozmówcy chodzi o sytuację z kampanii 2015 r. Bronisław Komorowski podczas kampanijnego spaceru po Krakowskim Przedmieściu został zaatakowany przez młodego chłopaka, który zapytał go, w jaki sposób jego siostra, która po trzech latach znalazła pracę i zarabia 2 tys. złotych, ma kupić sobie mieszkanie. Prezydent odpowiedział, że powinna zmienić pracę i wziąć kredyt. Hasło „zmień pracę, weź kredyt” stało się motywem antykampanii Bronisława Komorowskiego.

– A na koniec okazało się, że pytanie Komorowskiemu zadał działacz PiS-u – mówi nasz rozmówca.

To nieprawda, że...

Donald Tusk stara się pomóc Rafałowi Trzaskowskiemu, bo wie, że od wyniku wyborów prezydenckich zależy dalszy los rządu.

– Tusk powiedział Rafałowi: „Rafał nie martw się kampanią, my się na tym znamy”. I wcale nie chodzi o pomoc dla sztabu Rafała, a o inne działania, które mają pomóc wygrać wybory kandydatowi KO. Strategia jest taka, że zamkną kilka osób do aresztu i PiS w oczach wyborców stanie się bandą złodziei – mówi nasz rozmówca

Premier wycofuje się też z kontrowersyjnych pomysłów rządu, żeby nie zaszkodzić w kampanii Rafałowi Trzaskowskiemu.

– Odpuścili sobie analizę kontroli internetu. Powiedzieli Krzysztofowi Gawkowskiemu: „Chłopie ty się nie wychylaj. Wrócimy do tematu po wyborach” – mówi nasz informator.

Do innych kontrowersyjnych pomysłów, które zostały odłożone na po wyborach, należy ustawa o mowie nienawiści.

To nieprawda, że...

Szef rządu - według naszego rozmówcy - puszcza ponadto oko do wyborców Konfederacji.

– Myślałem, że pęknię ze śmiechu, gdy Donald ogłosił po spotkaniu z Ursulą von der Leyen, szefową Komisji Europejskiej, że będzie surowo zwalczał przestępczość wśród imigrantów. To jest przekaz kierowany do wyborców Sławomira Mentzena. Konfederacja musi być zachwycona, bo poparcie dla niej stale rośnie – śmieje się nasz rozmówca.

Donalda Tuska martwi mała aktywność kampanijna Rafała Trzaskowskiego. Zdaniem naszego informatora, premier zdaje sobie sprawę z ograniczeń prezydenta Warszawy. Wie, że Rafał musi sobie odpocząć. Nasz rozmówca uważa, że Trzaskowskiego męczą spotkania z wyborcami, co jest zresztą naturalne u polityków.

– W pewnym momencie, kiedy spotyka się dużą liczbę ludzi, przestaje się ich lubić i chce się rozmawiać tylko ze swoim najbliższym otoczeniem. Do-

To nieprawda, że...

nald Tusk też tak miał, już w czasach Kongresu Liberalno-Demokratycznego. Pamiętam, jak kiedyś umówił się na spotkanie w Gołdapi z Jarosławem Słomą, obecnie olsztyńskim radnym. Miał być u niego o godz. 16. Siedzieliśmy w Warszawie w jego gabinecie, Donald pił jedno wino, potem drugie, a w końcu zadzwonił do Słomy i powiedział, że był wypadek na drodze i nie dojedziemy na spotkanie – opowiada nasz rozmówca.

Ale zauważa, że między Donaldem Tuskiem a Rafałem Trzaskowskim jest istotna różnica. – Jak trzeba, Donald potrafi gryźć trawę – opowiada.

Nie wszystkie działania szefa rządu pomagają Trzaskowskiemu. Przykładowo filmik, na którym Donald Tusk gra w tenisa stołowego i wyśmiewa się z zamachu stanu, którym straszy wyborców Bogdan Świączkowski, szef Trybunału Konstytucyjnego, raczej zaszkodził kandydatowi KO, bo zrobił fatalne wrażenie na opinii publicznej, a to, co szkodzi koalicji rządzącej, szkodzi i Trzaskowskiemu.

To nieprawda, że...

– Po pierwsze, Donald Tusk pokazał, że zamiast zajmować się sprawami państwa gra w godzinach pracy w „pingla”. Po drugie, odgrzał stereotyp liberałów jako chłopców w krótkich spodenkach, których interesuje tylko haratanie w gałę. Teraz Tusk w gałę nie harata, żeby go dziennikarze nie przyuważyli, za to wstawił sobie do KPRM stół do tenisa stołowego i wesoło gra w ping-ponga. To jest takie samo zachowanie, jak Krzyśka Kiliana, który gdy został ministrem, kazał sobie wstawić do gabinetu piłkarzyki – śmieje się nasz rozmówca.

Wyborcom nie spodobało się też zatrzymanie 66-letniej emerytki, która w internecie groziła Jerzemu Owsiakowi. Jak informowała Wirtualna Polska, kobieta została zatrzymana o 6 rano, przeszukano jej mieszkanie, zabrano telefon i obciążono poręczeniem majątkowym w wysokości 300 zł (ma netto 767 zł emerytury). Nasz rozmówca sympatyzujący z obozem rządzącym uważa, że to było dramatycznie niewłaściwe zachowanie służb.

To nieprawda, że...

– Po pierwsze, władza uderza w zwykłych ludzi, co PiS może wykorzystać w swoich spotach. Po drugie, łatwo takie działania obśmiać, a władza wyśmiewana traci poparcie – mówi polityk obozu rządzącego.

Przeciwnicy Włodzimierza Czarzastego w Nowej Lewicy po raz kolejny szykują się do zrzucenia go ze stołka lidera. Czarzasty zamierza oddać władzę pod koniec tego roku, na kongresie Nowej Lewicy, ale najpierw chce objąć w październiku fotel marszałka Sejmu. Ta zmiana została zapisana w umowie koalicyjnej. Ale partyjni koledzy nie chcą, żeby Czarzasty zajął stanowisko po Szymonie Hołowni, dlatego zamierzają odwołać go wcześniej, pod pretekstem słabego wyniku kandydatki Nowej Lewicy w wyborach prezydenckich. A o to, że będzie słaby, można się w ciemno zakładać.

Plany planami, a do tej pory Czarzasty przetrwał wszystkie próby obalenia jego przywództwa, bo jest doskonale chroniony przez statut partii. Zatem i tym razem może nie dać się odwołać przedwcześnie. 

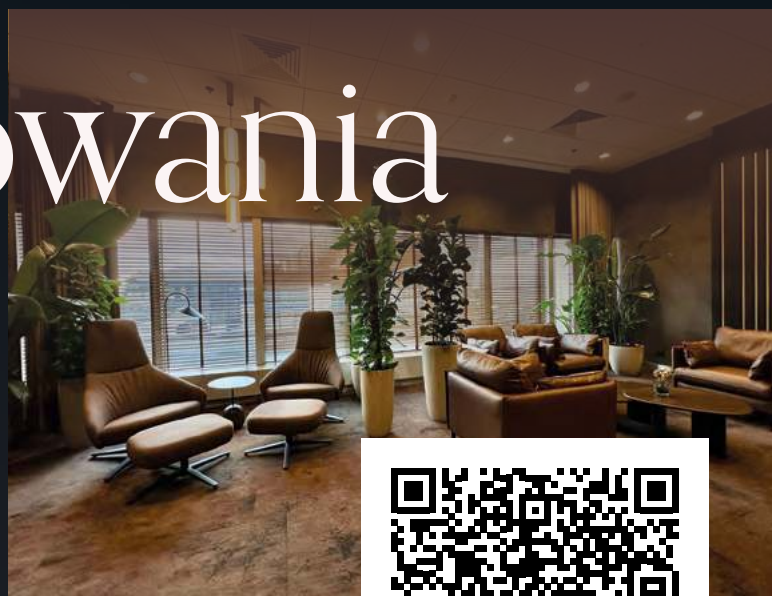


LOTNISKO
CHOPINA
WARSZAWA

Poczuj luksus podróżowania

Zapraszamy
do Strefy VIP Line
na Lotnisku
Chopina
w Warszawie

– miejsca, gdzie Twoja
podróż nabiera
wyjątkowego wymiaru.



Sprawdź

POLACY O NAJLEPSZYM PREZYDENCIE

Który prezydent Polski **NAJLEPIEJ** sprawował swoją funkcję

36,9%

Aleksander Kwaśniewski

Lech Kaczyński **15,7%**

Andrzej Duda **15,0%**

Lech Wałęsa **10,5%**

Bronisław Komorowski **5,6%**

nie mam zdania **16,3%**



*Aleksander Kwaśniewski zdecydowanie wygrywa w najnowszym sondażu, który dla „Wprost” zrealizowała pracownia SW Research. Zapytaliśmy Polaków, który prezydent najlepiej sprawował swoją funkcję. – **ALEKSANDER KWAŚNIEWSKI JEST PO PROSTU JAK WINO.** Bardzo dobrze starzeje się w wymiarze politycznym – komentuje **DR BARTOSZ RYDLIŃSKI.***



Tekst:

Magdalena Frindt

Dr Bartosz Rydliński jest adiunktem w Instytucie Nauk o Polityce i Administracji UKSW



Wraz ze zbliżającym się terminem przeprowadzenia wyborów prezydenckich, wydłuża się też lista osób, które deklarują chęć powalczenia o głosy Polaków. To, ilu kandydatom ostatecznie uda się wypełnić formalności, w tym uzbierać 100 tys. podpisów poparcia, będzie jasne już 4 kwietnia, kiedy mija termin zgłaszania do Państwowej Komisji Wyborczej kandydatów na prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Kwaśniewski triumfuje

Otwarcie nowego rozdziału w polskiej polityce zaowocuje licznymi prognozami, ale jest to również czas podsumowań. W nowym sondażu, który dla „Wprost” zrealizowała pracownia SW Research, zapytaliśmy, który prezydent Polski najlepiej sprawował swoją funkcję. Na pierwszym miejscu uplasował się Aleksander Kwaśniewski, dublując wynik drugiego polityka w zestawieniu.

Kwaśniewski zdobył **36,9** proc. wskazań, pozycję wicelidera zajął Lech Kaczyński z wynikiem **15,7** proc. głosów, a trzecie miejsce należy do urzędującego prezydenta Andrzeja Dudy (**15** proc.). Poza podium znaleźli się Lech Wałęsa (**10,5** proc.) i Bronisław Komorowski (**5,6** proc.). **16,3** proc. nie umie wskazać polityka, który zasługiwałby na takie miano.

Aleksander Kwaśniewski ma najlepsze notowania wśród następujących grup badawczych: kobiet (**37,2** proc.), osób powyżej 50. roku życia (**49,6** proc.), ankietowanych z wykształceniem wyższym (**41,7** proc.), z dochodem netto w przedziale 5001-7000 zł (**45,9** proc.) i mieszkających w miastach z ludnością przekraczającą 500 tys. osób (**50** proc.).

„On jest jak wino”

Do wyników sondażu odniósł się dr Bartosz Rydliński, politolog z UKSW, współzałożyciel Centrum im. Ignacego Daszyńskiego.

– *Mówi się, że Aleksander Kwaśniewski był **PREZYDENTEM WSZYSTKICH POLAKÓW**. I w tym powiedzeniu jest wiele prawdy,*

bo mimo tego, że wywodził się z obozu postkomunistycznego, potrafił przekraczać tradycyjne i historyczne podziały – mówi ekspert w rozmowie z „Wprost”.

– Nie bez powodu ważną osobą w jego kancelarii była Barbara Labuda, działaczka ze środowiska Solidarności. W polityce odznaczeń również potrafił docenić konkurencyjną względem siebie stronę politycznego sporu. W latach 90. i na początku XXI w. dla wielu Polaków był jedyną stałą figurą, bo premierzy się zmieniali, a Aleksander Kwaśniewski trwał na stanowisku – przypomina nasz rozmówca.

Dr Rydliński zwraca też uwagę na kontekst polityczny, w którym Aleksandrowi Kwaśniewskiemu przyszło sprawować funkcję prezydenta. – Jego prezydentura przypadła na arcyciekawy politycznie czas. Kwa-

śniewski stał się nie tylko współtwórcą polskiej konstytucji, bo ją podpisywał i organizował referendum w tej sprawie, ale kojarzy się również z dwoma najważniejszymi projektami, które do dzisiaj wpływają na bezpieczeństwo i dobrobyt Polski, czyli dołączeniem do struktur NATO i UE – podkreśla ekspert.

– Aleksander Kwaśniewski jest po prostu jak wino. Bardzo dobrze starzeje się w wymiarze politycznym. A na to wpływ ma również jego aktywność postprezydencka, czyli wystąpienia medialne, które dotyczą kluczowych spraw, w tym bezpieczeństwa Polski, również w kontekście wojny, którą Rosja rozpętała w Ukrainie – kontynuuje politolog.

– Na jego notowania przekłada się też ocena Jolanty Kwaśniewskiej, bo zarówno pierwsza dama, jak i prezydent są do dziś postrzegani jako symbol polskiego sukcesu i wykorzystanej szansy przełomu XX i XXI w. – zaznacza dr Rydliński. Warto przypomnieć, że w niedawnym sondażu dla „Wprost” Jolanta Kwaśniewska przez ponad połowę ankietowanych została uznana za pierwszą damę, która najlepiej reprezentowała Polskę.

Duda lepszy w dwóch grupach

Prezydent, który sprawował funkcję przez dwie kadencje w latach 1995-2005, zwyciężył w sondażu we wszystkich grupach ankietowanych poza dwiema. Kwaśniewski (**16,5** proc.) przegrał z Andrzejem Dudą (**22,8** proc.) i Lechem Wałęsą (**19** proc.), jeśli uwzględnimy jedynie odpowiedzi ankietowanych do 24. roku życia. Obecny prezydent wyprzedził Aleksandra Kwaśniewskiego także w grupie ankietowanych z wykształceniem podstawowym/gimnazjalnym. Uzyskali kolejno: **20,5** i **17,9** proc. wskazań.

– Czegokolwiek Andrzej Duda by nie mówił, to dla **NAJMŁODSZYCH ANKIETOWANYCH** stanowi symbol ich dorastania,

jest dla tych osób pewnego rodzaju politycznym kompasem.

Ta grupa ankietowanych nie pamięta prezydentury Aleksandra Kwaśniewskiego, niemal wszyscy urodzili

się już po zakończeniu sprawowania przez niego urzędu. Ale pamięć o nim jest zapisana w historii ich rodziców czy dziadków. Oni sami mogą kojarzyć go jedynie z wystąpieniami medialnych i konkretnych, czasem krytycznych, ale pełnych kultury wypowiedzi względem swoich adwersarzy – analizuje dr Rydliński.

– Lech Wałęsa jest wybitnym Polakiem. I mimo tego, że zakończył sprawowanie funkcji w 1995 r., zapisuje się w świadomości młodych respondentów, bo jest laureatem Pokojowej Nagrody Nobla, bo pojawiają się o nim wzmianki w podręcznikach. Zakładam też, że gdy młodzi respondenci widzą Lecha Wałęsę w koszulce z napisem Konstytucja, to odbierają go jako pewną legendę: pana z wąsem, który skakał przez komunistyczne mury i tworzył historię – komentuje ekspert.

„Za młody na polityczną emeryturę”

Warto przyjrzeć się też notowaniom Andrzeja Dudy, którego druga kadencja zakończy się za kilka miesięcy. Duda wygrywa we wspomnianych już dwóch grupach ankietowanych, a w pozostałych osiąga najwyższy od-

setek pozytywnych ocen wśród kobiet (**15,5** proc.), osób z dochodem powyżej 7000 tys. netto (**17,6** proc.) i mieszkających w miastach do 20 tys. (**18** proc.).

Czy trzecia pozycja w sondażu, bez zagłębiania się w szczegółowe wyniki, to zadowalający wynik dla głowy państwa, która urzęduje blisko 10 lat? – To nie jest zły wynik dla Andrzeja Dudy, bo on sam jednoznacznie określił się jako prezydent jednego obozu politycznego. Andrzej Duda nigdy nie krył się z tym, że wywodzi się z – jak sam to nazywa – obozu dobrej zmiany, czyli Prawa i Sprawiedliwości. Teraz prowadzą z premierem jawny spór dotyczący ważnych spraw państwowych i to też ma wpływ na jego postrzeganie – zaznacza dr Rydliński.

– Andrzej Duda może zaskarbiać sobie pozytywne opinie za sprawą tego, co łączy go z Aleksandrem Kwaśniewskim, czyli upominaniem się o wsparcie dla walczącej Ukrainy. Duda w godzinie prawdy, w momencie, kiedy rosyjska agresja na Ukrainę stała się faktem, był na pierwszej linii politycznego frontu. I w tym kontekście kreował politykę zagraniczną, ale także wewnętrzną politykę bezpieczeństwa.

Potrafił też **DOBRE OSZACOWAĆ, KTO WYGRA** wybory prezydenckie w Stanach Zjednoczonych. I mimo spływającej na niego krytyki, okazało się, że miał rację

– dodaje nasz rozmówca.

Politolog w swojej analizie wykonał też krok w przyszłość i przewiduje, w jaki sposób może potoczyć się los Andrzeja Dudy, który w chwili, gdy będzie kończył sprawować funkcję prezydenta, będzie miał 53 lata.

– Andrzej Duda jest za młody na polityczną emeryturę. Musi poważnie zastanowić się nad tym, co będzie robił po sierpniu 2025 r. Niewykluczone, że będzie chciał powalczyć o polityczną schedę po Jarosławie Kaczyńskim. Ale jeżeli tak się stanie, to zakładam, że jego notowania mogą zacząć spadać, bo prezydent z definicji powinien być ponadpartyjny – komentuje dr Rydliński.

– To jest trudne, bo kandydaci startujący w wyborach są popierani przez partie, ale po zwycięstwie po-

winni dystansować się od swoich ugrupowań. Bo chociaż byłemu prezydentowi nie zaszkodzi pojawienie się na kongresie partii w roli gościa honorowego, to nie powinien brać udziału w doraźnej politycznej przepychance – dodaje.

Wizjoner Kaczyński i ludyczny Komorowski

Ekspert analizuje, jakie czynniki składają się na to, że na drugiej pozycji sondażu uplasował się Lech Kaczyński. Dr Bartosz Rydliński komentuje także wynik Bronisława Komorowskiego, który jako jedyna głowa państwa zanotował jednocyfrowy rezultat.

– Lech Kaczyński zyskuje na tle innych polityków polskiej prawicy. Wydawało się, że kiedy Kaczyński był prezydentem i trwał spór z premierem Donaldem Tuskiem o krzesło na unijnych szczytach, to było apogeum polskiej eskalacji wewnętrznej. Po latach okazało się, że ta eskalacja może być znacznie bardziej intensywna i to w mniej istotnych sprawach – mówi nasz rozmówca.

– Lech Kaczyński był w pewnym sensie wizjonerem. Wiele osób drwiło z jego ostróg, które przedkładał światu, a okazało się, że miał rację, kiedy ostrzegał przed zagrożeniem wynikającym z rosyjskiego imperializmu i przekonywał, że nie skończy się na Gruzji. Fakt, że zginął tragicznie w drodze do upamiętnienia polskich oficerów pomordowanych w Katyniu, również dodaje symboliczną wagę jego prezydenturze – zaznacza dr Rydliński.

– Bronisław Komorowski był prezydentem w trudnym czasie, kiedy doszło chociażby do aneksji Krymu. Nie popełniał błędów w polityce zagranicznej, wyraźnie stawiał na sojusz ze Stanami Zjednoczonymi, przyjmował Baracka Obamę w Polsce. Ale na jego ocenę wpływa także ludyczność jego wypowiedzi oraz styl bycia – dodaje politolog.

– Ważny element stanowi również to, że obecnie Komorowski odcina się od własnego obozu politycznego, więc zakładam, że nawet wyborcy Platformy Obywatelskiej nie postrzegają go jako dobrego prezydenta.

A do tego wszystkiego Komorowski potrafi tworzyć dość specyficzne analizy, w których trudno znaleźć racjonalną polityczną motywację – konkluduje dr Rydliński. 

Badanie zostało zrealizowane w dniach 4-5 lutego 2025 r. przez agencję SW Research metodą wywiadów on-line na panelu internetowym SW Panel. W ramach badania przeprowadzono 802 wywiady z reprezentatywną ze względu na łączny rozkład płci, wieku i wielkość miejscowości próbą Polek i Polaków powyżej 18. roku życia.



MOŻE BRZOSKA WYMYŚLI NOWĄ BLASZKĘ

– Są dwie możliwości – jedna, że Donald Tusk i Rafał Brzoska jakoś to wcześniej obgadali. Ale gdyby tak było, to mogliby (...) zaraz po zakończeniu konferencji podpisać rozporządzenia likwidujące jakieś inne głupie rozporządzenia. Oni tego nie zrobili, zatem istnieje podejrzenie, że **TUSK TAK PO PROSTU RZUCIŁ TEN POMYSŁ** – mówi **ROBERT GWIAZDOWSKI** z Centrum im. Adama Smitha.



Rozmawiała **Eliza Olczyk**

Wystąpienie premiera Donalda Tuska w gmachu giełdy to zapowiedź nowych impulsów gospodarczych czy impreza PR-owa? Co pan z tego wyłowił?

Ja wyłowiłem na przykład, że powstanie Rada Gospodarcza przy premierze. Taka Rada już kiedyś powstała, konkretnie w 2010 r. Jednym z jej członków był znany ekspert Mateusz Morawiecki (śmiech).

Może dlatego Morawiecki się zgłosił do pomocy. Rafał Brzóska, założyciel i właściciel InPostu, ma



Robert Gwiazdowski

– prawnik, komentator gospodarczy i polityczny, ekspert w dziedzinie podatków w Centrum im. Adama Smitha, dr habilitowany nauk prawnych, wykładowca oraz profesor Uczelni Łazarskiego, adwokat oraz doradca podatkowy.

przygotować rekomendacje zmian deregulacyjnych w gospodarce. Czy to dobry pomysł?

*Będzie dobry, jeżeli Rafał Brzóska – wskazany przez premiera jako człowiek, który **MA DEREGULOWAĆ GOSPODARKE** – nie będzie robił żadnych rzeczy we własnym interesie,*

tylko w interesie gospodarki jako takiej. Że pozazdrościł sławy Muskowi i postanowił zostać polskim Elonem. Pamiętam, jak przed wielu, wielu laty za deregulację gospodarki wziął się Mieczysław Wilczek. Wtedy nie było w Polsce mięsa i premier Mieczysław Franciszek Rakowski wziął do rządu człowieka, który handlował mięsem, czyli Wilczka właśnie, a po wdrożeniu jego pomysłów mięso pojawiło się w sklepach.

Do dziś niektórzy wspominają, że jego ustawa była bardzo krótka.

To prawda. Przepisy dotyczące działalności gospodarczych były zawarte w 25 artykułach. A reszta to były

przepisy uchylające inne przepisy. Gdy w 2003 r. rząd SLD uchwalał ustawę o swobodzie działalności gospodarczej, to 25 artykułów dotyczyło tylko tego, jak się zakłada firmę.

No właśnie. Dzisiaj przepisów regulujących życie gospodarcze mamy tak wiele, że nie da się tego zamienić na 25 artykułów.

Po pierwsze się nie da, ale po drugie powstaje pytanie, czy jest chęć? Są dwie możliwości – jedna, że Donald Tusk i Rafał Brzóska jakoś to wcześniej obgadali. Ale gdyby tak było, to mogliby pójść w PR – taki, jaki zrobił Donald Trump, czyli zaraz po zakończeniu konferencji przed kamerami mogliby podpisać rozporządzenia likwidujące jakieś inne głupie rozporządzenia. Oni tego nie zrobili, zatem istnieje podejrzenie, że Tusk tak po prostu rzucił ten pomysł albo oni nawet wcześniej o tym rozmawiali, ale i tak nie zamierzają nic zrobić.

Zatem wyzwanie rzucone Rafałowi Brzosce to był teatr?

Pamiętam, jak Rafał Brzóska wchodził na rynek w 2006 r. Wtedy wszyscy korzystaliśmy z InPostu a nie

z Poczty Polskiej. Po pierwsze dlatego, że InPost miał dobrą usługę, po drugie robiliśmy to na złość monopolistom państwowemu. Przypomnę, jak wtedy Brzoska robił deregulacje – otóż Poczta Polska miała monopol na dostarczanie przesyłek o wadze do 50 gramów. Gdy ktoś chciał zamówić taką usługę u „prywaciarza”, to musiał płacić drożej niż żądała Poczta Polska.

”W związku z tym Brzoska do każdej koperty **WKŁADAŁ BLASZKĘ Z NAPISEM INPOST**, żeby list ważył więcej i nie podchodził pod ograniczenia przyjęte w interesie Poczty Polskiej.

Pamiętam listy z blaszką.

No właśnie. A wniosek z tego jest następujący – facet jest pomysłowy i otwarty na deregulację.

Brzosce w owym czasie zarzucano, że nieuczciwie konkuruje z Poczta Polska, bo zatrudnia ludzi na umowy śmieciowe, a Poczta Polska zatrudniała na etaty.

To była wina państwa, a nie Brzoski. To państwo nadmiernie opodatkowało koszty pracy. Rzeczywiście Brzosce zarzucano, że zatrudniał ludzi na B2B. Ale nie można mieć pretensji do przedsiębiorców, że wykorzystywali przepisy, dzięki którym państwu oddawali mniej, a pracownikom w kieszeniach zostawiali więcej pieniędzy. Przecież do tej sytuacji doprowadził rząd premiera Leszka Millera, wprowadzając podatek liniowy, dziewiętnastoprocentowy, dla przedsiębiorców. Ludzie na etatach płacili dużo wyższe podatki dochodowe, dlatego kto mógł, przenosił się na działalność gospodarczą. A gdyby rząd zrobił liniówkę dla wszystkich, to by tego nie było.

Leszek Miller, komentując powierzenie deregulacji Brzosce, przypomniał, że gdy premier Rakowski wziął Wilczka do rządu, to skończyło się to upadkiem poprzedniego systemu.

Ale nie z powodu Wilczka. Po prostu było już za późno na naprawę gospodarki. Gdyby generał Wojciech Jaruzelski wziął Wilczka do rządu po tym, jak

wprowadził stan wojenny, to nie wiadomo, czym by się to skończyło.

No dobrze, a co z przełomem gospodarczym, o którym chciał nam opowiedzieć premier Tusk? Bo już słyszę, że te 650 mld zł na inwestycje to jest mniej niż proporcjonalnie do PKB było w 2023 r. Zatem będzie przełom?

Oczywiście, że nie. Pan premier mówi 650-700 mld zł. Gdyby przeznaczył na inwestycje 700 mld zł, to już byłoby coś. Ale gdy premier podaje takie widełki, to pewnie w praktyce skończy się na 650 mld zł, zatem wzrost wydatków na inwestycje będzie mniejszy niż między 2021 r. a 2022 r. oraz między 2022 r., a rokiem 2023. O żadnym przełomie jeżeli chodzi o inwestycje nie ma co mówić.

A na co te miliardy powinny pójść?

Premier nie powiedział. Poza tym, jeżeli te inwestycje mają być sfinansowane z pożyczek, to potem te pieniądze trzeba będzie oddać. Zatem będzie to miało sens tylko wówczas, jeżeli owe inwestycje przyniosą taką stopę zwrotu, że pożyczkę da się spłacić. Ale do tego

trzeba mieć biznesplan. A w przypadku rządu wygląda to zupełnie inaczej – bierzemy pieniądze, natomiast nie mówimy na co ani w jaki sposób będziemy spłacać. Bo moim zdaniem żadnego pomysłu po prostu nie ma.

To po co premier zorganizował to spotkanie na giełdzie?

Przypomnę nieśmiało, że w maju odbędą się wybory prezydenckie. Żeby dokończyć reformy polityczne, premier potrzebuje swojego prezydenta. Dlatego skoro mamy kampanię wyborczą, to premier wspiera swojego kandydata. Najwyraźniej ktoś wymyślił, że przełom w gospodarce pomoże Rafałowi Trzaskowskiemu.

Dlatego, że nastroje ludzi są kiepskie, zatem trzeba je trochę poprawić nowymi obietnicami?

A dlaczego nastroje są kiepskie? Wyborcy powinni być w euforii. Zagłosowali na ten rząd i powinni byli wiedzieć, co z tego wyniknie.

W kampanii padło wiele obietnic, których rządzący nie spełnili.

Ekipa Donalda Tuska, poczynawszy od Kongresu Liberalno-Demokratycznego, przez Unię Wolności,

a teraz Platformę Obywatelską, rządzi Polską już chyba z 16 lat. A koalicjant PO, czyli PSL – to już nawet z 18 lat. Każdy, kto śledził ich poczynania, wiedział, czego się spodziewać, gdy po raz kolejny te partie wezmą władzę.

*”Zawsze daję przykład hydraulika – jeżeli wołamy go do naprawy kranu i woda nadal się leje, wołamy drugi raz i **ZNOWU JEST TO SAMO**, no to po raz trzeci chyba już go wołać nie będziemy?”*

Dlaczego pan Brzoska zdecydował się wziąć udział w tym wydarzeniu, którego celem – według pana – jest wsparcie kandydata KO na prezydenta?

Pan Rafał to jest ambitny człowiek, gdy chciał wejść na polski rynek, wymyślał różne rzeczy, chociażby tę blaszkę. Potem, gdy go z rynku wypchnęli uchwalając monopol Poczty Polskiej, wyjechał za granicę, odbudował biznes i wrócił. Dlatego uważam, że on jest bardzo ambitny i nie wykluczam, iż premier mógł do tej

cechy jego charakteru się odwołać. Brzoska może przedstawić różne projekty deregulacyjne i myślę, że gdyby otoczył się fachowcami, to mogłoby z tego wyniknąć coś dobrego. Nie wiem tylko, czy wierzy, że Tusk mu pozwoli zrealizować pomysły przez niego przedstawione. To jest zupełnie inna bajka.

Skoro oboje zgadzamy się, że konferencja premiera na giełdzie była wyłącznie obliczona na efekt PR-owy, to pan Brzoska o tym nie wie?

Myślę, że wie, ale skoro dostał szansę, to być może postanowił ją wykorzystać, wymyślić jakąś nową blaszkę, żeby zrobić coś fajnego. Brzoska jest nowym hydraulikiem. Jego jeszcze u nas w domu nie było, zatem trzeba mu dać szansę.

Przełomu inwestycyjnego nie będzie, ale może inne pomysły, które padły podczas tej konferencji, się panu spodobały? Weźmy zapowiedź rozmów z wielkimi graczami typu Microsoft i Google, żeby ich ściągnąć do Polski. Dobry pomysł?

No właśnie, skoro premier zapowiada, że chce z nimi rozmawiać, to raczej nie o tym, że mają płacić 1,5 proc

podatku przychodowego, a do tego powinniśmy dążyć. Skoro jednak tego nie zrobimy, to rząd będzie musiał utrzymywać opodatkowanie pracy Kowalskiego i Malinowskiego na takim poziomie, na jakim ono jest obecnie, czyli na wysokim.

Ale nowoczesne technologie, które dzięki takim gigantom będziemy mieli w Polsce, mogą popchnąć naszą gospodarkę do przodu.

Polską gospodarkę, jej konkurencyjność i pomysłowość, symbolizuje blaszka w kopercie InPostu. To nie jest tak, że musimy mieć sztuczną inteligencję. Owszem, to się sprawdza i z całą pewnością się przyda. Tym bardziej, że mamy świetnych specjalistów od Open AI. Dowodzi tego cudowne zdjęcie prof. Piotra Sankowskiego, które wrzucił na X-a. Na tym zdjęciu jest grupa bodaj 15 pracowników Open AI, wśród których sześciu to Polacy. My ich straciliśmy, wyjechali do Ameryki, bo jako państwo nie mamy takich pieniędzy, żeby liczyć się w wyścigu na rozwój sztucznej inteligencji ze Stanami Zjednoczonymi lub Chinami. A jestem przekonany, że ten sam potencjał, który tkwił

w tych chłopakach od sztucznej inteligencji, tkwił też w polskich handlarzach i w Brzosce, który włożył blaszkę do koperty.

I zbudował wielką firmę oraz płaci w Polsce podatki.

Tak jest, w odróżnieniu od firm zagranicznych, które w Polsce mają głównie koszty.

A jakieś pozytywy pan dostrzegł w tym, co mówił premier? Może przekonał pana, że ceny energii, będą niższe?

Jasne, a benzyna będzie po 5 zł 19 gr (śmiech). Chciałbym wiedzieć, w jaki sposób ta energia stanie się tańsza? Jest jedna rzecz, o której mówił premier, ale nie na giełdzie, tylko wcześniej, gdy pojechał do Gdańska i miał tam spotkanie z Komisją Europejską. On tam oznajmił, że Polska musi mieć atom, ale to jest pieśń przyszłości, zatem do tego czasu musimy postawić na gaz. No i pytanie, skąd premier weźmie tani gaz.

Orlen kilka dni temu ogłosił, że znalazł wielkie złoża gazu w Polsce.

Tyle, że one wystarczą ewentualnie na zasilenie kuchenek gazowych, a na pewno nie na potrzeby przemysłu chemicznego.

Ceny energii są **UWARUNKOWANE UKŁADAMI MIĘDZYNARODOWYMI**, *polityką europejską itd., a nie zapowiedziami premiera Tuska.*

Czy pan też uważa, że energia jądrowa to jest pieśń przyszłości?

Pamiętam, jak ruszaliśmy z kopyta z energetyką jądrową w 2009 r. Odpowiadał za to Aleksander Grad, bliski współpracownik Tuska. Gdybyśmy wtedy rzeczywiście ruszyli, to dzisiaj nie mielibyśmy problemu, ale jak wiadomo Platforma budowała i PiS budowało, a po 16 latach intensywnej budowy elektrowni atomowej ciągle jesteśmy na etapie lokalizacji.

Mam tylko nadzieję, że z tą elektrownią jądrową będzie tak, jak z terminalem LNG, czyli gazoportem. PiS zaczęło go budować za swojej pierwszej kadencji, a Plat-

forma go dokończyła pod koniec swoich ośmioletnich rządów. W związku z powyższym, skoro teraz PIS zaczęło inwestycję w elektrownię atomową, to może Platforma znowu to dokończy. Jak się to uda, będzie dobrze. Szkoda, że tak późno, ale dobrze.

A pomysł obniżenia podatku miedziowego?

To jest świetny pomysł. Wprowadził ten podatek pierwszy rząd Tuska, co bardzo wówczas krytykowałem. Jeżeli teraz ten podatek zostanie zmniejszony albo zniesiony, to można powiedzieć że premier uczy się na własnych błędach. Ten podatek wymyślono po to, żeby wydrenować KGHM z pieniędzy, nie w drodze dywidendy, tylko poza nią. W rezultacie KGHM nie mógł paru rzeczy zrobić, które zrobiłby, gdyby te pieniądze miał. Być może dzisiaj zarabiałby więcej i wypłacał wyższą dywidendę. Zatem ten podatek od początku był bzdurą. W ogóle w Centrum im. Adama Smitha przestrzegaliśmy przed różnymi pomysłami rządowymi i zazwyczaj mieliśmy rację.

Co obywatel ma myśleć o planie Donalda Tuska na pobudzenie gospodarki?

25 proc. obywateli, którzy stanowią wyborców Platformy Obywatelskiej, pomyśli: „Tusk jest geniuszem”. Drugie 25 proc. obywateli, czyli wyborcy PiS, powiedzą: „A to ściemniacz”. A 50 proc. obywateli ma w nosie plany szefa rządu.

To po co premier wykonuje takie pozorne ruchy?

Żeby do tych 25 proc., które ma, przyciągnąć jeszcze te 2, 3 proc. wyborców i wygrać wybory prezydenckie, po czym zrealizować plany polityczne. Żeby przykładowo móc wywalić neosędziów na podstawie ustawy, którą przygotowała Komisja Kodyfikacyjna i której prezydent popierany przez PiS nie podpisze, a którą Rafał Trzaskowski, kandydat KO, pewnie podpisze.

Wtedy będzie nam się żyło lepiej?

Będzie wspaniale (śmiech). Tyle że sprawy w sądzie będą trwały jeszcze dłużej. 

KAMPANIA BUKSUJE, CZAS NA ŻONY

Małgorzata Trzaskowska włączyła się w kampanię, jeżdżąc u zaprzyjaźnionego rolnika traktorem

**MAŁGORZATA TRZASKOWSKA WSIADŁA NA TRAKTOR, A MARTA NAWROCKA ZADEBIUTO-
WAŁA NA INSTAGRAMIE** wpisem: „Nie wyobra-
żam sobie, by nie wspierać mojego męża w tej
ważnej drodze. Na czas kampanii wyborczej
zawiesiłam swoje życie zawodowe, (...) Ka-
rol i Państwo możecie na mnie liczyć”. **PROF.
KAZIMIERZ KIK** uważa jednak, że to są mało
znaczące gesty, bo na razie kampania prezy-
dencka toczy się bez żon.



Tekst: **Eliza Olczyk**

*Prof. Kazimierz Kik
jest politologiem
i publicystą, wykłada
na Uniwersytecie
J. Kochanowskiego
w Kielcach*



Zony zwykle nie są bardzo widoczne w politycznych kampaniach swoich mężów. Ale być może tegoroczna kampania prezydencka wymaga szczególnych środków, bo poparcie obu kandydatów stoi w miejscu. Rafał Trzaskowski, kandydat KO, mimo wysiłków sztabu, a nawet samego premiera Donalda Tuska, nie jest w stanie odskoczyć od głównego konkurenta, popieranego przez PiS Karola Nawrockiego, na tyle znacząco, by być pewnym zwycięstwa w drugiej turze wyborów. O wygranej w pierwszej turze nie ma co marzyć.

Z kolei Nawrocki jak na razie nie potrafi zmniejszyć dystansu do Trzaskowskiego, który w kolejnych badaniach poparcia wyprzedza go o ok. 8-10 punktów procentowych.

Sztaby szukają zatem pomysłów, by dowartościować obu kandydatów i jakoś ruszyć z miejsca buksujące kampanie.



marta_nawrocka_

Kraj...



Marta Nawrocka, żeby wesprzeć wizerunkowo męża, zadebiutowała na Instagramie

Teatr na traktorze

*Być może zaangażowanie żon to jeden z **POMYSŁÓW NA DOWARTOŚCIOWANIE** kandydatów.*

Małgorzata Trzaskowska dała się sfilmować na traktorze podczas wizyty kandydata u zaprzyjaźnionego rolnika. Co robiła w tej maszynie rolniczej, odziana w elegancki jasnoszary płaszcz? Tego nie wiemy, bo tylko zobaczyliśmy krótką przejażdżkę.

Komentarz męża, z założenia dowcipny, brzmiał: „Zawsze się zastanawiałem, po co Goście prawo jazdy na traktor”. Jeżeli małżonka kandydata, wsiadając na traktor, miała udowodnić, że prowincjonalne klimaty nie są obce państwu Trzaskowskim, to nie wyszło to najlepiej.

– Zdjęcie na traktorze to jest tylko teatr – komentuje prof. Kazimierz Kik, politolog.

Żona Karola Nawrockiego na razie próbuje zdobyć media społecznościowe. Zadebiutowała na Instagramie.

mie gdzie poinformowała, że zawiesza pracę zawodową, by wspierać męża. Być może zobaczymy Martę Nawrocką na konwencji programowej kandydata na prezydenta, która odbędzie się 2 marca. Jeżeli nie, to będzie to niewykorzystana szansa na pokazanie drugiej połowy Nawrockiego, a jak mówi politolog – kandydat na prezydenta „jest kompletny” z żoną.

– Powinna stać obok męża i go wzbogacać, a jak jej nie ma, to jest pustka. Na razie Nawrocki żony nie pokazuje, biega w tej kampanii sam i tylko od czasu do czasu wrzuca coś do mediów na temat małżonki – ocenia politolog.

Skarb Kwaśniewskiego

Żony mogą być prawdziwym atutem głów państwa. Jolanta Kwaśniewska, która przez 10 lat prezydentury męża zajmowała się głównie działalnością charytatywną, tak dobrze zapisała się w pamięci Polaków, że być może wybraliby ją na kolejnego prezydenta, po dwóch kadencjach Aleksandra Kwaśniewskiego. Gdyby rzecz jasna zgodziła się kandydować. Media o tym spe-



kulowały, mówiono o tym również – trochę żartem, a trochę nie – w SLD, który był zapleczem politycznym Kwaśniewskiego. Ale ostatecznie ten pomysł się nie skryształizował, więc nie wiemy, jakie szanse miałyby Kwaśniewska, kandydując na urząd głowy państwa.

Nie zmienia to faktu, że żona Kwaśniewskiego wspierała go w kampanii, stała u jego boku podczas przynajmniej jednej konwencji prezydenckiej Kwaśniewskiego. Małżeństwo Kwaśniewskich w czasach prezydentury było pokazywane w kolorowych magazynach nieomal jak para królewska. Był to znakomity PR, który bardzo poprawił wizerunek głowy państwa.

*Niewykluczone, że to m.in. dzięki Jolancie Kwaśniewski **WYWALCZYŁ REELEKCJĘ** w 2000 r. już w pierwszej turze wyborów.*

– Jolanta Kwaśniewska stanowiła wartość dodaną dla prezydenta. To był skarb Kwaśniewskiego, prawdziwy atut – nie ma wątpliwości prof. Kik.

Milcząca, ale z pazurem

Zdaniem politologa, wartością dodaną dla swego męża jest też Agata Kornhauser-Duda.

Małżonka Andrzeja Dudy ma inny styl bycia jako pierwsza dama. Media zarzucały jej, że jest milcząca i niewidoczna, ale potrafiła pokazać pazur. Gdy Andrzej Duda w 2018 r. w krakowskiej restauracji KFC został zagadnięty przez przypadkową kobietę, dlaczego łamie konstytucję, to właśnie żona wzięła go w obronę. Najpierw spytała, w jakim punkcie jej mąż złamał konstytucję, a na koniec wymiany zdań oświadczyła: „Ja rozumiem, że pani nie może się pogodzić z tym, kto wygrał wybory, ale bardzo mi przykro”.

W 2015 r., gdy Duda walczył po raz pierwszy o prezydenturę, żona i córka pojawiły się u jego boku na konwencji inaugurującej kampanię. Była to zresztą najlepsza konwencja prezydencka od 1990 r., zorganizowana w iście amerykańskim stylu. Ani wcześniej, ani później nie było równie dobrego eventu oficjalnie inaugurującego kampanię prezydencką.



Z kolei w 2020 r., gdy Duda starał się o reelekcję, Agata Kornhauser-Duda ocieplała wizerunek męża, pomagając medykom walczącym z epidemią COVID-19, m.in. promowała robienie maseczek techniką origami.

Mąż przy stole, żona przy garach

Aktywną pierwszą damą – i to na politycznej niwie, a nie tylko charytatywnej – była też Maria Kaczyńska, która np. nie kryła, że jest przeciwna zastrzeniu ustawy aborcyjnej. I to pod jej auspicjami powstał list do polityków w tej sprawie, podpisany przez grono dziennikarek zaproszonych do Pałacu Prezydenckiego przez pierwszą damę. Z całą pewnością nie było to w interesie politycznym jej męża, który przewodził obozowi prawicy.

*Lech Kaczyński zresztą był **CHYBA**
JEDYNYM KANDYDATEM na prezyden-
ta, który promował się na billboardach
zdjęciem z całą rodziną*

– żoną, córką, wnuczką i zięciem. Te zdjęcia mocno kontrastowały z billboardami Donalda Tuska, który był wówczas głównym konkurentem Lecha Kaczyńskiego, a na plakatach występował zawsze sam.

– Żona wiele mówi o kandydacie na prezydenta, np. to, czy potrafi dokonywać właściwych wyborów życiowych. Poza tym sposób, w jak ją traktuje, możemy później przełożyć na to, jak będzie traktował całe społeczeństwo – mówi prof. Kik.

I przypomina fatalny filmik z kampanii samorządowej, na którym Rafał Trzaskowski siedział w kuchni popijając kawę i składając Polakom życzenia z okazji Świąt Wielkanocnych, a jego żona, widoczna na filmie, coś robiła przy kuchni. Po fali krytyki, jaka wylała się na Trzaskowskiego, kandydat na prezydenta Warszawy nagrał kolejny filmik, na którym to on stoi przy garach, a jego żona uśmiechnięta siedzi przy stole. Ale mleko się już rozlało.

– Jeżeli kandydat na prezydenta pokazuje, że siedzi sobie przy stole i popija kawę, a inni koło niego



biegają, to można uznać, że za naszymi sprawami też nie będzie biegał. To są kwestie symboliczne – ocenia prof. Kik.

– Patrząc na tę kampanię uważam, że jak dotąd brak jest w niej żon. A to sugeruje, że brak jest szczęśliwych mężczyzn, którzy dobrze wybrali towarzyszkę życia – mówi. 

Warszawa, 10 lutego 2025 r. – konferencja prasowa Jarosława Kaczyńskiego po ogłoszeniu przez Donalda Tuska strategii inwestycyjnej dla Polski

ZAWIESZENIE BRONI W PIS

Fot. Filip Naumienko, REPORTER/East News



*Walka frakcyjna między Suwerenną Polską, a ludźmi byłego premiera ustała na czas kampanii. – Nie będziemy w nich uderzać, bo **ONI KŁÓCĄ SIĘ SAMI ZE SOBĄ** – mówi polityk Suwerennej Polski o przeciwnej grupie w PiS.*



Tekst: **Joanna Miziołek**

Politycy PiS są w coraz lepszych nastrojach i nie chodzi wcale o kampanię Karola Nawrockiego, a działania rządu.

– Gabinet Tuska jest słaby. Po roku rządów jest tak źle oceniany, że zostało im tylko zamykanie naszych ludzi do aresztu, które też już nie działa na elektorat. Jeszcze rok pobawią się w rozliczenia i koniec. Jesteśmy pewni, że niedługo wrócimy do władzy – przekonuje polityk Suwerennej Polski.

Czy tak rzeczywiście się stanie i w jakiej kondycji partia Jarosława Kaczyńskiego miałyby wrócić do wła-

dzy? Tego nie wiadomo. Szczególnie, że mimo dobrych nastrojów polityków prawicy, wewnątrz partii nie dzieje się najlepiej.

Frakcje we frakcjach

Nasz rozmówca, nie identyfikujący się z żadną frakcją PiS, twierdzi, że frakcja Mateusza Morawieckiego jest dziś osłabiona.

– Są wyautowani. Jarosława Kaczyńskiego niepokoi sprawa Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych – ocenia.

Polityk Suwerennej Polski, o dziwo, broni przeciwnej frakcji w tej kwestii.

– *Afera wokół RARS nie ma **ŻADNEGO ZNACZENIA** na zewnątrz, bo nasz elektorat uważa, że zamykając naszych ludzi z powodów politycznych, rząd Tuska znieczulił też naszych wyborców*

– mówi.

Ale dodaje, że sprawa zatrzymań w RARS ma znaczenie wewnątrz partii.

– Ludzie Morawieckiego mieli problem ze zbiórką pieniędzy. Dlaczego nie wpłacili ich na czas? My w takich przypadkach jesteśmy solidarni i szybko działamy – twierdzi polityk Suwerennej Polski.

Według niego, w przeciwnej frakcji zaczęły się robić podziały.

– Donoszą na siebie nawzajem do mediów. Nie będziemy w nich uderzać, bo oni kłócą się sami ze sobą – kwituje.

Warto jednak pamiętać, że w Suwerennej Polsce też było słyhać o podziale na stronników Patryka Jakiego i Zbigniewa Ziobry. Po ostatnich wydarzeniach mniej mówi się nie tylko o podziale we frakcji, ale i o samej frakcji.

– Po tym, jak Suwerenna weszła do PiS, przestała się mocno odróżniać. A przy połączeniu obawiano się u nas prób rozbicia partii przez ludzi Ziobry – mówi nasz rozmówca.

Nawrocki sprzyja jedności

Jarosławowi Kaczyńskiemu w ostatnich miesiącach udało się jednak zachować jedność w partii. Między inni dlatego, że kandydat na prezydenta nie reprezentuje żadnego skrzydła PiS-u.

– Wybierając Nawrockiego, Kaczyński uniknął walki buldogów pod dywanem. Żadna z frakcji nie czuje się przez prezesa doceniona ani pominięta.

Poza tym, teraz widać, jak **OGROMNYM RYZYKIEM** byłoby wystawienie kandydata, który był w poprzednim rządzie. Cały aparat państwa urządziłby na niego nagonkę

– opowiada nasz rozmówca z PiS.

I choć chwali wybór Karola Nawrockiego na kandydata, to w partii można usłyszeć, że w toku kampanii zaczyna rodzić się powolne rozczarowanie.

– Nawrocki wciąż ma te same wystąpienia. Nie uczy się. Być może materia jest słaba – opowiada polityk.

Współpracownik prezesa PiS jeszcze kilka tygodni temu tłumaczył, że kandydat na prezydenta nie musi porywać przemówieniami.

– To nie będą wybory na osobowości, a referendum za, albo przeciw rządowi. Nam zależy na tym, żeby Karol Nawrocki nie popełnił zbyt dużo błędów. Ma być poprawny – tłumaczy.

Czy zniecierpliwienie wobec kandydata rośnie u Jarosława Kaczyńskiego?

– Prezes nie rozmawia zbyt często z Nawrockim. Mało go zna. I dla kampanii lepiej, jeśli tak zostanie – słyszymy w PiS. 



ZAMIERZAM GRILLOWAĆ KONKURENTÓW



– Jeśli zabierzemy Ukraińcom 800 plus, mogą zacząć wyjeżdżać z Polski, znacznie się kłopot z pracownikami i zwiększy luka budżetowa. Pracujący wpłacają do budżetu i na NFZ prawie 20 mld zł rocznie w postaci różnych podatków i składki zdrowotnej, a niecałe 3 mld płacimy na ich dzieci. Więc i tak jesteśmy o 17 mld do przodu. Ze względów społecznych to prawdziwy skandal. Bogaci Ukraińcy pojechali na Zachód, biedniejsi, którzy nie pracują, to matki z kilkorgiem dzieci, których ojcowie walczą na wojnie. **WSTYD, ŻE TRZASKOWSKI CHCE IM ZABRAĆ ŹRÓDŁO UTRZYMANIA** – mówi **PROF. JOANNA SENYSZYN**, ekonomistka, była posłanka SLD, kandydatka na prezydenta.



Rozmawiała **Agnieszka Niestuchowska**

Jak idzie zbieranie podpisów pod listami poparcia pani kandydatury w wyborach prezydenckich?

To trudny czas na kampanię, lepiej zbiera się podpisy wiosną czy latem. Ale od kwietnia, gdy czas na rejestrowanie kandydatów minie, będzie lepsza aura i półtora miesiąca na działania ściśle kampanijne.

Czym pani planuje zaskoczyć wyborców?

Nie mogę zdradzać, ale będzie emocjonująco.

W wyborach prezydenckich jeszcze pani nie startowała.

To wyzwanie, ale zamierzam grillować konkurentów, jak w kampanii przed wyborami do Parlamentu Europejskiego w 2009 r. Wówczas podawałam wyborcom „Zioberka w sosie PiS-tacjowym”.

W wyborach do PE w 2009 r. Ziobro zdobył jeden z najlepszych wyników w kraju. Pani sporo mniej. Teraz spodziewa się pani lepszego wyniku? Ma pani plan, jak to osiągnąć?

Będę się wyróżniać. Na pewno nie pójdę w populizm, jak główni kandydaci. Denerwuje, że kierują się son-

dażami, a nie zdrowym rozsądkiem. Skaczą z tematu na temat, w zależności od nastrojów Polek i Polaków.

Polacy oczekują konkretów. Co pani zaoferuje?

Mam wstępne hasło wyborcze: „3 x tak”. Tak – dla ochrony przed drożyzną, tak – dla tanich mieszkań i tak – dla świeckiego państwa.

Jak upora się pani z drożyzną?

Trzeba działać dwutorowo. Przede wszystkim obniżyć VAT. W 2011 r. koalicja PO-PSL podniosła VAT z 21 do 23 proc. a stawkę obniżoną z 7 do 8 proc. Po trzech latach mieli ją obniżyć, ale ten stan trwa do dziś, a od tamtej pory wyparowało z kieszeni obywateli 50 mld

Joanna Senyszyn

– ekonomistka, nauczycielka akademicka, publicystka. W latach 1975–1990 należała do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. W 1980 r. wstąpiła do Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”, opuściła go w 1995 r.. Od 2005 r. do 2008 r. pełniła funkcję wiceprzewodniczącej Sojuszu Lewicy Demokratycznej. W 2021 r. odeszła z powstałej na bazie SLD Nowej Lewicy.

zł. Rocznie 6 mld. Natomiast stawkę na żywność, bo to największy ból dla gospodarstw domowych, należy obniżyć do poziomu zero, jak było jeszcze rok temu.

Skąd wziąć rocznie 6 mld, skoro pieniądze – jak pani mówi – wyparowują?

Wbrew temu, co klepią pod publiczność inni kandydaci na prezydenta, trzeba
OGRANICZYĆ WYDATKI NA OBRONNOŚĆ
do rozsądnego poziomu.

Polska planuje przeznaczać w przyszłym roku 4,7 proc. PKB na wojsko i zbrojenia, co łącznie z Funduszem Wsparcia Sił Zbrojnych wyniesie 187 mld złotych.

No dobrze, ale to inwestycja w nasze bezpieczeństwo, za naszą wschodnią granicą toczy się wojna.

To kwota absurdalnie wysoka i nie ma uzasadnienia. Żadne państwo należące do NATO, łącznie z USA, nie wydaje tyle na zbrojenia. Przykładowo USA, które są głównym krytykiem nierealizowania przez państwa europejskie progu 2 proc. PKB na obronność, wydają

zaledwie 2,9 proc. a w przyszłości planują zmniejszenie do 2,5 proc. Francja wydaje na ten cel 2 proc., Niemcy 2,12, Włochy – 1,58 proc. Trzeba sobie uświadomić, że Polska sama i tak się nie obroni. Należy koordynować wydatki w ramach UE, bo USA stały się pod przywództwem Trumpa nieprzewidywalne.

Ponadto należy inwestować w najnowocześniejsze technologie. Przecież za kilka lat, kiedy ewentualnie konflikt zbrojny nam zagrozi, F-35 to będzie przestarzała maszyna.

Ile zatem powinniśmy z budżetu przeznaczać na ten cel?

3,5 proc. PKB, czyli 139 mld zł. W 2023 r. w budżecie było na obronność 137 mld zł. To i tak bardzo wysoki poziom. Zostałoby nam w budżecie prawie 50 mld na inne cele.

Czyli?

To ogromne pieniądze. Byłoby i na szeroko rozumianą walkę z drożyzną, czyli tańsze produkty konsumpcyjne, i na tanie mieszkania, i na bezpłatne leki dla emerytów.

Magdalena Biejat, kandydatka Lewicy w wyborach prezydenckich, też proponuje szeroką dyskusję na temat tanich mieszkań.

Tym się różnimy, że ona proponuje dyskusję, a ja – konkretne pieniądze. Polacy mają dosyć okrągłych i kwadratowych stołów, rozmów, które do niczego nie prowadzą. Ministra Kotula od półtora roku debatuje o ustawie o związkach partnerskich i co z tego wynika? Nic.

Jak pani ocenia kampanię lewicowej kandydatki?

Gdyby mi się podobała, nie musiałabym startować.

*Generalnie kandydaci **NIE MAJĄ POJĘCIA O EKONOMII** i pod tym względem przypominają Trumpa. Co nie oznacza, że wygrają.*

Wyobraźmy sobie, że ma pani możliwość spotkania się Donaldem Trumpem. Co by mu pani powiedziała?

Nie sędzę, by Trump chciał z polskim prezydentem rozmawiać, bez względu na to, czy ja bym nim została,

czy ktoś inny. Nawet chęć przypodobania mu się przez zwiększanie wydatków na zbrojenie nic nie da. Mam wątpliwości, czy w ogóle wie, gdzie leży Polska i czy jest w Unii Europejskiej. Kiedy niedawno krytykował wydatki Hiszpanii na obronność, zaliczył ją do bloku państw BRICS, zrzeszających Brazylię, Rosję, Indie, Chiny i RPA.

Ale spotykał się w przeszłości z Andrzejem Dudą.

Ale potraktował go w Gabinetcie Owalnym wręcz obraźliwie, jak swojego niskiego rangą urzędnika. Biedny Duda na stojąco, zgięty w pół, podpisywał deklarację o współpracy, a Trump siedział obok rozparty w fotelu. To było skandaliczne. Nigdy bym nie pozwoliła na takie upokorzenie Polski.

PiS uważa, że ma dobre relacje z otoczeniem Trumpa.

To bajki i robienie Polakom złudnych nadziei. Trump ma tylko interesy. Musimy koncentrować się na UE i wspólnie z nią działać.

Rafał Trzaskowski, kandydat Koalicji Obywatelskiej, oświadczył, że chciałby ograniczenia 800 plus

dla Ukraińców. Świadczenia na dzieci mieliby otrzymywać tylko ci, którzy mieszkają, pracują i płacą podatki w Polsce. Czy jako profesor nauk ekonomicznych myśli pani, że to dobra zmiana?

Z przerażeniem, zdziwieniem i oburzeniem odebrałam słowa Trzaskowskiego. To żenada tak myśleć i mówić.

Rozwinie pani myśl?

Z ekonomicznego punktu widzenia, jeśli zabierzemy Ukraińcom 800 plus, mogą zacząć wyjeżdżać z Polski, zacznie się kłopot z pracownikami i zwiększy się luka budżetowa. Pracujący wpłacają do budżetu i na NFZ prawie 20 mld zł rocznie w postaci różnych podatków i składki zdrowotnej, a niecałe 3 mld płacimy na ich dzieci. Więc i tak jesteśmy o 17 mld do przodu. Ze względów społecznych to prawdziwy skandal. Bogaci Ukraińcy pojechali na Zachód, biedniejsi, którzy nie pracują, to matki z kilkorgiem dzieci, których ojcowie walczą na wojnie. Wstyd, że Trzaskowski chce im zabrać źródło utrzymania.

Zagłosuje pani na Rafała Trzaskowskiego w drugiej turze?

Irytuje mnie, że zmienia zdanie w zależności od tego, co pokażą sondaże, by przyciągnąć prawicowych wyborców. O tych centrowych i lewicowych nie walczy, bo myśli, że pójdą za nim w ogień. I na tym może się przejechać.

Dlaczego?

Wyraźnie widać, że 20 proc. wyborców, którzy głosowali na Koalicję 15 października, raczej nie pójdzie na wybory. To się czuje w rozmowach z ludźmi, ale i wskazują na to sondaże. Większość obywateli nie jest zadowolona z rządów PO. To ciągnie Trzaskowskiego w dół.

Donald Tusk zapowiedział, że „ruszyła maszyna” i po wyborach zamierza odchudzić rząd. Przekonuje też, że rozliczenia PiS idą pełną parą.

*Rząd jest nie tylko największy od 1989 r., ale **NAJWIĘKSZY W UE**. Wręcz tworzą nowe ministerstwa, by obdzielić wszystkich chętnych.*

Najgorsze jest to, że wielu ministrów nie ma ani kompetencji, doświadczenia czy umiejętności zarządczych. Wyborcy przestali wierzyć w obietnice. Chcą sprawczości, której nie ma. Nie chcą czekać na „po wyborach”. A obserwując, co ostatnio zrobiła sejmowa komisja ds. Pegasus, widzą, że cała para idzie w gwizdek.

A wracając do rozliczeń? PiS uderza w wojenne tony, mówiąc, że mamy do czynienia z zamachem stanu.

To z gruntu fałszywa, absurdalna, a zarazem skandaliczna narracja, która szkodzi wizerunkowi i interesom Polski. Kto chciałby inwestować w kraju, w którym jest zamach stanu? Według PiS, jesteśmy pierwszym i jedynym krajem na świecie, w którym władza zamachnęła się na samą siebie. Zamach stanu to retoryka, która ma utrzymać PiS-owski elektorat i nie dopuścić, by przechodził do Konfederacji. Chodzi też o pieniądze. PiS kreuje się na pokrzywdzonego, który nie dostaje pieniędzy na kampanię i prosi o datki.

Premier był wyraźnie ubawiony oskarżeniami opozycji i stukając się po głowie raketką do ping-ponga

kpił: „My tu mamy poważne sprawy. Później się tym zajmiemy”.

Zamiast grać w ping-ponga, powinien zająć się rekonstrukcją rządu. To bardziej pomogłoby Trzaskowskiemu w kampanii.

Tymczasem marszałek Sejmu Szymon Hołownia mówi, że czuje się pominięty, bo o rekonstrukcji rządu nikt wcześniej z nim nie rozmawiał.

Myślę, że premier nie wykorzystuje siły, jaką ma, by uderzyć pięścią stół i błyskawicznie zmniejszyć rząd. Chciał dać każdemu z koalicjantów stanowiska, choć oni – jak widać po przykładzie lewicy – nie mieli kim obsadzać stołków. Więc brali ludzi z łapanki. Tak było z Wieczorkiem czy Kulaskiem, którzy nie mają pojęcia o szkolnictwie wyższym. Za to obaj są bierni, mierni, ale wierni.

Z kolei Katarzyna Kotula, minister ds. równości, wpisała na stronie sejmowej, że ma wyższe wykształcenie, choć go nie ma. Powinna podać się do dymisji?

Kotula ma licencjat, czyli wyższe wykształcenie, ale nie jest magistrem, za którego od lat się podawała.

Trudno zrozumieć, dlaczego politycy kłamią w sprawach absolutnie oczywistych. Gdyby mówiła, że kocha wyborców – to przynajmniej byłoby kłamstwo niesprawdzalne.

Ludzie, którzy oszukują, powinni wylatywać z rządu z hukiem, bo powodują utratę zaufania elektoratu. W szanujących się demokracjach za dużo mniejsze rzeczy ministrowie podawali się do dymisji. Np. w Szwecji ministra, która zapłaciła kartą służbową za pieluchy dla dziecka, następnego dnia ustąpiła ze stanowiska. Polski premier woli wszystko odwlekać, dlatego ludzie są wkurzeni. I to się może odbić na Trzaskowskim. 

**Marek Isański**

Ponura karta polskiego sądownictwa

Karą za niezapłacenie podatku przez obywatela jest naliczanie mu dodatkowo wysokich odsetek za zwłokę. Natomiast samo niezapłacenie podatku nie jest przestępstwem. Sąd karny może skazywać za niezapłacenie podatku, ale tylko wtedy, gdy wina obywatela jest oczywista. Gdy wiedział

z jasnych i jednoznacznych przepisów, że ma zapłacić, a świadomie tego nie zrobił.

*Niestety, sądy karne od lat **WRĘCZ Z AUTOMATU SKAZUJĄ** tysiące obywateli, robią z nich przestępców, bez żadnych dowodów winy. Bo decyzja nakładająca podatek dowodem nie jest.*

W ubiegłym tygodniu doszło do jeszcze większego kuriozum. Sąd Rejonowy w Lublinie IX K 1165/24 skazał za niezapłacenie podatku w sytuacji, gdy wg Sejmu ten podatek jest niezgodny z konstytucją.

Sprawa dotyczyła niezapłacenia podatku dochodowego od sprzedaży mieszkania nabytego w darowiźnie od matki. Aby skazać obywatela za przestępstwo karne skarbowe, jego wina nie może budzić żadnych wątpliwości. Święta jest zasada, że nie dające się usunąć wątpliwości rozstrzygane są na korzyść oskarżonego. W tej sytuacji przepisy podatkowe budzą poważne wątpliwości, czego dowodem jest to, że już sześć

lat temu sąd karny właśnie w tej sprawie skierował pytanie do TK, twierdząc, że ten podatek jest niezgodny z konstytucją. Ciekawostką jest, że ten akt oskarżenia mieścił się na kilku liniijkach i nie zawierał żadnego dowodu winy!

Przepis, którego nie ma

Nie ma w ustawie o podatku dochodowym jasnego, prostego przepisu, który stanowiłby, że cała kwota uzyskana ze sprzedaży mieszkania nabytego w darowiźnie podlega opodatkowaniu podatkiem dochodowym i że ten podatek wynosi 19 proc. uzyskanej ceny. Gdyby taki przepis był i obywatel nie zapłacił takiego podatku, to można by było mówić o tym, że popełnia przestępstwo karne skarbowe, bo świadomie nie uiszcza ciążącego na nim podatku. Takiego przepisu jednak nie ma w ustawie. Nie ma, bo gdyby był, byłby to światowej klasy skandal z wielu powodów.

Niedopuszczalne jest w krajach Unii Europejskiej nakładanie podatku obrotowego. Tym bardziej oszustwem jest nazywanie takiego podatku podatkiem do-

chodowym. Taki podatek w istocie ruguje sens zwolnienia z podatku od spadków i darowizn, którego celem jest ochrona majątku dorobkowego rodzin.

Ten podatek został wymyślony przez nadgorliwych urzędników fiskusa i zadziwiająco zaakceptowany przez NSA, wskutek skomplikowanej i pokrętnej wykładni wielu przepisów ustawy z pominięciem najważniejszych, czyli art. 1 i art. 2 ust. 1 pkt 3.

 *Pominięte zostały przede wszystkim zasady logiki i **KONSTYTUCYJNE GWARANCJE** ochrony majątku obywateli.*

Dlatego sędziom NSA tak trudno przyznać się do błędu i za wszelką cenę nie chcą się do niego przyznać. Już tylko z tego powodu nie może być mowy o tym, że wina oskarżonego nie budzi wątpliwości. Już tylko z tego powodu uniewinniony powinien być ten obywatel i każdy inny w takiej sytuacji.

Jest oczywistym, że żadnego dochodu nie uzyskał, bo przecież zamienił majątek, jakim jest mieszkanie,

na pieniądze. Miał opodatkowany majątek wyrażony w pieniądzu w formie mieszkania, który utracił i otrzymał równowartość w pieniądzu W artyku le 1 ustawy o podatku dochodowym jest jasno napisane, że obciążeniu tym podatkiem podlega jedynie dochód.

*Dochód, co wie każde dziecko, to jedynie **TRWAŁE PRZYSPO RZENIE W MAJĄTKU**, a nie uzyskane pieniądze. Sędziowie też powinni mieć taką wiedzę.*

Decyzja fiskusa nakładająca podatek od ceny sprzedaży jako rzekomego dochodu okrada go z majątku, jakiego zresztą nie ma, ale tym bardziej nie może być mowy o przestępstwie. To bezrobotny samotny ojciec, mający na utrzymaniu dwoje dzieci. Grzywny nie ma z czego zapłacić, to pójdzie siedzieć. To w jego sprawie najpierw sąd karny zadał pytanie do TK w sprawie P 1/19 o niezgodność z konstytucją tego podatku. Już tylko z tego powodu żaden sąd nie miał prawa go skazać. Jak można mu wykazać winę, skoro sędzia RP miał

wątpliwości nie co do jego winy, ale dużo bardziej podstawowe, czyli co do tego, że doszło do naruszenia przepisów podatkowych.

Gdy TK umorzył postępowanie po pięciu latach, to ten sąd wydał wyrok uniewinniający, bo sędzia samodzielnie uznał, że zastosowany w decyzji przepis jest niezgodny z konstytucją. Apelacja uchyliła z tego powodu wyrok i przekazała do ponownego rozpatrzenia.

Ponura karta polskiego sądownictwa

Fundacja Praw Podatnika zgłosiła swój udział w sprawie, gdy wpłynęła ona ponownie do sądu pierwszej instancji i wskazała, że pytanie P 1/19 dotyczyło niewłaściwego przepisu i dlatego TK umorzył postępowanie. Przedstawiła nową/poprawną skargę konstytucyjną wskazującą właściwy przepis, którego niezgodność z konstytucją jest dość oczywista, jaką złożyła do TK i która czeka na rozpoznanie.

Wnosiliśmy o uniewinnienie (powołując się na stanowisko Sejmu do sprawy P 1/19 – autor ustawy o po-

datku dochodowym twierdzi w nim, że taki podatek jest sprzeczny z konstytucją i to stanowisko nie było kwestionowane w postanowieniu o umorzeniu postępowania przez TK) lub zawieszenie do czasu rozstrzygnięcia TK naszej skargi konstytucyjnej, bądź złożenie na jej podstawie przez sąd własnego pytania, bo TK ostatnio w ekspresowym tempie rozpoznaje pytania sądów.

Wydanie wyroku skazującego i uzasadnienie go bez odniesienia się do przedstawionych argumentów prawnych, logicznych i konstytucyjnych to kolejna ponura karta świadcząca o stanie polskiego sądownictwa. Quasi sędziowie nie są jego jedynym problemem. Największym jest zbyt częsty brak elementarnej staranności przekładający się na zasadne poczucie braku sprawiedliwości. 

ZNIKAJĄCE PIEŁĘGNIARKI



*Bunt, chaos i pozwy. To rzeczywistość w szpitalach, w których **PIEŁĘGNIARKI ALARMUJĄ, ŻE USTAWOWYCH PODWYŻEK NIE DOSTAŁY**. Zapytaliśmy Ministerstwo Zdrowia o zgłaszane przez pielęgniarki problemy i postulaty. Jak się okazuje, resort nie posiada nawet danych, ilu pielęgniarek i położnych brakuje.*



Tekst: **Piotr Barejka**

Choć pielęgniarki powinny zarabiać coraz więcej, to w wielu szpitalach jest odwrotnie. Dlatego buntują się w Częstochowie, wyszły na ulice w Nisku, a w Krakowie poszły do sądu. Jak opisywaliśmy we „Wprost”, od miesiący z całego kraju dobiegają głosy, że pielęgniarki degradowane są do niższych grup zawodowych, szpitale nie uznają ich kwalifikacji, przez co ustawowych podwyżek nie dostają. Słyszą jednak, że innej możliwości nie ma, bo tonące

w długach placówki albo będą płacić za podwyżki, albo leczyć pacjentów.

Według Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Pielęgniarek i Położnych (OZZPiP) pielęgniarki skierowały już kilkanaście tysięcy pozwów przeciwko szpitalom. Ministerstwo Zdrowia, powołując się na dane przekazane przez Ministerstwo Sprawiedliwości, podaje jednak inną liczbę.

Ministerstwo liczbę pozwów podaje, ale „orientacyjnie”

Jak informuje nas resort, w związku z realizacją ustawy o najniższym wynagrodzeniu zasadniczych w podmiotach leczniczych, od lipca 2022 r. do grudnia 2024 r. do sądów pracy trafiło 6497 pozwów, toczą się 3595 postępowania i zapadło 597 wyroków. Jednocześnie jednak ministerstwo podkreśla, że należy mieć na uwadze, iż dane te mają... „charakter orientacyjny” i „nie wskazują rzeczywistej liczby osób, które wystąpiły z roszczeniami”.

Spółeczeństwo

Dalej czytamy, że dane dotyczące liczb pozwów „obejmują również powództwa wytoczone w postępowaniu grupowym”. Resort zdrowia zauważa również, że część spraw połączono do wspólnego rozpoznania, a część zakończono już ugodami.

Według OZZPiP rozwiązaniem konfliktów miałyby być obywatelski projekt **ZMIENIAJĄCY USTAWĘ** o wynagrodzeniach.

Zakłada on, że system wypłat oparty będzie nie o kwalifikacje wymagane, lecz posiadane przez pielęgniarki, a do tego miałyby zostać zmieniony współczynnik obliczania minimalnego wynagrodzenia, co przełożyłoby się na podwyżki. Dokument trafił do Sejmu jeszcze w poprzedniej kadencji, po wyborach posłowie zajęli się nim na nowo, pierwsze czytanie odbyło się w listopadzie 2023 r., następnie projekt skierowano do prac w komisjach.

I tam utknął do dzisiaj. – Do komisji wpłynęło pismo o wstrzymanie prac nad projektem. Obecnie w Mini-

sterstwie Zdrowia nie toczą się żadne rozmowy – mówiła nam przewodnicząca OZZPiP Krystyna Ptok.

Zmiany są „przedmiotem pracy”

Ministerstwo Zdrowia już na początku ubiegłego roku przyznało, że na zawarte w obywatelskim projekcie rozwiązania, które oznaczają kolejne wydatki, pieniędzy w budżecie nie ma. W czerwcu szefowa resortu Izabela Leszczyna stwierdziła, że po kolejnym wzroście pensje pielęgniarek „naprawdę nie są niskie”. – W stosunku na przykład do zarobków nauczycieli powiedziałabym, że są bardzo dobre – przekonywała. I zapewniała, że o przyszłość się „nie obawia”, bo „jest przyływ do tego zawodu” dzięki temu, że – zdaniem ministry – „wynagrodzenia pielęgniarek ciągle rosną”.

W odpowiedzi na nasze pytania ministerstwo zauważa również, że wynagrodzenia zasadnicze w sektorze ochrony zdrowia od lipca 2024 roku wzrosły o niecałe 13 proc., rok wcześniej o 12 proc., a w 2022 r. – o 30 proc. „Czyli łącznie znacznie więcej niż w tym okresie

Spółeczeństwo

wyniosły średnie ustawowe podwyżki wynagrodzeń pracowników budżetówki” – czytamy.

Z kolei na pytanie, jakie jest obecnie stanowisko ministerstwa w sprawie przygotowanego przez OZZ-PiP obywatelskiego projektu, resort odpowiada, że „zmiany w regulowaniu wynagrodzeń w podmiotach leczniczych są obecnie przedmiotem prac Sejmu”, a także są „stałym punktem każdego posiedzenia Trójstronnego Zespołu do Spraw Ochrony Zdrowia”, którego „stronę społeczną tworzą przedstawiciele reprezentatywnych central związków zawodowych i organizacji pracodawców”.

Problem w tym, że wobec rozmów w ramach wspomnianego zespołu strona społeczna ma szereg zarzutów, a w ubiegłym roku apelowała do strony rządowej o „dialog i otwartość”. Pod koniec września Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych alarmowało, że posiedzenie odbyło się, na wniosek OPZZ, dopiero po ponad czterech miesiącach. Związkowcy zarzucali ministerstwu i Izabeli Leszczynie, że wnioski pozostają bez odpowiedzi i brakuje „dialogu branżo-

Spółeczeństwo

wego oraz otwartości Ministerstwa Zdrowia na zwoływanie posiedzeń”.

Sytuacja powtórzyła się w grudniu, gdy strona społeczna znów wzywała rząd do otwartego dialogu i terminowej konsultacji w procesie tworzenia nowych przepisów w ochronie zdrowia, a przedstawiciele organizacji pracodawców i związków zawodowych mówili o swoim niepokoju z powodu „nieprzejrzystego przebiegu” prac legislacyjnych.

Ilu pielęgniarek brakuje?

Kolejna kwestia, o której alarmują pielęgniarki, to braki kadrowe w szpitalach.

Choć ministra Leszczyna stwierdziła, że o przyszłość się „nie obawia”, to jednak pielęgniarki rysują ją w czarnych barwach.

Naczelna Izba Pielęgniarek i Położnych już w lutym 2024 r. szacowała, że do 2030 r. liczba pielęgniarek i położnych
ZMNIEJSZY SIĘ O PONAD 26 TYS.,

z czego najwięcej (prawie 5,5 tys.) ubędzie na Śląsku, Dolnym Śląsku (4,3 tys.), Wielkopolsce (2,7 tys.) i Mazowszu (2,5 tys.). „Gdyby nie blisko 50 tys. pielęgniarek i położnych, które są aktywne zawodowe mimo osiągnięcia wieku uprawniającego do przejścia na emeryturę, w wielu placówkach ochrony zdrowia już teraz nie miałby się kto opiekować pacjentami” – alarmowała NIPiP.

– W 72 proc. polskich szpitali brakuje pielęgniarek – mówiła nam Krystyna Ptok. – Jeśli młoda osoba zaczyna pracę, ale nie ma określonej ścieżki kariery, to przecież ma zawód bez perspektyw. Młodzi nie trafiają w odpowiedniej liczbie do publicznej ochrony zdrowia, szczególnie do szpitali.

Potwierdzają to również analizy opublikowane w grudniu przez Polski Instytut Ekonomiczny, z których wynika, że w Polsce odsetek 15-latków, którzy rozważają pracę w pielęgniarstwie, jest najniższy spośród państw OECD – w 2022 r. było to mniej niż 0,5 procent uczniów, zaś średnia w OECD to 2 proc. „(...)

Spółeczeństwo

obserwowany wzrost udziału najmłodszych pielęgniarek najprawdopodobniej nie zrekompensuje możliwego odpływu najstarszych pracowników” – zauważał PIE.

Ministerstwo Zdrowia, na pytanie, ile w polskich szpitalach obecnie jest wakatów na stanowiskach pielęgniarek i położnych, odpowiada jednak zdawkowo, że... „nie posiada danych w tym zakresie”. 

PRYZWYCZAJENI DO NIENAWIŚCI



– Władzom korporacji zależy na tym, żebyśmy wyrażali swoje oburzenie, komentowali, reagowali, udostępniali. To zawsze będzie bazowało na naszych emocjach. **ZUCKERBERG KARMI SIĘ NASZYMI NEGATYWNYMI EMOCJAMI – NIE DAJMY SOBIE DŁUŻEJ WMAWIAĆ, ŻE TRZEBA GO POKARMIC.** On ma już wystarczająco dużo na koncie, nie musimy się do tego dokładać, płacąc naszym czasem, uwagą, katastrofalnym stanem debaty, niekiedy zdrowiem psychicznym – **MÓWI MARTYNA F. ZACHORSKA**, amerykańistka, filolożka, autorka książki „Żeńska końcówka języka”, na Instagramie znana jako Pani od Feminatywów.



Rozmawiała **Marta Byczkowska-Nowak**

Meta ogłosiła nowe wytyczne w USA, a użytkownicy Facebooka na całym świecie masowo poddają w wątpliwość prawdziwość tej informacji. Zezwolenie na

nazywanie kobiety sprzętem gospodarstwa domowego wydaje się tak mało prawdopodobne, że klasyfikujemy to jako fake news.

Trudność z dotarciem do tych wytycznych polega na tym, że kiedy w Polsce przeglądamy amerykańskie strony, czytając to, co się stało się w Mecie, klikamy w hiperłącza, które przekierowują nas do polskiej wersji, zdecydowanie bardziej progresywnej od tej nowej amerykańskiej – przynajmniej na papierze. To prawda, w nowych wytycznych, które na razie obowiązują tylko w Stanach jako program pilotażowy, czytamy na przykład, że można nazywać kobietę sprzętem domowym, albo że nie będzie już

Martyna F. Zachorska

– amerykanistka, filolożka, autorka książki „Żeńska końcówka języka”. Tłumaczka pisemna i konferencyjna szkolona m.in. w Dyrekcji Generalnej ds. Tłumaczeń Ustnych Komisji Europejskiej. Obecnie doktorantka na kierunku językoznawstwo w Szkole Doktorskiej Nauk o Języku i Literaturze UAM. Na Instagramie działa jako Pani od Feminatywów.

Spółeczeństwo

zabronione nazywanie osób LGBT+ chorymi psychicznie.

Czy to faktycznie coś zmienia? Wiele osób ocenia te wytyczne jako wyłącznie potwierdzenie status quo. Klikalność zbijana na polaryzacji społecznej to nic nowego. Nawet jeśli Mark Zuckerberg wcześniej teoretycznie nie zezwalał na tego typu praktyki, to one i tak miały miejsce i to wręcz na szeroką skalę.

Mówi pani o niedoskonałej, mówiąc delikatnie, moderacji Facebooka?

Oczywiście, tego typu teksty w przestrzeni social mediów padały od zawsze i będą padać wciąż, niezależnie od oficjalnych komunikatów na temat tego, co wolno, a czego nie wolno użytkownikom. To, że Zuckerberg zezwolił na używanie mowy nienawiści wobec kobiet i mniejszości seksualnych lub, jak chcą niektórzy, „zniósł cenzurę”, to nie znaczy, że do tej pory tego nie było w przestrzeni social mediów.

Zgłoszenia nienawistnych treści, takich jak wulgarne wyzwiska, groźby, życzenia gwałtu lub śmierci, pozostawały bez odpowiedzi, nierzadko po wielu miesią-

Spółeczeństwo

cach przychodziła odpowiedź: „Ta treść nie jest niezgodna z zasadami naszej społeczności”. Dlatego wiele osób mówi, że teraz po prostu opadły maski.

Spróbujmy obronić te wytyczne, idąc tropem Zuckerberga: skoro moderacja była tak niedoskonała, trzeba ją zmienić, zastępując fact checking tzw. notatkami społecznymi i zapewniając użytkownikom większą swobodę wypowiedzi.

To wszystko ładnie wygląda na papierze: nikt z nas nie chce przecież cenzury, nie chcemy żyć w kraju autorytarnym, w społeczeństwie, które narzuca nam, co mamy myśleć i jakie opinie mamy prawo wyrażać.

*Natomiast w dzisiejszej polityce i w mediach społecznościowych tego typu deklaracje **OKAZUJĄ SIĘ CZĘSTO „PSIMI GWIZDKAMI”,***

które dla ogółu brzmią neutralnie lub wręcz pozytywnie, ale pod spodem jest zakodowana informacja dla tzw. wtajemniczonych. Ta wiadomość brzmi: skrajna

Spółeczeństwo

prawica będzie mogła bez przeszkód obrażać innych: mniejszości, kobiety.

Czy to różni się od dotychczasowej praktyki? W Polsce dwa lata temu odbyło się spotkanie założycielskie fundacji Patriarchat, organizacji w duchu bardzo radykalnego odłamu Redpill. Zrzeszeni tam mężczyźni mówią wprost, że kobiety są częścią dobytku mężczyzny i głoszą te treści w mediach społecznościowych. Nie było to banowane.

Oczywiście nazywanie kobiet obiektami gospodarstwa domowego użytku to jest jakaś skrajność, ale teksty w rodzaju: „kobieta jest kimś pomiędzy dzieckiem a mężczyzną” są jak najbardziej dopuszczalne i wygłaszają je bardzo popularne osobistości internetowe w Stanach, w Wielkiej Brytanii.

Zmiana klimatu politycznego wpłynie na dalszą radykalizację języka?

Zuckerberg jako wytrawny biznesmen robi to, co mu się bardziej opłaca, bo my przecież nie wiemy, jakie on ma poglądy. Nowe wytyczne nie znaczą bynajmniej, że aktualnie doznał prawicowego przebudzenia. W tej

Spółeczeństwo

chwili po prostu opłaca się prawicowy populizm, a radykalizacja języka, owszem, jest tego pokłosiem. Po ostatnich wyborach prezydenckich w Stanach częstotliwość mowy nienawiści i nękania kobiet w sieci znacząco wzrosła. Badania prowadzone przez Instytut Dialogu Strategicznego pokazały, że ciągu 24 godzin po wyborach w USA popularność haseł „Your body, my choice forever” i „Get back in the kitchen” wzrosła o ponad 4,5 tys. proc.

„Twoje ciało, mój wybór” to slogan użyty po raz pierwszy publicznie przez Nicka Fuentes, neonazistę, który poczuł się bardzo upodmiotowiony wygraną Trumpa i w ten sposób skomentował niezadowolenie kobiet z powodu tej wygranej. Między 5 a 8 października jego wpis na X zobaczyło 35 milionów osób. Powiedzmy sobie to szczerze: to ogromny zasięg. To hasło trendowało też na TikToku, stało się memem i w ciągu pierwszej doby po wyborach zostało użyte w 52 tys. postów. Jeden z rodziców napisał: „Dziś moja córka trzy razy usłyszała na kampusie: twoje ciało, mój wybór”.

Spółeczeństwo

Meta właśnie oficjalnie skończyła z polityką Diversity & Inclusion (różnorodność i włączanie – red.), czyli de facto z tak zwaną „polityczną poprawnością”. Zuckerberg ogłosił to w programie Joe Rogana, można się spodziewać, że inne korporacje mogą pójść w ślady Facebooka i będą ostrożne w prezentowaniu siebie jako poprawnych politycznie. To już nie będzie takie modne.

W opinii wielu osób polityka D&I stała się czymś w rodzaju promocji osób tylko ze względu na ich kolor skóry czy pochodzenie, a nie ze względu na ich faktyczne umiejętności. Wracamy więc do patrzenia przede wszystkim na kompetencje, a to jest ukłon w stronę alt-prawicy, która bardzo dużo mówi o tym, że w dzisiejszym świecie nie patrzy się na kompetencje, tylko na to, z jakiej mniejszości ktoś jest albo czy jest kobietą. W Polsce ogromną popularnością cieszy się tzw. ruch czerwonej pigułki, czyli wspomniany Redpill, którego przedstawiciele głoszą, że kobiety dostają punkty za bycie kobietą, na przykład podczas rekrutacji na studia, co jest oczywiście nieprawdą.

Społeczeństwo

No właśnie - mówimy o USA, spodziewając się, że to, co dzieje się tam, pośrednio wpłynie i na nas, nawet mimo innych regulacji UE. A w jakim momencie jesteśmy w Europie i w Polsce, jeśli chodzi o mowę nienawiści skierowaną do kobiet i mniejszości?

*Jesteśmy w **MOMENCIE KRYTYCZNYM**, w którym mowa nienawiści wobec różnych grup jest tak powszechna, że przyzwyczailiśmy się do niej.*

W przestrzeni medialnej nie ma dialogu, nie rozmawiamy ze sobą, tylko na siebie szczujemy. Doskonale to widać w „debacie” na temat WOŚP. To przypomina obrzucanie się błotem i wymianę wyzwisk dzieci z piaskownicy i jest to przerażające. Nie mamy wypracowanych społecznych standardów etycznych, jeśli chodzi o dyskusje, a wobec tego wchodzimy prosto w populizm, który z zasady posługuje się bardziej kolokwialnym, radykalnym, ostrzejszym językiem.

Spółeczeństwo

Według Centrum Badań nad Uprzedzeniami z mową nienawiści w Internecie spotyka się prawie 100 proc. młodzieży, 75 proc. spotyka się z nią podczas rozmów ze znajomymi. Dorośli natomiast na mowę nienawiści najczęściej natykają się w telewizji, następne w kolejności są rozmowy i miejsca publiczne. Mowa nienawiści dotyczy najczęściej osób wyznania islamskiego, potem plasują się treści antysemickie i antyukraińskie, częstymi ofiarami mowy nienawiści są także mniejszości seksualne, osoby transpłciowe, Romowie, uchodźcy.

Cała ta sprawa z Metą uświadamia nam, że nikt nie jest w stanie narzucić nam tego, w jaki sposób my możemy mówić. Nasz język należy do nas. Mark Zuckerberg może sobie napisać, że zakazuje obrażania osób chorych psychicznie, bo to nadal obowiązuje w amerykańskich wytycznych, puszczając jednocześnie oko do prawicy i administracji nowego rządu, a ludzie robią swoje.

Język jest żywy, nie da się go uregulować wytycznymi. To jest tak, jak z feminatywami. Ja się obruszam, gdy słyszę, że chcę je komuś narzucić. Język

Spółeczeństwo

jest takim narzędziem, które jest kształtowane bezpośrednio przez użytkownika. Myślę, że ta sprawa pokazuje to w bardzo dobitny sposób. Zaczynamy sobie na szeroką skalę uświadamiać, że choć wcześniej były te klauzule, to mowa nienawiści istniała, bo nasz język należy do nas, nie do Zuckerberga, Musk, Billa Gatesa, George’a Sorosa, czy jakiegokolwiek innego potentata.

*To od naszego dobrego wychowania, **NASZEGO KAPITAŁU KULTUROWEGO** zależy, w jaki sposób będziemy się wyrażać.*

A jaką pozycję w języku mają dziś kobiety w Polsce?

Myślę, że jesteśmy w neutralnym momencie. Gdyby rozpatrywać to pod kątem używania feminatywów, to zdecydowanie mamy pozytywną tendencję, one pojawiły się na szeroką skalę w mediach – bardzo różnych, nie tylko tych związanych z polityką. Można odnieść wrażenie, że wielu osobom nieco spowszedniały, negatywnych komentarzy jest już mniej.

Spółeczeństwo

Feminity wy pojawiają się w programach rozrywkowych, na portalach internetowych, w mediach plotkarskich, w serialach, nawet w książeczkach dla dzieci, czyli w bardzo różnych kontekstach, a to jest ważne, że pojawiają się w kontekstach niezwiązanych z polityką.

Ubolewam nad tym, że feminity wy stały się markerem przynależności politycznej. To nie jest tak proste, że jeśli mówię „adwokatka”, to znaczy, że głosuję na lewicę, a jeśli „pani adwokat”, to na prawicę. To zależy wyłącznie od naszego gustu, brzmienie jednego wyrazu nam się podoba, a innego nie, nie róbmy z tego kwestii przynależności politycznej. Mam nadzieję, że ta tendencja będzie malała. Chciałabym, żeby to były po prostu słowa. Choć pewnie w ciągu najbliższych dziesięciu lat nie uda się odrzeć ich z brzemienia polityczności, to w końcu nadejdzie moment, w którym adwokatka, filozofka, psycholożka, będą dla nas tak samo neutralne, jak fryzjerka, aktorka czy nauczycielka.

Nie mówimy przecież „pani nauczyciel”, nikt nie uważa też, że jeżeli ktoś określa się „fryzjerką”, to jest

Społeczeństwo

to wyraz poglądów politycznych czy radykalnego feminizmu.

Z drugiej strony mamy jednak całe bogactwo językowe manosfery.

Jak mnie pani zapytała o pozycję kobiet w języku, to natychmiast pomyślałam, że w Polsce nie ma aż tak silnego trendu, jaki obserwujemy w USA, nikt raczej u nas nie pisze „twoje ciało, mój wybór”, ale za to subkultura manosfery jest bardzo płodna lingwistycznie.

*Tak, nazywanie kobiet sprzętem domowym jest domeną bardzo radykalnej kultury internetowej, **TZW. MANOSFERY**, która dzieli się na wiele różnych odłamów.*

Najbardziej znanymi są oczywiście incele, o których powstało wiele publikacji, czyli osoby żyjące w mimowolnym celibacie. Najbardziej płodni jeśli chodzi o język są jednak redpillowcy. Tu obserwujemy dużą kreatywność w zakresie tworzenia nowych wyrazów, ale

Spółeczeństwo

również upowszechniania mało znanych terminów slangowych. Widzimy to chociażby po plebiscycie Młodzieżowe Słowo Roku.

Mało kto ma świadomość, że na liście plebiscytu występują wyrazy, które swój początek mają właśnie tam – wyraz sigma, który został wybrany Młodzieżowym Słowem Roku 2024, jest terminem wywodzącym się z manofery. Aktywni w tej przestrzeni mężczyźni dzielą mężczyzn według kategorii: alfa, beta, sigma. W stosunku do kobiet używają wyzwisk, które stały się dosyć popularne poza Redpillem, jak „szon” (od „kurwieszon”), czyli kobieta, która „się nie szanuje”, przy czym to niekoniecznie musi być osoba, która na przykład pracuje seksualnie. Niektórzy redpillowcy używają tego określenia w stosunku do kobiet, które miały więcej niż jednego partnera. Polka „przez zero”, czyli słowo „Polka”, w którym literę „o” zastępuje cyfra zero. To określenie kobiety, która w ich ocenie jest „łatwa”, bo oni uważają, że Polki są kobietami wykazującymi bardzo promiskuityczny styl życia, niezwykle chętnie i często nawiązują stosunki seksualne z mężczyznami obcych nacji.

Spółeczeństwo

To są neologizmy, które wywodzą się bezpośrednio z tej sfery. Stamtąd pochodzą też wyzwiska skierowane do mężczyzn: „kukoldy” od angielskiego słowa „cuckold”, czyli tzw. „rogacz” – tak określają mężczyzn, którzy nie poszli drogą red pillu, zatem „kukoldem” będzie zarówno tradycyjny konserwatysta, który twierdzi, że należy szanować kobietę, otwierać jej drzwi do samochodu i przepuszczać w wejściu, jak i mężczyźni wyrażający pogląd, że kobiety należy chronić przed dyskryminacją. Jest też „beciak”, czyli samiec „beta”, gorszy sort, lepszy jest „alfa”, przodownik, zdobywca. Zatem w manosferze obrywa się nie tylko kobietom, im jednak zdecydowanie bardziej, bo to jest reakcyjny ruch antyfeministyczny, który promieniuje, oddziałuje na nasz język codzienny.

Czyli pozycja kobiet w języku ciągle się negocjuje?

Patrząc na dyskusje prowadzone w Internecie, mamy wrażenie, że świat zaraz się zawali, ale pamiętajmy, że Internet nie jest na szczęście jedyną przestrzenią, w której używamy języka. On jest z pewnością przestrzenią sprzyjającą jego radykalizacji. Ale kiedy wy-

Społeczeństwo

chylimy nos z social mediów, dochodzimy do wniosku, że jednak ta pozycja kobiet dziś jest tak mocna, że nikt nam już tego nie odbierze. Nie oddamy takich zdobyczy cywilizacyjnych, jak możliwości kształcenia się, rozwijania, decydowania o tym czy, kiedy i z kim będziemy miały dzieci. Kobiety w Polsce są silne, pewne swojego zdania, nikt im nie jest w stanie wmówić, że są przedmiotami domowego użytku.

Powiedziała pani, że brakuje nam standardów dyskusji. Jak wypracowuje się takie standardy?

Przykład idzie z góry, a w społeczeństwie górą jest sfera polityczna i media. Gdyby media promowały kulturalną debatę polegającą na przedstawianiu opinii popartych wynikami badań i doświadczeniami, zamiast promować polaryzację i przekrzykiwanie się, to politycy musieliby przyjąć takie standardy. To oni chodzą do tych telewizji, w których sadza się naprzeciwko siebie pana X i pana Y i czeka się, kiedy poleje się krew. Gdy zrozumiemy, że media to nie są instytucje dobroczynne, tylko biznesy zarabiające na klikalności, to taki postulat jawi się jako dość naiwny,

Spółeczeństwo

ale wiele osób deklaruje publicznie, że chciałoby takiej zmiany.

Wracamy do Marka Zuckerberga, który mówi, że trzeba pozbyć się fact checkingu, zatem otwiera drogę do „naparzania się” w komentarzach – bo tak to zostało odczytane przez wiele osób, jako nawoływanie do mowy nienawiści. Przypomnijmy, że

*Zuckerberg stworzył Facebooka w 2004 r., kiedy kultura była zdecydowanie bardziej mizoginistyczna, po to, żeby **OCENIAĆ KOLEŻANKI** na kampusie uniwersyteckim w skali atrakcyjności.*

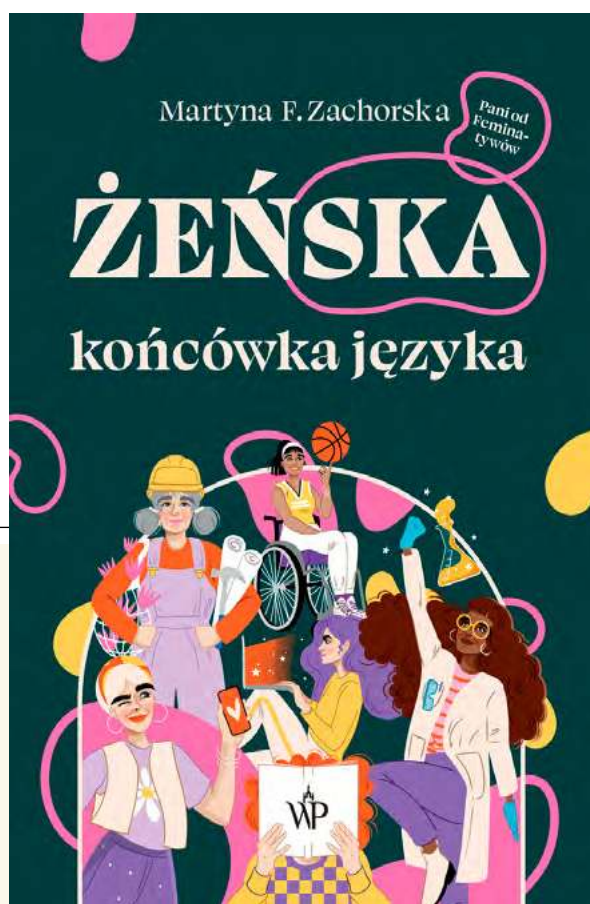
Później na fali było Diversity & Inclusion, zatem on i jego biznes stały się teoretycznie bardziej różnorodne.

Dzisiaj na fali jest powrót do mizoginistycznej retoryki lat dwutysięcznych, więc i Zuckerberg się dostosowuje. Gdyby pojawiła się populistyczna siła lewacka, poszedłby w tamtą stronę. Ale pojawił się Trump.

Ale w międzyczasie social media się stały wielką częścią naszego życia, wpływającą na nie w sposób dość bezpośredni.

To prawda, dlatego teraz, rozumiejąc lepiej działanie tych mechanizmów, musimy sobie po raz kolejny odpowiedzieć pytanie, czy chcemy być na tych platformach czy nie. A może być na nich, ale np. nie komen-

Martyna F. Zachorska
*„Żeńska
końcówka języka”*
Wydawnictwo
Poznańskie



Spółeczeństwo

tować, nie angażować się, korzystać z tych narzędzi w sposób bardziej krytyczny.

Władzom korporacji zależy na tym, żebyśmy wyrażali swoje oburzenie, komentowali, reagowali, udostępniali. To zawsze będzie bazowało na naszych emocjach. Zuckerberg karmi się naszymi negatywnymi emocjami – nie dajmy sobie dłużej wmawiać, że trzeba go pokarmić. On ma już wystarczająco dużo na koncie, nie musimy się do tego dokładać, płacąc naszym czasem, uwagą, katastrofalnym stanem debaty, niekiedy zdrowiem psychicznym. Zadajmy sobie pytanie, w jaki sposób chcemy korzystać z tych narzędzi, które, jak przysłowiowy nóż, mogą posłużyć do czegoś bardzo złego, ale również do czegoś bardzo dobrego. 



SPOTKANIE ZA 111 TYSIĘCY

Fot. GOV

Ministra Izabela Leszczyna (pośrodku) z Lidią Niedźwiecką-Owsiak i Jerzym Owsiakiem

27 LUTEGO O GODZINIE 15:00 W MINISTERSTWIE ZDROWIA ODBĘDZIE SIĘ SPOTKANIE CZTERECH KOBIET, *które porwały za sobą tysiące osób strauumatyzowanych kontaktami z polską ochroną zdrowia,* **Z IZABELĄ LESZCZYŃĄ.**



Tekst: **Paulina Socha-Jakubowska**

Choć Anita Demianowicz, Aleksandra Kąkol, Anna Hernik i ja, autorka tego artykułu, wylicytowałyśmy na aukcji na rzecz WOŚP „wspólne gotowanie z ministrami Leszczyną”, zostałyśmy zapewnione, że spotkanie nie będzie rodzinnym eventem, a merytoryczną rozmową z szefową resortu zdrowia.

Rodzinny event, czyli wspólne gotowanie z ministrami, ma odbyć się w innym terminie. Jednak to wymaga dalszych ustaleń z ministerstwem. Na razie skupiamy się na 27 lutego i – mamy nadzieję – pierwszym z cyku spotkań.

Społeczeństwo

Jednak zanim zadzwonił telefon z ministerstwa z propozycją daty spotkania, nagrałam z Anną Hernik dodatkowy, podsumowujący dotychczasowe działania odcinek podcastu „Wprost Przeciwnie” – jest dostępny na YouTube i Spotify oraz, dla subskrybentów, na wprost.pl.

*To właśnie dzięki spotkaniom z Demianowicz, Kąkol i Hernik w czasie nagrań mojego podcastu, zrodziła się **POTRZEBA ZAOPIEKOWANIA TEMATAMI**, które do tej pory w ochronie zdrowia ewidentnie „zaopiekowane” nie były.*

W nowym odcinku podcastu „Wprost Przeciwnie” Anna Hernik podkreślała, że liczba osób, które za nami poszły, dołożyły się do zbiórki w serwisie Pomagam.pl, pomogły zebrać kwotę ponad 112 tys. złotych i tym samym wylicytować wystawione przez ministrę spotkanie, pokazuje, jak wiele osób niesie ciężar traum związanych ze zderzaniem się z ochroną zdrowia.

Spółeczeństwo

– Ludzie mają dość, czara goryczy się przelewa. Jesteśmy jednymi z pierwszych, które po prostu zaczęły głośno o tym mówić, przestałyśmy się bać – mówiła gościni „Wprost Przeciwnie”.

– Nie wiem, czy to spotkanie zaowocuje jakimiś zmianami ze strony ministerstwa, ale wiem na pewno, że będziemy nieustraszone, będziemy walczyć i będziemy cały czas głośno o tym mówić. Uważam, że kropla drąży skałę i ktoś musi rozpocząć zmiany. Mam nadzieję, że to będziemy my – dodała.

„Godne” chorowanie i umieranie

Przypomnę, że każda z kobiet do ministry chce iść z konkretnymi postulatami, czy zwracając uwagę na konkretne problemy do rozwiązania. Są reprezentantkami różnych grup pacjentów, zetknęły się z systemową opieką w różnych miejscach w Polsce, doświadczyły różnych sytuacji.

Anita jesienią pożegnała niespełna dwuletniego synka Noah, który cierpiał na chorobę Krabbego, czyli jedną z grupy chorób genetycznych zwanych leukody-

Ministerstwo
Zdrowia



Licytuj

**Wspólne gotowanie
z Ministrą Zdrowia
Izabelą Leszczyną!**

Spółeczeństwo

strofiami. Anna towarzyszyła w chorobie swojemu mężowi, Jankowi, który w styczniu zmarł na glejaka. Aleksandra przeszczep wątroby musiała przejść w Indiach, bo w Polsce lekarze nie dawali jej żadnych szans.

– *Tak, jak akcja „Rodzić po ludzku” przyniosła zmiany (w szpitalach czy na oddziałach położniczych – red.), tak mam nadzieję, że nasza akcja sprawi, że ludzie przestaną **DOŚWIADCZAĆ TRAUMY NA SOR-ACH**, na OIOM-ach,*

że będą stworzone miejsca do godnego chorowania, do godnego umierania, że tak jak mój mąż nie będą musieli umierać w czteroosobowych czy sześćoosobowych salach, bez prywatności, bez możliwości bycia z najbliższymi. Bo jest to naprawdę przerażająco smutne – podkreśla dzisiaj Anna Hernik.

– Każdy z nas może sobie zadać pytanie, czy jeśli wybije nasza ostatnia minuta w życiu, chcielibyśmy właśnie w taki sposób odchodzić – dodaje.

Spółeczeństwo

Pytana o to, skąd czerpie siłę, by będąc w żałobie, opiekując się dziećmi, urządzając swoje życie na nowo, angażować się w akcję społeczną, odpowiada:

– Nie wiem skąd biorę siłę. Myślę, że kiedyś, dawno temu, jak chorowała moja mama, myśl o zmianie zaczęła we mnie kiełkować. To, co się działo z Jankiem, mnie w tym utwierdziło, a ostatnie dni jego życia, które spędziłam ponownie na „sorze” w Szpitalu Biełańskim, utwierdziły mnie ponownie w tym, że nie można się poddać. Ponownie doświadczyliśmy bezduszności, okrucieństwa bardzo słabego „sprzętowego” zaopiekowania (...), jakichś głupich dyskusji z lekarzami na temat tego, że stoję nie w tym miejscu, nie tak się poruszam i „czego ja w ogóle chcę” ... To jest karygodne.

Tam nie było żadnego szacunku dla niego. On po prostu był takim umierającym przedmiotem przerzucałym z miejsca na miejsce.

Aleksandra Kąkol, z którą w ramach „Wprost Przeciwnie” także udało się porozmawiać, powiedziała, że dzisiaj chce przeanalizować wszystko, co chciałabym

Spółeczeństwo

powiedzieć w czasie spotkania ministrze, żeby to było „precyzyjne i łatwe w odbiorze”.

– W moim sercu zawsze będą pacjenci onkologiczni, z naciskiem na raka dróg żółciowych i to głównie o nich zawsze będę pytać i drażnić ten temat. Ważna jest dla mnie również opieka paliatywna w Polsce, opieka hospicyjna oraz leczenie bólu.

*Dla mnie jako pacjentki **KIEDYŚ PALIATYWNEJ** i być może również w przyszłości, są to tematy w tym momencie najważniejsze, które zgłębiłam empirycznie*

– mówiła.

– Nie chcę nazywać tego walką ani batalią, natomiast rewolucja trwa. Ale musimy też zadbać o siebie, bo nie chcemy, by rewolucja przyniosła ofiary. Nie zapominajmy, że my robimy to zupełnie pro bono, z dobrego serca, dla dobra wielu ludzi i wydaje mi się, że to powinno być zaznaczone – dodała.

Spółeczeństwo

Anita Demianowicz zapowiedziała, że do ministry Leszczyny pójdzie przede wszystkim z tematem chorób rzadkich i traktowania dzieci z chorobami rzadkimi.

– Głównie chodzi o chorobę Krabbego, na którą chorował mój synek. Interesowałaby mnie rozmowa z panią ministram na temat badań przesiewowych w kierunku leukodystrofii. Interesowałaby mnie również rozmowa na temat pobytów dzieci na oddziałach intensywnej terapii, które są rozdzielane bardzo często z rodzicami... Ten czas dzieci bardzo często śmiertelnie chorych, umierających, jest ograniczany do czasami jednej, a maksymalnie trzech godzin. To dla mnie niedopuszczalne. Jest to bardzo traumatyczne przeżycie zarówno dla dzieci, jak i dla rodziców – podkreśla Demianowicz. 



CO DALEJ Z CYFRYZACJĄ POLSKI? „ZA PIERWSZĄ FALĄ, PRZYJDĄ KOLEJNE”

Fot. Wprost

Debata o strategii cyfryzacji Polski

*Gdzie i jak inwestować? Co wymaga najpilniejszego działania? Jakie bariery napotykają polscy przedsiębiorcy? Czego oczekuje od nich rząd? **JAKĄ POLSKĘ CHCIELIBYŚMY ZOBACZYĆ ZA KOLEJNE 10 LAT? MIĘDZY INNYMI NA TAKIE TEMATY ROZMAWIALIŚMY PODCZAS DEBATY „WPROST” o nowej rządowej strategii cyfryzacji Polski.***

Tekst: **Szymon Krawiec**

Pod koniec października zeszłego roku Ministerstwo Cyfryzacji zaprezentowało długo wyczekiwany projekt Strategii Cyfryzacji Polski. Dokument ma być planem na transformację cyfrową kraju do 2035 r. Projekt jest już po konsultacjach społecznych. Te spotkały się z rekordowym zainteresowaniem. 140 podmiotów zgłosiło prawie 1,4 tys. uwag. Sam dokument na prawie 200 stronach porusza tak wiele wątków, że na początku naszej debaty trzeba było spy-

tać, który z jego elementów jest dla resortu cyfryzacji tym najważniejszym.

Pełnomocnik od ciągłości

Dr Dariusz Standerski, sekretarz stanu w Ministerstwie Cyfryzacji, mówił, że na pierwszy ogień należy wziąć uporządkowanie relacji wewnątrz państwa. – To podstawa, dzięki której będziemy mogli w sposób skoordynowany wdrażać kolejne punkty strategii – dodał. Chodzi przede wszystkim o wzmocnienie roli Komitetu Rady Ministrów do spraw Cyfryzacji, czyli głównego miejsca w rządzie, w którym zarządzane są projekty informatyczne administracji centralnej.

– Tę rolę chcemy wzmocnić poprzez zmianę Ustawy o informatyzacji, która da solidne ramy prawne do cyfryzacji. Po drugie, chcemy powołać w każdym ministerstwie pełnomocnika ds. informatyzacji, który zapewni ciągłość cyfryzacji państwa. Taki pełnomocnik będzie w ministerstwie niezależnie od zmian w kierownictwie danego resortu.

Cyfryzacja

Po trzecie, chcemy przeprowadzić zmiany w zakresie kwerendy wszystkich środków na cyfryzację w Polsce, bo do tej pory tak naprawdę nie wiedzieliśmy, ile Polska w sumie wydaje na cyfryzację – tłumaczył minister Standerski.

Czego zabrakło

A co przedstawiciele biznesu sądzą o nowej strategii ministerstwa? Wszyscy są zgodni, że była ona potrzebna, że jest bardzo ważna, że wyznacza jakiś kierunek. Wszyscy również zwracają uwagę na konsultacje, które odbyły się po prezentacji dokumentu, co jest pewnym novum i dało szansę na zgłoszenie swoich uwag.

*Piotr Mieczkowski przyznał rację ministrowi, że **W POLSCE BRAKUJE NAM KOORDYNACJI**, że cyfryzacja jest tak naprawdę realizowana w każdym ministerstwie osobno.*

Ale zaraz potem dodał, że w strategii zabrakło trzech rzeczy. – Spojrzenia na część europejską, warto byłoby dodać wątek jednego rynku. Zabrakło skonsolidowanego budżetu. Trzecia rzecz – zabrakło harmonogramu i projektów – mówił członek zarządu Krajowej Izby Gospodarczej Elektroniki i Telekomunikacji.

Zdaniem Piotra Kowalskiego, obszar, na którym powinniśmy się bardziej w przygotowanej przez ministerstwo strategii skoncentrować, to infrastruktura potrzebna do zbudowania cyfrowej gospodarki.

– Konsultacje tego projektu traktuję jako recenzję pracy naukowej, mającą na celu poprawienie takiego dokumentu, czyli zwrócenie uwagi na obszary, które nie zostały wystarczająco zaadresowane. To, czego mi zabrakło, to większa ambicja. Wszystkie firmy technologiczne, które są liderami i stymulatorami tego rozwoju, myślą w znacznie większej skali. My, jako kraj, powinniśmy też tak zacząć myśleć – mówił Dyrektor Zarządzający Polish Data Center Association.

Karol Skupień, Prezes Zarządu Krajowej Izby Komunikacji Ethernetowej, chwalił ministerstwo za do-

Cyfryzacja

kument, jednak, jego zdaniem, nie można go jeszcze nazwać strategią, a dobrym początkiem do tego, żeby nad strategią pracować.

– W tym dokumencie są nakreślone problemy, ale nie ma podanych dróg ich rozwiązania. Nie ma sposobów dojścia do celu. Nie ma nawet osób, które miałyby je realizować, nie mówiąc już o środkach – tłumaczył. Jego zdaniem,

resort wicepremiera Krzysztofa Gaw-
kowskiego **MOŻE MIEĆ DUŻY PROBLEM**
Z KOORDYNACJĄ CYFRYZACJI. *A to*
dlatego, że każde ministerstwo decyduje
samo za siebie.

– Jeśli na cyfryzację szpitali powstaje fundusz w ministerstwie zdrowia, to minister cyfryzacji nie ma na to wpływu. Jeśli cyfryzujemy rolnictwo, to zarządza tym minister rolnictwa. Mieliśmy takie przykłady, że minister cyfryzacji chciał cyfryzować jakąś gałąź administracji, ale w dyskusji z ministrem odpowiadają-

Cyfryzacja

cym za dany resort, usłyszał „nie” – mówił Skupień. Jego zdaniem, być może lepsze były czasy, kiedy za cyfryzację odpowiadał premier.

Nie zgodził się z tym Piotr Mieczkowski. – Rynek niezbyt dobrze wspomina czas, kiedy ministrem cyfryzacji był Mateusz Morawiecki, bo jako premier nie miał zwyczajnie czasu na spotkania i rozmowy z rynkiem – odpowiedział członek zarządu KIGeiT. Choć dodał, że dobrym pomysłem byłoby utworzenie specjalnej agencji pod premierem zajmującą się cyfryzacją, która nadzorowałaby wszystkie budżety ministerstw na ten cel. Takie rozwiązanie jest obecne choćby w Japonii.

Piotr Kowalski zgodził się, że sam

**PRIORYTET DLA CYFRYZACJI POWINIEN
BYĆ USTAWIONY NA POZIOMIE KRAJO-**

WYM, *bo cyfryzacja nie jest wyzwaniem dla poszczególnych ministerstw, ale dla całego kraju.*

Minister Standerski przyznał, że zapoznał się ze wszystkimi prawie 1,4 tys. uwag do strategii cyfryzacji. – Pamiętam, jak opublikowaliśmy projekt strategii, to pojawiły się słowa krytyki, że zaraz wjedzie walec legislacyjny, że opinia publiczna nie jest wysłuchana, że to już koniec, dokument zamknięty. To też nauczyło wszystkie strony dyskusji, że uwagi w konsultacjach są rozpatrywane, że dokument przedstawiany na początku to nie jest jego zamknięta formuła – tłumaczył.

Na zarzuty dotyczące tego, że dokument opisuje cele i kierunki, ale nie pokazuje, jak je osiągnąć, odpowiedział, że w dalszych pracach w projekt będą wpisane trajektorie oraz źródła finansowania – zarówno te krajowe, jak i europejskie.

Standerski przestrzegał jednak przed wskazywaniem, które konkretnie ministerstwo i zespół ma za co odpowiadać. Powód jest, jego zdaniem, bardzo praktyczny. Przywołał tutaj przykład prac nad wdrożeniem unijnego dokumentu „Droga ku cyfrowej dekadzie”.

Pierwsze prace zaczęły się jeszcze za poprzedniego rządu. Zadania były w bardzo szczegółowy sposób

rozgraniczone na konkretne ministerstwa. – Poprzedni rząd przekazał ich część Ministerstwu Edukacji i Nauki. Ale kiedy zostało ono podzielone na dwa resorty – Ministerstwo Edukacji Narodowej i Ministerstwo Nauki, to zaczęły się dyskusje, które zadanie należy do którego ministerstwa. Przez to nad tym jednym dokumentem pracowaliśmy aż 11 miesięcy – tłumaczył.

Światłowód bezpieczny od wojny

W uwagach do rządowej strategii najczęściej pojawiającym się postulatem wychodzącym od przedstawicieli biznesu obecnych na naszej debacie była
KWESTIA INFRASTRUKTURY. BEZ NIEJ, ZDANIEM NASZYCH ROZMÓWCÓW, CYFRYZOWAĆ SIĘ NIE DA.

Karol Skupień mówił, że w dokumencie poświęcono miejsce dla sieci komórkowych albo infrastruktury sa-

Cyfryzacja

telitarnej, ale bardzo mało powiedziano o infrastrukturze światłowodowej.

– W czasach zagrożenia wojną, to lokalna, bezpieczna, zakopana w ziemi, pod kontrolą polskich przedsiębiorców, rozproszona infrastruktura światłowodowa jest niezwykle ważna. A o tym nie ma ani słowa w strategii. Budowa tej sieci, jej polskość, to naszym zdaniem klucz – mówił prezes Krajowej Izby Komunikacji Ethernetowej.

Jego zdaniem, unijne środki, które Polska dostawała na rozwój polskich firm z tej branży, często szły nie do krajowych, lokalnych przedsiębiorstw, a firm z innych krajów, nawet takich spoza Unii Europejskiej. To zarzut do poprzedniego rządu.

– *Powinniśmy dążyć do tego, **ŻEBY JAK NAJWIĘCEJ INFRASTRUKTURY BYŁO W POLSKICH RĘKACH.** Finansowanie zagranicznych firm sprawiło, że w regionie jest coraz mniej fachowców IT. Polskie firmy informatyczne zaczęły znikać.*

Wiemy, co się stanie na koniec – w blokach startowych już stoją zagraniczne korporacje, które powiedzą tak – jeśli polski rząd ma problem z administracją, to my chętnie weźmiemy dane Polaków na amerykańskie chmury, chętnie wyślemy pracowników wyszkolonych przez amerykańskie służby, żeby zabezpieczyły ich dane. Tego mi brakuje, wzmacniania polskiej gospodarki – opowiadał Skupień.

Mapa wstydu

Mówiąc o infrastrukturze, Piotrowi Kowalskiemu zabrakło innego podstawowego elementu, czyli kwestii przetwarzania i składowania danych.

– Kompletnie mi zabrakło elementu związanego z pełną infrastrukturą obliczeniową. Porównując się z Europą, Polska nie jest liderem w tym obszarze. Jesteśmy rynkiem drugiego wyboru. Poniżej 5 proc. wszystkich mocy obliczeniowych w Europie zlokalizowanych jest w Europie i ten trend jest spadkowy. Zwróciliśmy naszą uwagę ministerstwu na konieczność istotnego zaadresowania tego obszaru – mówił dyrektor zarządzający PLDCA.

Piotr Mieczkowski dodał, że **MUSIMY PRZEJŚĆ TRANSFORMACJĘ ENERGETYCZNĄ, BO CENTRA DANYCH STAWIAŁY DUŻY WYMÓG NA ZIELONĄ ENERGIĘ.**

– U nas do tej pory jej nie było. Jeśli centra danych czy sztuczną inteligencję mielibyśmy zasilać węglem, to wyglądałoby to niedobrze – tłumaczył.

Kowalski podzielił się w tym temacie jedną z osobistych historii, która nie tak dawno go spotkała. – Miałem przerażające doświadczenie, kiedy uczestniczyłem w konferencji dla inwestorów w centra przetwarzania danych. Pokazano mapę Europy, a na niej Polskę jako ten czarny przykład emisyjności. Padły wtedy słowa mówiące o tym, że nie sugerujemy budowy centrów przetwarzania danych w tym kraju – opowiadał.

Na to odpowiedział Dariusz Standerski. – Polska się dzisiaj dekarbonizuje w tempie najszybszym w Unii.

Schodzimy poniżej 50-proc. poziomu udziału węgla, ale z racji tego, że zaniedbania były długoletnie, to znaczące przyspieszenie w dekarbonizacji może być niebezpieczne dla równowagi w dostawach energii.

Do każdego polskiego domu w tym roku musi dotrzeć tyle samo prądu, ile rok wcześniej, a w kolejnych latach i więcej. Musimy pamiętać o stabilności systemu – mówił wiceminister cyfryzacji.

Nakręcanie inwestycji

On sam z pokorą przyjmuje wszystkie uwagi do pokazanej w zeszłym roku strategii. Jednak niektóre ze stawianych przed nim wyzwań przekraczają już kompetencje samego resortu. Choćby kwestia inwestycji. – Polska w ostatnich latach notuje niski poziom inwestycji w stosunku do PKB. To mniej więcej 17 proc. Ale jak rozbijemy te 17 proc. na poszczególne sektory, to wyjdzie nam, że państwo inwestuje dużo więcej, a sektor prywatny dużo mniej niż średnia unijna. Rozumiem apele, żeby inwestować w infrastrukturę, telekomunikację, w tym centra danych, ale kiedy mówimy o ini-

cjatywach takich jak na przykład ogłoszony przez Donalda Trumpa Stargate – to musimy pamiętać, że nie są to pieniądze publiczne, a pieniądze prywatnych firm – tłumaczył minister.

Jego zdaniem, w Polsce powoli będziemy dochodzić do granic możliwości nakręcania inwestycji przez państwo.

– Bez odpowiedzi inwestycji prywatnych znajdziemy się w sytuacji, że tych inwestycji będzie dalej za mało. To, czego potrzebujemy w Polsce, to więcej inwestycji prywatnych. Nie można oczekiwać, że z pieniędzy publicznych zostanie zbudowane 100 proc. infrastruktury i nowych technologii. Tak to nie działa na świecie – mówił Standerski.

Piotr Mieczkowski przywołał przykład Stanów Zjednoczonych, gdzie państwo zleca prywatnemu sektorowi duże kontrakty. Choćby w tak newralgicznych sektorach, jak zakup uzbrojenia. – USA kupują je w prywatnych firmach – mówił. Zdaniem wiceministra cyfryzacji, nie tędy droga, bo w przypadku rządowych kontraktów nadal mówimy o publicznych pieniądzach dla prywatnych firm.

Walka o podział świata

Piotr Kowalski tłumaczył, że sektor prywatny nie oczekuje finansowania ze strony państwa dla projektów infrastrukturalnych. – Wnioskowaliśmy o otwarcie się w myśleniu strategicznym, jak ułatwić współpracę państwa z podmiotami prywatnymi, żeby rozwijać infrastrukturę. Wielkie fundusze już w nią inwestują, choćby w tę uważaną do tej pory za najważniejszą, czyli energetykę. Przykład Irlandii, gdzie Google i Microsoft budują sieci wysokiego napięcia, żeby ułatwić sobie tam rozwój – mówił dyrektor PLDCA.

„Jego zdaniem, cała Europa musi zrozumieć fakt, że **DZISIAJ TOCZY SIĘ GEOPOLITYCZNA WALKA, ŻEBY PODZIELIĆ ŚWIAT NA INDYWIDUALNE REGIONY.** Polska w tym wielkim wyścigu nie ma szans jako osobne państwo, ale Europa, jako jedność, takie szanse nadal ma.

– To musi być myślenie w kategorii całego kontynentu – apelował Kowalski.

Zdaniem ministra Standerskiego, w wielu przypadkach problemem jest niestety prawodawstwo unijne. – Zgadzam się, że powinniśmy wspierać polskie firmy. Ale nie możemy przekroczyć unijnych norm jeśli chodzi o przetarg. Jeśli zagraniczne firmy zgłoszą swoje oferty, to komisja nie może wybrać firmy tylko dlatego, że jest z Polski – tłumaczył.

Karol Skupień przywołał przy tej okazji przykład wieloletniego faworyzowania na polskim rynku francuskiej firmy telekomunikacyjnej, która jest spadkobierczynią starej polskiej infrastruktury. Zagraniczna spółka nie wpłaca do budżetu państwa opłat z tytułu zajęcia pasa drogowego, pod którym leżą jej kable. – Gdyby właściciel tego budynku, w którym mieści się redakcja „Wprost” ogłosił przetarg na pociągnięcie kabla światłowodowego, to kto by go wygrał? Zapewne właśnie ta francuska firma, bo polska spółka musiałaby przekopać pas drogowy, żeby światłowód położyć w ziemi, zapłacić za to państwu i mia-

Cyfryzacja

stu, a Francuzi mogą korzystać z okablowania, które już mają w kanalizacji i za to nie płacą – tłumaczył prezes KIKE.

Załapać się na falę

Minister Standerski na sam koniec debaty mówił, że żadna rewolucja technologiczna nie jest zamkniętą księgą.

– *Mieliśmy w historii ludzkości wiele państw, które **BYŁY PRZY JAKIEJŚ REWOLUCJI NA SZCZYCIE, PROGNOZOWAŁY DEKADY DOMINACJI**, takim przykładem była Wielka Brytania 150 lat temu i dzisiaj jesteśmy już w zupełnie innym miejscu – mówił.*

Jego zdaniem, każda rewolucja otwiera okno do przyspieszonego rozwoju poszczególnych gospodarek. Ta rewolucja technologiczna, którą obserwujemy dzisiaj, zdaniem Standerskiego, jeszcze się nie

Cyfryzacja

skończyła. A za pierwszą jej falą przyjdą kolejne fale i kolejne okazje. Żebyśmy mogli mądrze je wykorzystać, to przede wszystkim sektor prywatny i publiczny muszą się mocniej angażować i ze sobą współpracować. 



PRZESTAŃMY DYSKRYMINOWAĆ POLSKIE FIRMY

Karol Skupień, prezes zarządu Krajowej Izby Komunikacji Ethernetowej.

– *Nie wyobrażam sobie takiej sytuacji, żebym jako przedsiębiorca wyjechał do Francji czy Niemiec i żeby tamtejszy rząd powiedział mi: dobrze, to **DAM CI WARUNKI LEPSZE NIŻ NASZYM RODZIMYM PRZEDSIĘBIORCOM. TYLKO W POLSCE TAK JEST** – MÓWI KAROL SKUPIEŃ, prezes zarządu Krajowej Izby Komunikacji Ethernetowej.*

Rozmawiał **Szymon Krawiec**

Podczas debaty o strategii cyfrowej dla Polski wice-minister Dariusz Standerski mówił, że państwo inwestuje już do granic możliwości, a prywatny biznes inwestuje dalej mało. Dlaczego?

Jeśli mówimy o sytuacji, w której państwo wyłącznie inwestuje w zaspokajanie potrzeb obywateli, to taki system już mieliśmy. I jest słusznie minionym systemem. To jest zła droga. Czy sektor prywatny inwestuje za mało? Po pierwsze, inwestuje. Na to minister też

zwrócił uwagę. A czy inwestuje dużo, czy mało? To jest już kwestia warunków, jakie stwarza państwo. Jak popatrzymy na system podatkowy i na obciążenia sektora MŚP, to okazuje się, że

”*polscy przedsiębiorcy mają duży problem z inwestowaniem, ponieważ w dziedzinie telekomunikacji, którą akurat reprezentuję, **MAMY DO CZYNIE-NIA Z PRZEREGULOWANIEM**, czyli barierami stawianymi przez państwo.*

Jakiś przykład?

Założmy, że jako prywatny przedsiębiorca zbuduję sieć telekomunikacyjną, licząc na jakieś zyski. To wtedy wchodzi do gry państwo, które mówi mi: Zaraz, zaraz, nie pozwolę wziąć ci od klientów wyższej kwoty za abonament. Dlatego po czymś takim następnym razem się zastanowię, czy w Polsce w ogóle warto inwestować.

Państwo ma bardzo dużo do zrobienia w zrozumieniu naszych barier. W zrozumieniu tego, jak my po-

strzegamy państwo, jak postrzegamy relacje na linii państwo-przedsiębiorca. W tym zakresie nie ma spójności rządów. Po każdym wyborach mamy zmianę podejścia do przedsiębiorców. Jeden rząd mówi: Teraz będziemy wspierać tych w taki sposób. Opozycja mówi: Nie, źle robicie. Kiedy dochodzi do wyborów, to wszystko się zmienia. Stare wsparcie jest ucinane i pojawia się nowe.

A w telekomunikacji inwestycje są długoletnie. Jeśli mamy zaplanować inwestycję na 10-15 lat, a wiemy, że co 4 lata mamy zupełną zmianę administracji, to inwestycja w takich warunkach jest bardzo trudna. Pierwszym naszym problemem inwestowania jest ta niestabilność systemu prawnego.

Podczas debaty mówił pan, że do dzisiaj występują w Polsce preferencyjne warunki dla zagranicznych podmiotów. Polskie firmy też mogłyby jakieś inwestycji się podjąć, a są pomijane.

Zdecydowanie tak. Pierwszą sytuacją, w której dyskryminuje się polskich przedsiębiorców, to dyskryminacja ze względu na wielkość. Przykład z branży tele-

Cyfryzacja

komunikacyjnej. Mamy ogrom polskich przedsiębiorców telekomunikacyjnych. W dziedzinie łączzeń stacjonarnych stanowimy 30 proc. rynku. Natomiast to często małe, rozproszone po kraju firmy. Międzynarodowe korporacje to duże podmioty.

*W przetargu wystarczy preferować wielkość, żeby wyeliminować małych, czyli polskich przedsiębiorców. **ZAWSZE ZNAJDZIE SIĘ JAKIEŚ KRYTERIUM, KTÓRE MOŻE DYSKRYMINOWAĆ** i to właśnie widzimy nagminnie w przetargach państwowych.*

Jest jeszcze drugi problem.

Jaki?

Drugi problem jest już starym problemem, który kolejne rządy omijają. W telekomunikacji zwyczajnie jest preferowana francuska firma. Spadkobierczyni starych, polskich sieci budowanych jeszcze w poprzednim systemie. Ta firma jest zwolniona z opłat za po-

Cyfryzacja

tężną infrastrukturę stawianą przez Polaków. Konkuru-
jąc z tą firmą na terenie własnego kraju, budując obok
niej własną infrastrukturę, musimy już za nią płacić.
Jesteśmy dyskryminowani we własnym kraju.

„*Polski rząd, tworząc polskie prawo,*
DYSKRYMINUJE POLSKICH PRZEDSIĘ-
BIORCÓW WZGLĘDEM FRANCUSKICH.
TO JEST NIENORMALNE. *Mija już 20 lat*
i żaden rząd nie chce podjąć tego wy-
zwania, żeby zlikwidować tę dyskrymi-
nację.

Nie wyobrażam sobie takiej sytuacji, żebym jako przed-
siębiorca wyjechał do Francji czy Niemiec i żeby tamtej-
szy rząd powiedział mi: Dobrze, to dam ci warunki lepsze
niż naszym rodzimym przedsiębiorcom. Tylko w Polsce
tak jest. Kolejne nasze rządy boją się czegoś z tym zrobić.
Mówią, że to jest europejskość. No nie. Rządy muszą prze-
stać się bać wspierać polskie firmy. 



POWINNIŚMY BYĆ BARDZIEJ AMBITNI

Piotr Kowalski, dyrektor zarządzający Polish Data Center Association.

**– TYLKO 4 PROC. EUROPEJSKICH MOCY OB-
LICZENIOWYCH ZLOKALIZOWANYCH JEST
W POLSCE. Jedną z przeszkód w tym obszarze
jest emisyjność polskiej gospodarki. CHOCIAŻ
POLSKA ROBI JUŻ DUŻO, ŻEBY TEN OBRAZ
ZMIENIĆ – MÓWI PIOTR KOWALSKI, dyrektor
zarządzający Polish Data Center Association.**

Rozmawiał **Szymon Krawiec**

**Jak pan ocenia zaprezentowaną przez Ministerstwo
Cyfryzacji pod koniec ubiegłego roku Strategię Cyfry-
zacji Polski do 2035 roku?**

Ten dokument jest bardzo ważny dla całej strategii państwa, dla rozwoju cyfrowego państwa. Bardzo dobrze, że dokument ten powstał, ponieważ pozwala otworzyć dyskusję, w jakim kierunku powinniśmy cyfryzować a także to, co jest konieczne do osiągnięcia celów cyfryzacji. Bardzo cenię też sposób, w jaki został przeprowadzony proces konsultacji społecznych. Umożliwił on tak naprawdę proces recenzji tej strate-

gii. Wskazanie obszarów, na które należałoby zwrócić większą uwagę. Według mnie,

*ta strategia powinna być traktowana jak żywy dokument. **TO NIE JEST DOKUMENT, KTÓRY POWSTANIE RAZ I BĘDZIE STAŁY PRZEZ NASTĘPNE 10 LAT. Świat cyfrowy jest niezwykle dynamiczny.***

Procesy następują tak szybko, że ta strategia powinna nakreślać kierunki, a codzienne działania powinny być modyfikowane w sposób regularny.

Podczas debaty mówił pan, że ta strategia powinna być nieco bardziej ambitna. Co miał pan na myśli?

Ten wniosek dotarł do mnie, kiedy przygotowywałem się do tej debaty i spojrzałem jeszcze raz na cele, które zostały postawione i konkretne wartości, jakie chcemy osiągnąć. Podam tutaj dwa przykłady.

Jednym jest sztuczna inteligencja i liczba urzędów oraz przedsiębiorstw, które będą korzystały z tej sztucznej inteligencji w ciągu najbliższych 10 lat.

”*Strategia cyfryzacji mówi, że **W 2035 R. 50 PROC. POLSKICH PRZEDSIĘBIORSTW I 80 PROC. POLSKICH URZĘDÓW POWINNO KORZYSTAĆ ZE SZTUCZNEJ INTE- LIGENCJI.** Ale zmiany następuje tak szybko, że naszą ambicją powinna być sytuacja, w której 100 proc. podmiotów używa AI.*

Wolę, żebyśmy tego celu – 100 proc., nie osiągnęli w 2035 r. niż żebyśmy byli zadowoleni z tego, że za 10 lat 50 proc. przedsiębiorców używa sztucznej inteligencji.

Drugi przykład, to zwiększenie liczby specjalistów w obszarze IT. Dzisiaj mówimy, że specjalistów kształconych w ciągu roku mamy ok. 15 tys. Według strategii, w 2035 r. powinno ich być 20 tys. To wzrost o 30 proc. w ciągu 10 lat. A zatem planujemy bardzo mały stopień rozwoju w porównaniu do tego, czego rewolucja cyfrowa potrzebuje.

To, czego, według pana, jeszcze w strategii zabrakło to położenia większego nacisku na infrastrukturę. W szczególności mowa o centrach przetwarzania danych. Dlaczego są tak ważne dla transformacji cyfrowej?

To jeden z tych obszarów, który został zaadresowany tylko częściowo w strategii cyfryzacji. Strategia skupiła się na przesyle danych, czyli na infrastrukturze telekomunikacyjnej. Natomiast centra przetwarzania danych zostały wspomniane w tej strategii tylko w dwóch miejscach. Raz w kontekście Krajowego Centrum Przetwarzania Danych, czyli projektu rządowego. I drugi raz w kontekście uniwersyteckich projektów superkomputerowo-obliczeniowych. Natomiast dla społeczeństwa bardzo ważne jest to, aby zrozumiało, że te dane, które uważamy, że znajdują się w chmurze, to znajdują się tak naprawdę w centrach przetwarzania danych. W związku z tym ich rozwój w danych lokalizacjach, w danych państwach, z punktu widzenia przyspieszenia cyfryzacji jest konieczny.

Cyfryzacja

W tym obszarze Polska nie jest liderem. Tylko 4 proc. europejskich mocy obliczeniowych zlokalizowanych jest w Polsce. Jedną z przeszkód w tym obszarze jest emisyjność polskiej gospodarki.

Chociaż nasz kraj robi już dużo, żeby ten obraz zmienić. Bo to może odmienić nastawienie zagranicznych inwestorów do Polski jako lokalizacji dla centrów przetwarzania danych. Skala tych inwestycji jest tak duża, że nie może być postrzegana tylko z perspektywy inwestycji publicznych. Celem strategii cyfryzacji powinno być to, żeby państwo zapewniało sprzyjające środowisko inwestycjom zagranicznym w tym obszarze. 

**CAŁA DEBATA O RZĄDOWEJ STRATEGII
CYFRYZACJI POLSKI JEST DO OBEJRZENIA
NA KANALE YOUTUBE WPROST**



WRACAJĄ UPIORY Z PRZESZŁOŚCI

Halle, 25 stycznia 2025 r. – Elon Musk zdalnie wspiera niemiecką skrajnie prawicową partię AfD podczas inauguracji jej kampanii wyborczej

– *Wielu ludzi zapatrzonych we włoski czy niemiecki nazizm, otrzeźwiało dopiero wówczas, gdy Polska stała się ofiarą agresji i represji. GDY SŁYSZĘ, ŻE BEZPIECZEŃSTWO POLSKI TRZEBA BUDOWAĆ NA EUROPIE NACJONALISTYCZNEJ, DOSTAJĘ WYSYPKI.* Polacy są jednym z lepiej wyedukowanych historycznie narodów w Europie i doskonale powinni rozumieć te zjawiska – mówi **PROF. TOMASZ NAŁĘCZ**, historyk, były doradca prezydenta Bronisława Komorowskiego.



Rozmawiała **Agnieszka Niestuchowska**

Kilka dni temu odbył się w Madrycie pierwszy wiec europarlamentarnej grupy Patrioci Europy, w której uczestniczyli premier Węgier Wiktor Orban, przewodnicząca francuskiego Zjednoczenia Narodowego Marine Le Pen czy lider Konfederacji Krzysztof

Bosak. W Europie przyszedł czas na zmiany? Świat – jak twierdzą uczestnicy wiecu – zmienia się na lepsze?

Dla mnie to sygnał niebezpiecznego zjawiska, jakie doskonale znam jako historyk. Wracają upiory z przeszłości.

To napawa pana strachem?



Prof. Tomasz Nałęcz

– historyk, publicysta i polityk, doktor habilitowany nauk humanistycznych, profesor Uniwersytetu Warszawskiego. Poseł na Sejm II w latach 1993–1997 i 2001–2005 (wicemarszałek Sejmu IV). W latach 2010–2015 doradca prezydenta RP. Autor i współautor wielu książek na temat historii.

Zagranica

Staram się nie wpadać w panikę. Nigdy doświadczenie z przeszłości nie powtarza się w przyszłości jeden do jednego.

Nawiązuje pan do pierwszej i drugiej wojny światowej?

Tak. Martwi mnie, że społeczeństwa w przestrzeni euroatlantyckiej zapomniały o tym, jak wielkie mocarstwa rywalizowały na początku poprzedniego stulecia o strefy wpływów. Ta bezwzględna konkurencja w obronie własnych interesów, perfidnie grająca na uczuciach narodowych, popchnęła świat w kierunku wojny.

Ale coś w tej wizji zwrotu w polityce ludzi uwodzi. Są zmęczeni liberalno-lewicową narracją?

*Wmawianie, że kończy się panowanie lewicy w przestrzeni euroatlantyckiej, lekko mnie bawi, bo przecież w Europie **NIE DOMINUJĄ PARTIE LEWICOWE**, tylko chadeckie.*

Patrioci dla Europy twierdzą, że źródłem społecznego i gospodarczego kryzysu w Europie są Komisja Europejska i jej przewodnicząca Ursula von der Leyen. A Brukselę obwiniają o napływ imigrantów. Coś jest na rzeczy?

Od kiedy świat zaczął się różnicować pod względem zamożności, towarzyszy nam zjawisko emigracji. Polacy też na tym skorzystali, uciekając już w czasach zaborów przed głodem i biedą.

Ale teraz sytuacja jest inna. Nie ma pan wrażenia, że w Europie zrobiło się wyjątkowo niebezpiecznie?

Zgoda, tylko nie uważam, by zjawisko emigracji nagle dotknęło ludzi. Świat się globalizuje, ludzie chcą żyć lepiej a jednocześnie prawicowy populizm jest przeciwny wspieraniu rozwoju tych krajów, które są źródłami emigracji. Prawicowi populiści są też przeciwni kontrolowaniu prokreacji, choć uważają, że jedyna rodzina, która ma rację bytu, to biała, europejska rodzina. To niepokojące.

Orban mówi: jeszcze wczoraj byliśmy heretykami, dziś - głównym nurtem. Tak faktycznie się dzieje?

Zagranica

Pamiętam wielu polityków europejskiej prawicy, który twierdzili, że są głównym a ich imperia długo nie przetrwały. Triumfalizm tego rodzaju ideologii prowadzi ją ku losowi, który sam sobie gotuje.

Czyli? Trzecia wojna światowa?

Jako historyk nie wieszczę trzeciej wojny światowej, choć wiem, że stawianie na politykę mocarstwową, przekonanie, że ktoś nam zagraża i musimy zrobić z tym porządek, doprowadziło na przykład do rozbiórów Polski.

Polacy, politycy Konfederacji, też znajdują się w grupie Patriotów Europy. Czy dzięki temu więcej zyskujemy, czy tracimy?

Rozbudzanie nacjonalizmów w Europie nigdy w przeszłości nie przyniosło Polsce korzyści, a nieszczęścia. Ci, którzy w międzywojennej Polsce tak uważali, potem, gdy trafiali do niemieckich obozów koncentracyjnych, mieli okres gorzkiej refleksji. Wielu ludzi zapatrzonych we włoski czy niemiecki nazizm, otrzeźwiało dopiero wówczas, gdy Polska stała się ofiarą agresji i represji.

Zagranica

Gdy słyszę, że bezpieczeństwo Polski trzeba budować na Europie nacjonalistycznej, dostaję wysypki. Polacy są jednym z lepiej wyedukowanych historycznie narodów w Europie i doskonale powinni rozumieć te zjawiska.

W ciągu ostatnich dwóch lat wzrosło, jak pokazują sondaże, negatywne nastawienie Polaków do Ukraińców. Rośnie też poparcie dla Konfederacji. Dostrzega pan tu wspólny mianownik?

*Na tym polega paradoks nacjonalizmu – **NACJONALISTA MUSI MIEĆ WROGA**, z którym walczy. Konfederacja gra na antyukraińskich nastrojach, ale nie przesadzałbym z tą euforią.*

Poglądy antyukraińskie są w Polsce wciąż w mniejszości.

A czy nie jest tak, że Rafał Trzaskowski, patrząc na sondaże, zapowiedział zmianę w przyznawaniu 800 plus? Kandydat KO na prezydenta zapowiedział,

że świadczenie będzie wypłacane jedynie uchodźcom, którzy mieszkają w Polsce i tutaj płacą podatki.

Tu akurat pełna zgoda. Nie podzielam irytacji lewicy, która w każdej decyzji dotyczącej Ukraińców, widzi zarażenie prawicową infekcją. Trzeba traktować Ukraińców tak, jak innych, którzy pobierają świadczenia.

Każdy system jest nieszczelny i trzeba go łątać. Jeśli nie będziemy budować mechanizmów obronnych, nie wprowadzimy jasnych zasad, też daleko nie zajdziemy.

To spory problem największych państw UE, które przez lata zachęcały imigrantów do przyjazdu.

Wpuszczanie przez Angelę Merkel imigrantów do Niemiec, było sporym błędem. Dziś mamy przez to rosnącą w siłę niemiecką skrajnie prawicową AfD. Jeśli świat liberalny, postępowy nie stworzy mechanizmów, które pozwolą Europie zachować kontrolę nad jej granicami, zginie.

Presja migracyjna będzie rosła?

Tak, w szybkim tempie. Bo jest nas coraz więcej, a miejsca do zasiedlenia, w wyniku zmian klimatycz-

Zagranica

nych, jest mniej. Jeśli Europa nie chce być przygnieciona przez imigrantów, pora na ustanowienie mocnych mechanizmów kontrolnych.

Premier Tusk zapowiada wprowadzenie uproszczonej procedury deportacji zagranicznych przestępców z Polski. Zainspirował go amerykański prezydent?

Nie sędzę, by zapatrzył się na Trumpa. Zbyt wysoko cenię Tuska jako polityka.

Myślę, że swoją decyzję oparł na przekonaniu, że jeśli obóz demokratyczny
NIE WPROWADZI PORZĄDKU, *alternatywą będzie nacjonalistyczny prawicowy nurt.*

Jest w tym też zagrywka wyborcza?

Wybory prezydenckie to „być albo nie być” dla rządzących, więc muszą pokazać, że potrafią rozwiązywać problemy ludzi.

W kampanii pewne decyzje ogłasza się ostentacyjnie. Tak samo było z namaszczeniem przez premiera

Rafała Brzoski do przygotowania deregulacji polskiej gospodarki? Niektórzy porównują Brzoskę do Elona Muska, prawej ręki Donalda Trumpa.

Pewnie jakiś PR-owski zamysł w tym jest, ale widzę tu dość istotne różnice. Trump sięgnął po Muska, by zreformować strukturę państwa, a Tusk zaprosił Brzoskę, by zmienić politykę władzy względem biznesu.

Henryka Bochniarz narzekała ostatnio na stagnację w rządzie, brak konsultacji z przedsiębiorcami w ważnych sprawach.

Znam ją i bardzo cenię, ale niekoniecznie jest tak, jak mówi.

To znaczy?

Być może nie ma wpływu na to, co się w Polsce dzieje. Brzoska twierdzi, że od roku takie prace w kręgach biznesowych trwają, więc trzeba wziąć pod uwagę środowiskowe rywalizacje.

Czyli, pana zdaniem, dużo się dzieje w rządzie?

Chciałbym, aby działało się o wiele szybciej, ale wiem, że ten pojazd jedzie na zaciągniętym przez prezydenta hamulcu.

Nie jest to uproszczenie?

Oczywiście dochodzi do tego wzajemne szachowanie się koalicjantów, ale nie sędzę, by było to nieszczęście dla Polski.

Inaczej uważają politycy PiS.

Za ich rządów lider partii mógł jednym pstryknięciem palca decydować o głosowaniach na Wiejskiej. Rządy koalicyjne amortyzują takie niebezpieczeństwo.

Ale z drugiej strony oznaczają wydłużenie procesów decyzyjnych.

To prawda, ale nie wierzę w szybkie recepty, zmiany. Państwo to nie bolid wyścigowy. Jeśli gwałtownie skręcimy, możemy wylądować w rowie.

Gwałtownie skręcić postanowił ostatnio Andrzej Duda, który na ostatniej prostej dokonał sporych zmian w składzie prezydenckiej kancelarii. To element wojny w pałacu, czy celowej strategii?

Kluczem jest próba zabezpieczenia przyszłości niektórych współpracowników. Kancelaria w czasie prezydentury Dudy bardzo się rozrosła, wielu ludzi żyje na lukratywnych stanowiskach i niebawem,

Zagranica

z dnia na dzień, stracą pracę. Prezydent szuka tym, do których jest przywiązany, nowego miejsca i taki jest cel zmian.

Duda realizuje scenariusz ewakuacyjny, bo wie, że jego okręt niebawem zatonie.

Bardzo plastycznie pan to opisuje.

Jest takie amerykańskie określenie prezydenta, który ustępuje – „kulawa kaczką”, bo od niego już praktycznie nic nie zależy. Powiem więcej, Duda jest „kaczką kulawą na dwie łapy”.

Dlaczego?

Bo to nigdy nie była sprawna „kaczka”, zawsze górował na nią „super kaczor”, Jarosław Kaczyński.

Co, jeśli Trzaskowski nie zostanie prezydentem?

Koalicja się rozpadnie i czekają nas wybory?

Polskę czekałby trudny okres, ale nie spodziewam się wcześniejszych wyborów. Nie sądzę, by rządzący chcieli oddać władzę.

Niemniej są spore napięcia w koalicji. W przypadku porażki w wyborach, szybko znajdą się chętni do rozliczeń.

Zagranica

Gdyby PiS-owski smok wygrał wybory prezydenckie, scementowałby ekipę rządzącą.

Bywa, że smok demotyduje i paraliżuje.

W przypadku przegrania wyborów przez obóz demokratyczny zadziałałby instynkt samozachowawczy rządzącej koalicji. Nie położyłaby sama głowy pod topór. Ale to marna pociecha, bo ofiarą krwawej, bezpardonowej wojny na górze padłoby całe społeczeństwo, którego sprawami mało kto z obu walczących stron by się przejmował. 

**Gen. Waldemar Skrzypczak**

Historyczna szansa dla Polski

Prezydent USA Donald Trump niezmiennie od lat w swojej politycznej narracji podkreśla konieczność wzmocnienia potencjału militarnego NATO. Zauważył, że choć Sojusz politycznie jest silny, to jednak militarnie nie przedstawia sobą potencjału zbrojnego liczącego się w globalnej grze. I na

pewno trzeba zgodzić się z Trumpem, że Europa stawiała bardziej na wojska USA, a mniej na swoje siły.

*„Za poprzedniej swojej kadencji prezydent USA bił na alarm i ostrzegał. **NIE OBUDZIŁO TO** państw europejskich.*

Przeciwnie, przez wiele lat rozbrajaliśmy się, redukując potencjały wojsk operacyjnych i nie rozwijając przemysłów zbrojeniowych. Polska nie była w tym wyjątkiem.

Agresja Rosji na Ukrainę miała obudzić Europę z letargu i przywrócić wiarę, że NATO zacznie w szybkim tempie odrabiać stracony czas. Nic podobnego nie nastąpiło. To, w jakim tempie budowany jest zbrojeniowy potencjał przemysłowy oraz rozwijane są siły zbrojne poszczególnych państw, świadczy o ruchach bardziej pozornych czy propagandowych, aniżeli o faktycznych wysiłkach. Brak strategii rozwojowych – zarówno w NATO, jak i w UE – ujawnia brak przekonania o rosnącym zagrożeniu.

Wszystko znajduje swoje ujście w propagandzie sukcesu. Plany niektórych sięgają poza lata 2030 i dalej. Będą gotowi do wojny... po wojnie. A przecież sygnały o rosnącym realnym zagrożeniu konfliktem zbrojnym w Europie płyną nieustannie.

Wojna na Bałtyku toczy się od wielu lat. Eskaluje i nikt nie jest w stanie przewidzieć, w jakim kierunku i z jaką siłą. Zwiększanie obecność sił morskich NATO nie jest wyrazem strategii, a tylko doraźnym działaniem. Brak w Sojuszu zimnej churchillowskiej kalkulacji oraz silnego kierownictwa.

Polska prezydencja może zmienić oblicze UE

Polska przejmuje prezydencję w UE w sytuacji głębokiego kryzysu polityki globalnej. Toczące się wojny i wynikające z nich konsekwencje uderzają bezpośrednio w dotychczasowe, stabilne, jak się wydawało, systemy bezpieczeństwa. Nieprzewidywalny rozwój sytuacji zmienia dynamicznie polityczne i ekonomiczne sojusze na niespotykaną na przestrzeni ostatnich dziesiątek lat skalę.

*Działania polityków **NIE NADAŻAJĄ**
ZA WYDARZENIAMI, z którymi przycho-
dzi im się mierzyć teraz i będą musieli
zmierzyć się niebawem.*

W bezpośredniej bliskości UE to przede wszystkim wojna hybrydowa na wschodniej flance. To wydarzenia na Bliskim Wschodzie, którymi już próbuje sterować Trump. To także wysiłki zbrojeniowe państw Afryki Północnej. I wiele innych temu zjawisk towarzyszących, z którymi UE będzie musiała się zmierzyć, a które dziś przez NATO i UE nie są jeszcze zidentyfikowane.

Polska prezydencja może zmienić oblicze UE. Od kilku miesięcy w narracji naszych polityków mocno wybrzmiewa troska o nasze, europejskie bezpieczeństwo. Ale niewiele się w tym zakresie dzieje. Demonizowanie Tarczy Wschód nie zmieni oceny zagrożeń, jakie niesie ze sobą rosnący potencjał Rosji, której wspomniana tarcza nie zatrzyma. To rozwiązanie tylko tymczasowe. Europa potrzebuje potencjału militarnego, o którym tak

Felieton

często mówi Trump. Oczekiwania, że każdy europejski członek NATO zwiększy wydatki do poziomu 5 proc. PKB jest uzasadnione, ale niemożliwe w realizacji. Chyba że nastawimy się wszyscy na zakupy uzbrojenia w USA.

Troską Europy powinna być odbudowa i rozbudowa własnego przemysłu zbrojeniowego. UE pod naszym przewodnictwem w ekspresowym tempie powinna opracować strategię dla wspomnianego przemysłu. Wykorzystując już funkcjonujący potencjał oraz lokując zidentyfikowane nowe potrzeby tam, gdzie ku temu istnieją możliwości. Istotna będzie dokładna ocena warunków rozbudowy istniejącej infrastruktury przemysłowej, ale też nowe inwestycje w tym obszarze.

Europy nie stać na programy długofalowe

Oczywiście strategia ta powinna uwzględniać programy zbrojeniowe członków Unii, które można skoordynować w ramach połączonych projektów i przyspieszyć ich realizację. Łączyć i rozwijać posiadane zdolności dla zwiększenia efektywności technologicznej i produktowej. Budować te zdolności, które w bliskiej per-

spektywie rokują powodzenie. Europy nie stać, wobec rosnącego rosyjskiego zagrożenia, na programy długofalowe. Na pewno nie teraz.

Niech strategia nazywa się „polską”.

*Polska prezydencja powinna przejść do historii jako ta, która **DOKONAŁA ZDECYDOWANEGO SKOKU** jakościowego w modernizacji przemysłu zbrojeniowego Europy.*

W konsekwencji członkowie Unii osiągną zdolności realizacji oczekiwanych wydatków 5 proc. PKB, rozwijając swoje siły zbrojne w ramach połączonych programów zbrojeniowych. W strategii tej nie powinno być dyktatu tych, którzy dziś mają już większe możliwości od tych, którzy mają ambicje do udziału w dzieleniu „tortu” finansowego, dedykowanego zbrojeniom państw UE.

Ufam, że Polacy nie zmarnują szansy, jaką daje im historia. 



where
science meets **humanity**™



Biogen – jesteśmy pionierami neuronauki

Prowadzimy pionierskie badania naukowe, które poszerzają wiedzę na temat układu nerwowego. Dzięki zastosowaniu nowych technologii cyfrowych oraz włączeniu doświadczeń społeczności pacjenckich możemy pogłębić rozumienie oraz chronić cechy i wartości fundamentalne dla człowieka.

www.biogen-poland.pl

 **Biogen**®

Biogen-60776

**NIE SKUPIAJMY
SIĘ TYLKO NA
CHOLESTEROLU**

– Ten czynnik ryzyka zawału serca i zgonu ma co piąty Polak, ale o tym nie wie, gdyż lekarze rzadko zlecają takie badania. Polskie wytyczne jako jedne z pierwszych na świecie mówią, że **BADANIE LIPOPROTEINY (A) POWINNO SIĘ WYKONAĆ JUŻ U DZIECKA I KOBIET W CIĄŻY – MÓWI PROF. MACIEJ BANACH**, prezes Polskiego Towarzystwa Lipidologicznego.



Rozmawiała **Katarzyna Pinkosz**

Panie profesorze, wszyscy marzymy o długowieczności, ale są czynniki ryzyka, które mocno skracają nam życie. Doskonale wiemy, że np. wysoki cholesterol to czynnik ryzyka zawału serca, udaru mózgu. Ale w ostatnim czasie coraz więcej mówi się o nowym czynniku ryzyka: lipoproteinie (a). Rzadko kto słyszał o tym, że należy zbadać lipoproteinę (a), nawet niewielu lekarzy to badanie poleca. Czy to poważ-

niejszy niż cholesterol czynnik ryzyka; groźniejszy – bo nieznany?

Nie mówiłbym, że jeden czynnik ryzyka jest groźniejszy od innego. Wysoki cholesterol to najczęściej występujący czynnik ryzyka w Polsce: aż 70 proc. polskiego społeczeństwa ma wysoki cholesterol, czyli 21 mln osób. Na drugim miejscu jest nadciśnienie tętnicze, na które



*Prof. dr hab.
Maciej Banach*

– specjalista w dziedzinie kardiologii i lipidologii, kierownik Zakładu Kardiologii Prewencyjnej i Lipidologii Uniwersytetu Medycznego w Łodzi, prorektor ds. Collegium Medicum na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, przewodniczący Polskiego Towarzystwa Lipidologicznego oraz Międzynarodowego Panelu Ekspertów Lipidowych.

choruje 11 mln osób. Niechlubne podium zamykają otyłość i palenie papierosów. Na czwartym miejscu jest właśnie lipoproteina (a). Szacuje się, że wysoki poziom lipoproteiny (a) ma ok. 6 mln osób w Polsce.

Większość osób ma jednak wiele czynników ryzyka, dlatego nie można skupiać się na jednym. Często mówiliśmy do diabetologów: „nie bądźcie glukocentryczni, nie mówcie tylko o wysokim poziomie glukozy”. Teraz mówimy do specjalistów zajmujących się leczeniem otyłości: „Nie bądźcie otyłościocentryczni”.

*A do nas, lipidologów, mówimy: „**UNIKAJMY BYCIA LDL-CENTRYCZNYMI**, czyli nie skupiamy się tylko na cholesterolu”.*

Dlaczego to jest tak ważne, żeby nie mówić tylko o cholesterolu, nadciśnieniu, lipoproteinie (a)?

Nie skupiamy się na jednym czynniku ryzyka, bo przecież nie chodzi o to, żeby mieć prawidłową masę ciała, prawidłowy poziom glukozy, a dostać zawału serca

z powodu palenia papierosów, wysokiego cholesterolu albo wysokiego stężenia lipoproteiny (a) – Lp (a). Ale tak, jest ona niezależnym czynnikiem ryzyka. Można mieć prawidłowy cholesterol, ale zbyt wysokie wartości Lp (a).

Jak to możliwe?

Stężenie lipoproteiny(a) jest w około 90 proc. uwarunkowane genetycznie. Oprócz działania promiastwiczowego, działa ona także prozapalnie i prozakrzepowo. Najnowsze rekomendacje wskazują, że u pacjentów, którzy mają wysokie ryzyko sercowo-naczyniowe i podwyższoną wartość lipoproteiny (a), powinniśmy stosować również aspirynę, by zmniejszać potencjalne ryzyko prozakrzepowe, a tym samym ryzyko incydentów sercowo-naczyniowych.

Najważniejsze zalecenia dla pacjenta na dziś są jednak takie, żeby badać cholesterol, a jeśli jest zbyt wysoki, to leczyć. Jak wspominałem, w Polsce 21 mln osób ma zbyt wysoki LDL – mimo że mamy bardzo dobre leki, które u 99 proc. pacjentów potrafią obniżyć LDL do takich wartości, że możliwe jest unik-

nięcie powikłań, czyli incydentów sercowo-naczyniowych.

Skoro mamy tak dobre leki, dlaczego są tak mało skuteczne u pacjentów? Większość ma zbyt wysoki LDL, i to mimo leczenia.

Powodów jest wiele; najczęstszy to nieprzestrzeganie zaleceń lekarza, co wynika z braku dobrze zaprojektowanej edukacji. Druga rzecz: wciąż jeszcze wielu lekarzy nie stosuje się do najnowszych zaleceń, rekomenduje pacjentom np. niższe dawki statyn, nie dołącza do nich kolejnych leków, np. ezetymibu. Kolejna rzecz to słaby dostęp do najnowszych leków, jakimi są inhibitory PCSK9 oraz inklisiran: te leki są dostępne w Polsce tylko w programie lekowym B.101, wciąż dla niewielkiej grupy pacjentów.

Dla pacjentów wysokiego ryzyka, po zawale serca?

Tak, widzimy jednak, że żyje 98 proc. pacjentów, którzy przez trzy lata przyjmują nowoczesne leki w ramach programu, podczas gdy wcześniej 26 proc. pacjentów po zawale serca umierało w ciągu trzech lat. To ogromna różnica pokazująca skuteczność nowych

leków. Te leki są bardzo efektywne, dlatego chcielibyśmy, by mogli z nich korzystać nie tylko pacjenci po zawałach serca oraz z rodzinną hipercholesterolemią, którzy nie mogą osiągnąć celu terapeutycznego dla cholesterolu LDL przy pomocy innych leków, ale także pacjenci, którzy mają rozpoznaną chorobę serca i naczyń, a nie mieli zawału serca.

*Dziś możemy skutecznie leczyć na wcześniejszym etapie, by **NIE DOPROWADZIĆ DO ZAWAŁU SERCA**, udaru mózgu czy niedokrwienia kończyn.*

Dlatego dostęp do takich leków, jak inhibitory PCSK9 czy inkalisiran powinien być szerszy.

Wspomniał pan, że można nie mieć podwyższonego cholesterolu, ale wysoki poziom lipoproteiny (a), co również jest niebezpieczne. Kto w takim razie powinien się zbadać?

Jako Grupa Ekspertów Polskiego Towarzystwa Lipidologicznego i Polskiego Towarzystwa Kardiologicznego

stworzyliśmy wytyczne, które pojawiły się na początku 2024 r. – były to drugie wytyczne na świecie. Rekomendujemy w wytycznych wykonanie badania lipoproteiny (a) u wszystkich pacjentów, których rodzice przeszli wcześniej zawał serca lub którzy sami przeszli zawał lub mają rozpoznaną chorobę serca i naczyń, szczególnie w młodym wieku. W grupie ryzyka są też osoby z rodzinną hipercholesterolemią, a także kobiety w ciąży.

Badanie powinno się wykonywać także u wszystkich kobiet w ciąży?

Tak, gdyż wysokie wartości lipoproteiny (a) mogą mieć wpływ na przedwczesny poród, urodzenie dziecka z niską masą urodzeniową i wiele innych powikłań. Niestety nasze rekomendacje wciąż nie są uzupełnione przez rekomendacje ginekologów i położników, ale mam nadzieję, że także to uda się zmienić.

Uważamy też, że badanie lipoproteiny (a) powinien mieć wykonane każdy co najmniej raz w życiu – jako badanie przesiewowe.

Dlaczego każdy powinien mieć wykonane takie badanie?

Ponieważ w 90 proc. przypadków jest to czynnik uwarunkowany genetycznie. Podwyższony poziom lipoproteiny ma ok. 20 proc. osób w Polsce i proste badanie jest w stanie to wykryć.

Ja wykonałem kilka lat temu badanie, okazało się, że sam mam podwyższony poziom lipoproteiny (a). Przyjmowałem wówczas niewielką dawkę statyny, gdyż pomimo wielu wysiłków cały czas miałem podwyższony cholesterol LDL. Gdy dowiedziałem się, że mam podwyższoną wartość lipoproteiny (a), to zacząłem również przyjmować ezetymib (wraz ze statyną, w postaci tabletki złożonej). W ten sposób zabezpieczam się przed ryzykiem sercowo-naczyniowym, gdyż nie ma jeszcze leków zabezpieczających przed wysoką wartością Lp(a).

Kiedy najlepiej byłoby sprawdzić poziom lipoproteiny (a)?

Przesiewowo najlepiej to zrobić nawet u dziecka lub nastolatka: w naszych zaleceniach jako pierwsi lub jedni z pierwszych na świecie uważamy, że warto takie badanie wykonać poniżej 18. roku życia. Dlaczego to

jest tak ważne? Nie ze względu na farmakoterapię, gdyż jej jeszcze nie ma – a nawet jeśli byłaby, to nie byłoby wskazań do leczenia przed 18. rż. Jeśli jednak okaże się, że dziecko ma podwyższony poziom lipoproteiny (a), to na pewno warto przekazać jemu i rodzicom informację na temat odpowiedniej diety, stylu życia, aktywności fizycznej oraz dalszej kontroli.

*To badanie jest również ważne ze względu na tzw. diagnostykę kaskadową: **BADAMY RODZICÓW DZIECKA, DZIADKÓW**, ponieważ wysoki poziom lipoproteiny(a) jest uwarunkowany genetycznie.*

Dzięki temu możemy uchronić ich przed wieloma incydentami sercowo-naczyniowymi.

Jeśli uda się wprowadzić badanie przesiewowe cholesterolu u sześciolatków – na co obecnie czekamy – to z czasem będzie można rozważyć wprowadzenie badania kolejnych parametrów, np. lipoproteiny (a).

Czy w niedalekiej przyszłości będą leki, które będzie można stosować w przypadku wysokiego poziomu Lp(a)?

Tak, już w 2026 r. wejdzie na rynek pelacarsen – lek, który nawet o 70-75 proc. obniża poziom lipoproteiny (a). W kolejnych latach powinny pojawić się kolejne leki, muwalaplin przyjmowany doustnie czy małe interferujące RNA, czyli leki mające taki sam sposób działania, jak inklisiran. Obniżają one poziom Lp(a) nawet o 98 proc., co oznacza, że praktycznie są w stanie wyeliminować ten czynnik ryzyka. Najpierw jednak musimy mieć ostateczne wyniki badania HORIZON-Lp(a), by mieć pewność, że obniżenie lipoproteiny (a) faktycznie zmniejszy liczbę incydentów sercowo-naczyniowych. Jeśli tak, to nie będzie wątpliwości, że ten czynnik ryzyka warto obniżać, żeby wydłużyć życie. 



Fot. Instagram Weroniki Marczak

Weronika Marczak

W BAŃCE YOUNG ADULT

Wśród dziesięciu najchętniej czytanych książek 2023 r. znalazło się sześć pozycji young adult. Wśród najpopularniejszych książek ubiegłego roku nie ma ani jednej. MODA NA YA WYHAMOWAŁA TAK SAMO GWAŁTOWNIE, JAK WYBUCHŁA.



Tekst: **Karol Górski**

Wiosna 2023 r. Pasaż Wiecha, czyli deptak za Domami Centrum w samym sercu Warszawy. Kolejka ciągnie się na ponad pół kilometra. Stoją w niej właściwie tylko dziewczyny – nastolatki i dzieci. Młodszym z nich towarzyszą rodzice. Wygląda to na zlot youtuberów albo tiktokerów, ewentualnie spotkanie z jakąś piosenkarką, której ksywę starsi musieliby googlować. Tym razem chodzi jednak o literaturę. A konkretnie o literaturę young adult, czyli z definicji taką głównie dla osób w wieku 12-18 lat.

Nastoletni tłum do centrum stolicy przyciągnęło zorganizowane w ramach Targów Książki Empiku spotkanie z Weroniką Marczak. To autorka słynnej serii „Rodzina Monet”. Kilka miesięcy wcześniej została nagrodzona Bestsellerem Empiku 2022 dla Pisarki Roku. W Pasażu Wiecha stanął pop-up zaaranżowany na pokój głównej bohaterki książek Marczak. Sesja trwała 13 godzin.

Empik poinformował, że było to prawdopodobnie **NAJDŁUŻSZE TAKIE SPO-
TKANIE** w 75-letniej historii firmy. Autorka rozdała w tym czasie ponad 1700 autografów.

Organizatorzy i bywalcy targów książki w ostatnich dwóch-trzech latach przyzwyczaili się do takich widowisk. W maju 2023 i 2024 r. Targi Książki i Mediów VI-VELO odbywały się na warszawskim Stadionie Narodowym. Średnia wieku w okolicach obiektu była wówczas znacznie niższa niż przed koncertami Harry’ego



Fot. Instagram Katarzyny Barlińska

Katarzyna Barlińska

Stylesa czy Taylor Swift. Nie było chyba w ostatnich latach muzyka, który przyciągnąłby tyle nastoletnich Polek co niewiele od nich starsze autorki książek. Szanse na podobną frekwencję w tej grupie wiekowej pojawiłyby się może, gdyby na Narodowym zaśpiewała influencerka Julia Żugaj. Swoją drogą, ona też napisała powieść young adult. I przyjechała na warszawskie targi jako autorka. Kolejki mógł jej pozazdrościć nawet Remigiusz Mróz.

Autorki YA, jak skrótowo określa się kategorię young adult, urosły do rangi literackich celebrytek. Numer jeden to Marczak. W pewnym momencie tylko nieznacznie ustępowała jej Katarzyna Barlińska, znana jako „Pizgacz” lub „P.S. Herytiera”. O niej głośno zrobiło się za sprawą serii „Hell”. Zanim wydała swoją pierwszą książkę, publikowała na Wattpadzie. To platforma, na której każdy może zamieścić swoją twórczość. Tam przygodę z pisaniem zaczynała większość gwiazd YA, obok wymienionych także Marta Łabęcka, Aleksandra Negrońska, Weronika Ancerowicz czy Natalia Fromuth. Wszystkie są przed trzydziestką. Na

Wattpadzie debiutowały jako nastolatki (oprócz Marczak).

O kontrowersjach wokół young adult powiedziano i napisano już wystarczająco. Zwolennicy innych nurtów literackich zarzucają tej kategorii szmirowatość. Obrońcy YA odpowiadają: dzięki niej dzieciaki przynajmniej cokolwiek czytają. Zaniepokojeni rodzice zwracają uwagę na fragmenty niekoniecznie odpowiednie dla najmłodszych odbiorców. Pojawiają się zarzuty wobec wydawców – o infantylizację rynku dla łatwych zysków. A w tle pobrzmiewa pytanie: ile potrwa jeszcze to szaleństwo?

Wygląda na to, że właśnie się kończy. Może nawet już się skończyło.

Mróz znów przed „Rodziną Monet”

Literatura young adult całkowicie zdominowała polski rynek wydawniczy w 2023 r.

Z raportu firmy Nielsen BookScan, dostawcy danych dla branży, wynika, że wśród dziesięciu najlepiej sprzedających się książek w 2023 r. było aż sześć



przedstawicielek tej kategorii. Numerem jeden okazała się „Rodzina Monet. Królowa. Część 1”. Tuż za nią sklasyfikowano inną pozycję z serii „Rodzina Monet” – „Skarb”.

Cała dziesiątka zdominowana została zresztą przez Weronikę Marczak. Podium uzupełniły co prawda „Chłopki”, bestsellerowa opowieść Joanny Kuciel-Frydryszak o życiu na wsi przed wojną i trochę później, ale na kolejnej pozycji znalazła się inna książka z serii „Rodzina Monet”. Łącznie do zestawienia załapało się ich aż pięć. Wszystkie na rynku ukazały się nakładem wydawnictwa You&YA. Do najbardziej rozchwytywanych tytułów roku należała też zagraniczna pozycja dla nastolatek – „11 papierowych serc” Amerykanki Kelsey Hartwell.

Wypada podkreślić, że monitoring BookScan nie obejmuje danych sprzedażowych Empiku. Tam też przez właściwie cały 2023 r. w „topkach” królowało young adult. Nie było miesiąca, żeby przynajmniej jednej z dziesięciu czołowych pozycji nie okupowała jakaś książka z serii „Rodzina Monet”. Jej autorka zo-

stała laureatką Bestsellera Empiku w kategorii YA – również za część pierwszą „Królewny”.

Empik danych za ubiegły rok jeszcze nie opublikował, jednak raport Nielsen BookScan, na podstawie którego Szymon Krawiec stworzył niedawno we „Wprost” listę najlepiej zarabiających polskich pisarzy, nie pozostawia wątpliwości – young adult znalazło się w odwrocie. W przygotowanym przez tę firmę zestawieniu dziesięciu najlepiej sprzedających się książek minionych 12 miesięcy nie ma ani jednej pozycji z tej kategorii.

Marczak, która była zdecydowanie najpoczytniejszą autorką 2023 r., teraz
SPADŁA NA 19. POZYCJĘ *(na pierwsze miejsce wrócił Mróz).*

Spadek zaliczyły też jej konkurentki. Łabęcka w 2023 r. była na 11 miejscu, rok później wylądowała na odległej 66. pozycji. Ancerowicz, 15. w 2023 r., teraz spadła do siódmej dziesiątki. 20. rok wcześniej Barlińska w

Fot. Instytut Aleksandry Negrońskiej

Aleksandra
Negrońska



nowym rankingu uplasowała się na 26. miejscu. Negrońska zaliczyła nieznaczne osunięcie – z pozycji 15. na 16. Wychodzi na to, że pomimo spadku była numerem jeden wśród polskich twórczyń YA w 2024 r.

Wybiła się jedynie Maria Krasowska, autorka popularnej wśród nastolatek serii „Fala”. Jak wskazuje raport Nielsen Bookscan, w ubiegłym roku była ona 25. najlepiej sprzedającą się pisarką w Polsce. Przeskoczyła więc Barlińską, ustępuje jedynie Negrońskiej i Marczak. Nieźle jak na debiut w zestawieniu. Natomiast mowa o wynikach sprzedaży po prostu dobrych. Nie ma porównania z fenomenem „Rodziny Monet” czy „Hell”.

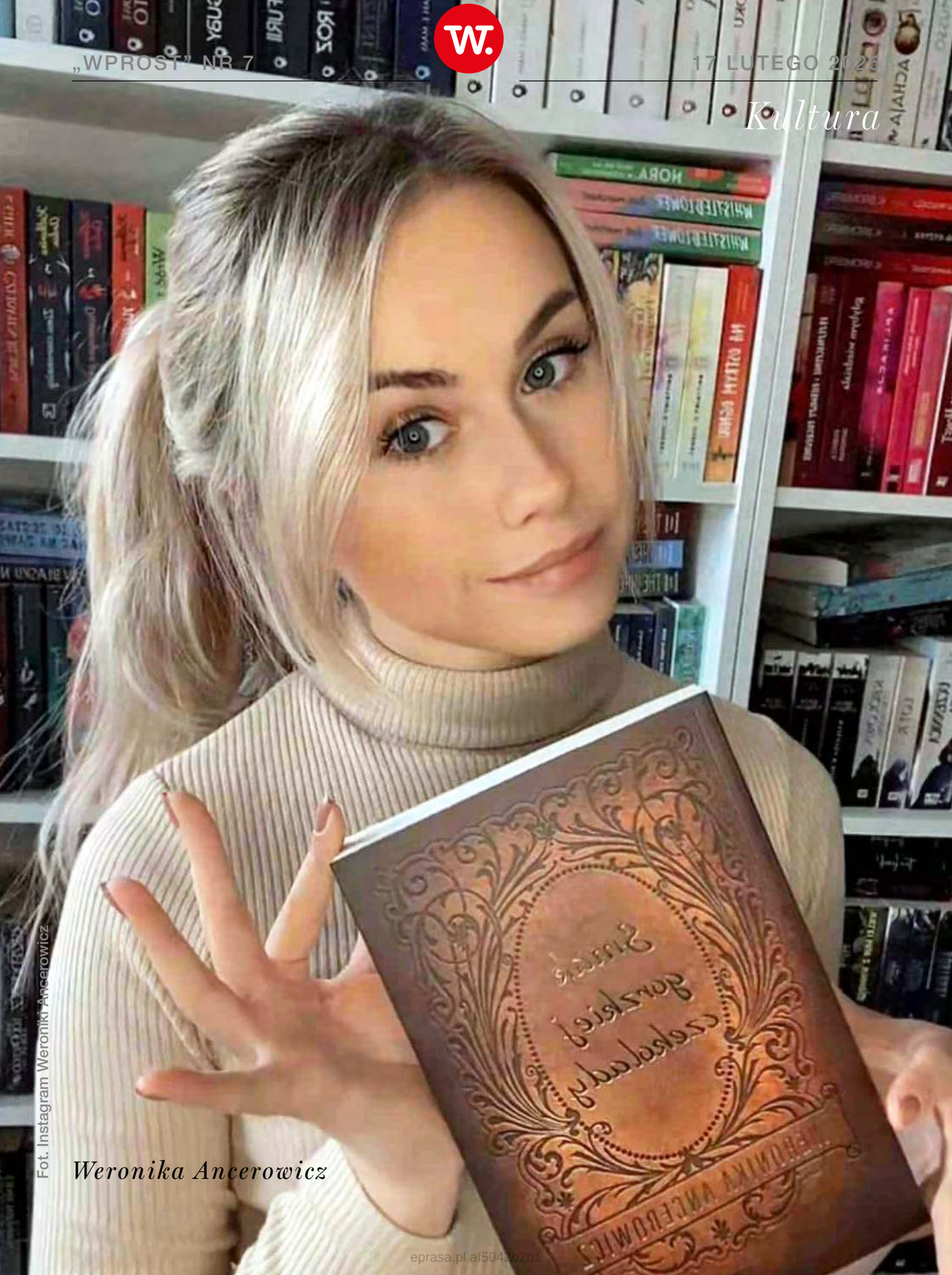
Young adult czy new adult?

Dane są dla young adult bezlitosne. Siadałem do tego tekstu z intencją pisania o początku końca mody na takie książki, jej lekkim wyhamowaniu. Tymczasem opublikowane ostatnio statystyki sprzedażowe wskazują, że mamy do czynienia nie z dołkiem, a gwałtownym załamaniem.

Jeszcze raz zaznaczam: przytaczany raport nie obejmuje danych z Empiku, pokrywa mniej więcej 40 proc. rynku. Ale jeśli ktoś uważnie śledzi listy bestsellerów tej sieci, musiał zauważyć, że w ostatnich miesiącach pojawiało się na nich mniej literatury YA niż wcześniej. Nowe pozycje z tej kategorii do „topek” wpadają co najwyżej na chwilę.

– Moim zdaniem boom na YA z 2022 i 2023 r. był sztucznie podbity, co poskutkowało obserwowanym obecnie wyhamowaniem mody – komentuje Renek Mendruń, konsultant Nielsen Books. – Wydawcy wrzucili zdecydowanie za dużo książek do tej kategorii, niektóre z nich nie nadawały się dla dzieci i nastolatków.

”*Teraz te autorki przerzucane są najczęściej do **KATEGORII NEW ADULT**, skrótowo nazywanej NA, będącej wariacją romansu dla dorosłych osadzonego w realiach młodzieżowych.*



Fot. Instagram Weroniki Ancerowicz

Weronika Ancerowicz

Można przyjąć, że jedną trzecią obrotu kategorii YA w roku 2023 stanowiły tak naprawdę książki NA.

Potwierdzają to dane zawarte w nowym raporcie. Wszystkie książki Barlińskiej w ubiegłym roku zostały sklasyfikowane nie jako young adult, a romans. W tej samej kategorii wylądowało 92 proc. twórczości Negrońskiej, w YA utrzymano zaledwie 8 proc. tego, co napisała. Do innych kategorii przeniesiono prawie połowę książek Ancerowicz. Tylko Marczak i Łabęcka w 100 proc. pozostały autorkami YA.

Nie jest jednak tak, że za wyhamowanie mody na young adult odpowiada wyłącznie przyporządkowanie twórczości tych autorek do innych kategorii. Niezależnie od klasyfikacji, ich książki po prostu sprzedawały się znacznie gorzej.

– W ich miejsce nie przyszły nowe gwiazdy, może z wyjątkiem Marty Krasowskiej, która jednak nie była w stanie odwrócić spadkowego trendu. Książki młodzieżowe są o tyle specyficzne, że spadki sprzedaży kilku gwiazd są tu równoznaczne z kryzysem całej kategorii. W szczególności dotyczy to Weroniki Marczak, która

była autorką roku 2023. Zepchnęła na drugie miejsce Remigiusza Mroza, co nie jest łatwe. W 2024 r. spadła na miejsce 19. – wyjaśnia Mendruń.

Jego zdaniem w tej chwili „rynek jest rozdarty”. – Znany w branży dyrektor handlowy dużego wydawnictwa powiedział mi niedawno: przestańmy nazywać książki dla dorosłych książkami młodzieżowymi tylko dlatego, że czyta je młodzież. Jedni zresztą mówią YA, inni NA, jeszcze inni YA & NA. Mam wrażenie, że wydawcy wciąż nie do końca wiedzą, jak kategoryzować książki dla osób przed ukończeniem 18. roku życia. Podobają mi się koncept YA&NA, ale pod warunkiem, że na każdej książce będzie umieszczane oznaczenie kategorii wiekowej na wzór branży filmowej czy branży gier wideo. Zresztą wydawcy w Polsce coraz częściej takie oznaczenie stosują – podkreśla ekspert.

Mendruń zwraca uwagę na wciąż zauważalny na polskim rynku paradoks. – Podział na literaturę młodzieżową i young adult nie ma sensu. „Young adult fiction” w języku angielskim oznacza „powieści dla młodzieży”. To tak, jakby podzielić książki na „młodzieżowe” i „dla



młodzieży”. Moim zdaniem część pozycji YA należy zaliczyć do książek młodzieżowych, a inne przyporządkować do właściwych im kategorii dla dorosłych. Zupełnie osobna sprawa: dlaczego nastolatki tak chętnie sięgają po romanse, erotyki, często zawierające wątki przemocowe, ostry język – mówi konsultant Nielsen Books.

Więcej niż moda

Wy tłumaczenie zapaści na rynku literatury young adult wydaje się dość proste. Fascynacje nastolatków są intensywne, ale krótkotrwałe. TikTok ciągle kreuje nowe trendy. Coś, co dziś jest na topie, za miesiąc będzie już pewnie niemodne. To naturalna konsekwencja nieograniczonego dostępu do nowych produktów i treści. Dotyczy to zarówno virali czy mody, jak i kultury. Przerabiają to wszyscy ci, których grupą docelową jest młodzież – tiktokerzy, youtuberzy, raperzy nowej fali. Próbę czasu wytrzymują nieliczni.

Wróćmy na chwilę do początków mody na literaturę young adult. – Tzw. hype na YA nastąpił, jak wiele zja-

wisk na tym świecie, w wyniku sprzężenia kilku czynników. Po pierwsze, wybuchła pandemia, która była podatnym gruntem dla rozwoju czytelnictwa wśród dzieci i osób nastoletnich. Młode osoby uczyły się zdalnie, miały dość ekranów, a książki okazały się dobrą odskocznią.

W tym samym czasie do mainstreamu zaczęły intensywnie wchodzić zagadnienia takie, jak **ZDROWIE PSYCHICZNE, NIEHETERONORMATYWNOSĆ** czy neuro-różnorodność.

Wiele pozycji young adult jest z nimi silnie związanych, więc w kolejnych latach cieszyły się bardzo dużym powodzeniem – mówi Przemek Staroń, psycholog i kulturoznawca, Nauczyciel Roku 2018, autor bestsellerowej serii „Szkola bohaterów i bohaterów”.

Ekspert nie do końca zgadza się z teorią krótkotrwałych fascynacji nastolatków. – Nie uważam, by była to po prostu moda. Sprawa jest bardziej złożona. Młodzi



ludzie poszukują, testują, eksperymentują, a to wszystko jest związane z krystalizowaniem się tożsamości. Literatura YA zaspokoila wiele ich potrzeb. Pomogła im oswoić się z kwestiami dotyczącymi zdrowia psychicznego. Zaczęła zdejmować tabu z pomocy psychologicznej i psychoterapii. Wiele osób młodych, które zbliżały się do dorosłości gdy wybuchła pandemia, w ostatnich latach weszło w tę dorosłość. Część z nich przestała czytać, część przerzuciła się na „dorosłą” literaturę. Co ciekawe, young adult okazało się także bardzo potrzebne osobom dorosłym. Tu nastąpił podobny proces. Literatura YA pomogła im lepiej żyć. I najzwyczajniej w świecie teraz skupiają się bardziej na budowaniu swego życia niż na czytaniu tego, co im wrota do tego życia otworzyło – tłumaczy Staron.

Był hype, jest stabilizacja

No dobrze, ale dlaczego w roli czytelników napędzających popularność YA starszych nastolatków nie zastąpiły po prostu młodsze roczniki? – Te osoby są już w trochę innej sytuacji. Dyskurs oswoił się ze wspomnia-

nymi tematami. Rodzice są zdecydowanie bardziej świadomi w tym zakresie niż jeszcze kilka lat wcześniej. Osoby nauczycielskie również. A zatem mniej osób nastoletnich niejako musi szukać zrozumienia własnych problemów na przykład w literaturze – odpowiada psycholog.

Staroń wskazuje jeszcze jedną przyczynę załamania silnego do niedawna trendu rynkowego, bliższą portfelowi niż psychologii. – Książek young adult wydano już bardzo dużo, ukazały się całe serie. Są one dostępne w bibliotekach, można pożyczyć je od znajomych. Mówiąc wprost: większość młodych osób nie czuje potrzeby zakupu książek, darmowy dostęp do nich jest łatwy, i oczywiście wielką popularnością cieszą się takie społeczności jak Wattpad – komentuje nasz rozmówca. – Pamiętajmy też, że wiele zależy od wydawnictw. One nie tylko odpowiadają na potrzeby rynku, one również je kształtują. Jeśli po ich stronie nie ma determinacji w kreowaniu nowych hitów, to trend wygasa – dodaje.

A może wydawnictwa zorientowały się, że w tym segmencie rynku zapanował kryzys, którego nie przewy-

ciężą? – Ja wychodzę z założenia, że nie jest to kryzys, tylko stabilizacja. W ostatnich latach mieliśmy ogromny hype na young adult, więc obecna sytuacja na rynku faktycznie może sprawiać wrażenie kryzysowej. Natomiast jest to kwestia percepcji: mamy wrażenie, że jest gorzej, a tymczasem fala po prostu się uspokoiła. Jestem jednak przekonany, że potrzeba czytania YA w żadnym wypadku nie zniknie. Mało tego, w obecnej dynamicznej sytuacji społeczno-politycznej na świecie moim zdaniem bardzo realne są kolejne silne fale – przewiduje Staroń. 

„DAMA” W OPAŁACH



*Jakie tajemnice skrywa „Dama z gronostajem” – czyli portret Cecylii Gallerani pędzla Leonarda da Vinci? **HISTORYCZKA SZTUKI KATARZYNA BIK W KSIĄŻCE „NAJDROŻSZA. PODWÓJNE ŻYCIE DAMY Z GRONOSTAJEM” OPOWIADA BURZLIWĄ HISTORIĘ POPRZECZ LOSY „DAMY...”** Od niezwykłego świata włoskich artystów, poprzez mroki nazizmu, do walki o przywrócenie dzieła do kolekcji Czartoryskich. Za historią Cecylii Gallerani kryje się miłość, intryga i fascynacja.*

Publikujemy fragment książki Katarzyny Bik „Najdroższa. Podwójne życie Damy z gronostajem”:

W ciągu 19 lat pomiędzy wojnami obraz ukazujący dziewczynę ze zwierzątkiem („Dama z gronostajem”) wisiał bezpiecznie w Muzeum Książąt Czartoryskich. I coraz więcej specjalistów było przekonanych, że jest to dzieło samego Leonarda. Ostatecznie wątpliwości niedowiarków rozwią-

w 1939 r. jeden z największych autorytetów w dziedzinie sztuki Kenneth Clark, który w monografii tego artysty uznał krakowski obraz za autentyczne dzieło Leonarda.

Zapewne w tamtym powojennym okresie podziwiała go wiele osób, ponoć także nuncjusz papieski Achilles Ratti, późniejszy Pius XI. Z chwilą dojścia Hitlera do



Katarzyna Bik

Autorka książki „Najdroższa. Podwójne życie Damy z gronostajem”, historyczka, w latach 1990–2008 dziennikarka „Gazety Wyborczej”. Była rzeczniczka prasowa Muzeum Narodowego w Krakowie.

władzy w 1933 r. różni niemieccy uczeni z nim związani zaczęli się niezwykle interesować skarbami z kolekcji Czartoryskich. Dagobert Frey, wiedeńczyk, spec od renesansu, wykładowca na uniwersytecie we Wrocławiu, przyjechał do Krakowa w połowie lat 30., ale swoje „piętnaście minut sławy” będzie miał podczas drugiej wojny światowej; jeszcze o nim usłyszymy w kontekście losów „Damy...”

Adam Ludwik i Maria Ludwika zajęci byli po pierwszej wojnie zarządzaniem dwoma ordynacjami – gołuchowską i sieniawską – przy których istniały dwie zasobne kolekcje. „Kompleks obu ordynacji obejmował w 1922 r. obszar 22 900 hektarów i dzięki niemu Czartoryscy zajmowali 22. miejsce w wykazie największych właścicieli ziemskich w Rzeczypospolitej Polskiej”. Dzięki dochodom ordynacji inwentaryzowano zbiory, wypłacano pensje, wydawano katalogi i opracowania, zatrudniano coraz więcej pracowników – już siedmiu merytorycznych i ośmiu administracyjnych, ponieważ w 1930 r. frekwencja wzrosła do ponad 4300 zwiedzających rocznie, a w latach 30. roczne koszty utrzyma-

nia wzrosły do około 90 tys. złotych. Dyrektorem muzeum został generał Marian Kukiel, historyk wojskowości, który zadbał o modernizację zabezpieczeń zbiorów, wymianę ogrzewania z piecowego na centralne, wzbogacanie kolekcji muzeum i biblioteki.

„*Kiedy **AMERYKANIE ZAPROPONOWALI KUPNO** „Damy...”, Czartoryscy zignorowali ofertę.*

Odrzucano też prośby o wypożyczenia do Mediolanu czy Amsterdamu sławnej już „wielkiej trójki” obrazów.

Książę Adam Ludwik zmarł w 1937 r. Nowym ordynatem został jego syn Augustyn Józef Czartoryski. Dyrektor muzeum emerytowany generał Kukiel przeczuwał nadchodzącą wojnę. Już na początku kwietnia 1939 r. pracownicy placówki dostali instrukcję, by „w razie ogłoszenia pogotowia lub alarmu OPL ostrożnie zdjąć (w razie nagłym przeciąć sznury) obrazy Rafaela, Leonarda, Rembrandta, z ramami, i znieść do schronu” w piwnicy muzeum. Kukiel nakłonił trzydziestodwu-

letniego, chorującego na gruźlicę Augustyna, by zgodził się na ewakuację najcenniejszych rzeczy najpierw do Sieniawy, a potem dalej, w Lubelskie, mimo że matka księcia Maria Ludwika uważała to za wielkie ryzyko. Kustosz Stefan Komornicki, jeden z najwybitniejszych ówczesnych muzeologów, również był przeciwny wywozowi, lecz lojalnie zajął się wyborem i pakowaniem przedmiotów.

„W 16 skrzyniach umieszczono starożytne wyroby złotnicze, klejnoty, biżuterię, rękopisy iluminowane, rzędy na konie, dywany, broń, medale, tak zwaną szkatułę królewską, gobeliny, ryciny, 31 obrazów”.

Do osobnej skrzyni – oznakowanej czarnymi literami „LRR”, wymoszczonej filcem i zamkniętej na kłódkę – włożono najcenniejsze obrazy: „Dagę z gronostajem” Leonarda, „Portret młodzieńca” Rafaela i „Krajobraz z miłosiernym Samarytaninem” Rembrandta.

Na schron wybrano piwnice w pałacowej oficynie w Sieniawie, gdzie aktualnie mieści się restauracja, mniej szczyłająca się dobrą kuchnią, co właśnie tym, że była miejscem schronienia Leonarda.

Pałac, zrujnowany podczas pierwszej wojny, stał opustoszały.

24 i 25 sierpnia 1939 r. wniesiono do piwnicy skrzynie i zamurowano drzwi oraz okna. 7 września pojawiły się pogłoski, że nadchodzą Niemcy. Wybuchła panika, pracownicy folwarku i dworu uciekli z bydłem do pobliskiej leśniczówki w Pawłowej i folwarku Adamówka. Augustyn z odmą w płucach i jego żona, księżna Maria Dolores de Bórbon-Orléans Obojga Sycylii, córka infanta hiszpańskiego, będąca wówczas w ciąży, nie chcieli opuszczać Sieniawy.

8 września zjawił się Kukiel i namawiał ordynata do dalszej ewakuacji zbiorów na wschód. Na drugi dzień Augustyn pojechał szukać innej kryjówki. We dworze została sama gospodyni księstwa Zofia Szmit, nie znająca miejsca ukrycia zbiorów. 15 i 16 września Sieniawę zajęli Niemcy. Nocowali we dworze i w oficynie. 17 września przyjechał inny oddział i też zajął oficynę. A 18 września zaniepokojona zachowaniem kręcących się tam żołnierzy Zofia Szmit weszła do budynku. Ściana była zburzona, drzwi do oficyny zru-

bane, futryna dalszych drzwi zniszczona, skrzynie rozbite, przedmioty rozsypane. „Pamiętam tylko wyjęte obrazy” – wspominała panna Szmit. „Dama...” – jak relacjonowała później – uszkodzona prawdopodobnie butem żołnierza, stała oparta o półkę. Stanisława Małkowska, mieszkająca w Sieniawie żona dyrektora lasów ordynackich, zabrała obraz po kryjomu, zaszyła w jedwab i ukryła u siebie.

Dzięki interwencji Zofii Szmit zabezpieczono to, czego nie zrabowali Niemcy. Niemiecki komendant twierdził, że rabunku dokonali okoliczni chłopci, wiadomo jednak, że kryjówkę najprawdopodobniej zdradził hitlerowcom Sauer, młynarz sieniawski, którego zaangażowali oni jako tłumacza, późniejszy volksdeutsch. Niemcy rabowali wtedy głównie wyroby ze złota, czyli biżuterię i całe złotnictwo starożytne oraz tak zwaną szkatułę królewską. Kradli zwyczajni żołnierze, chowając te drobne, cenne przedmioty po kieszeniach.

22 września Augustyn polecił przewieźć skrzynie do Pełkiń, do majątku Witolda Czartoryskiego, szefa rady ordynacji, znajdującego się po drugiej stronie Sanu –

linii demarkacyjnej dwóch okupacji. „Ta decyzja uchroniła zbiory przed zagarnięciem przez wojsko radzieckie i wywiezieniem na wschód”. Małkowska oddała „Dame...”, która z powrotem trafiła do skrzyni i wraz z innymi eksponatami pojechała do Pełkiń, a za nią – Augustyn i Dolores.

27 września Sieniawę zajęli bolszewicy. Ordynat z żoną w ciąży, poszukiwani przez gestapo (generał Franco interweniował w sprawie bezpieczeństwa rodziny królewskiej), 13 dni tułali się po Polsce, szukając bezpiecznego schronienia dla zbiorów. Trafili na Polesie; brani za Żydów, przeżyli koszmar. Dotarli wreszcie do Pełkiń.

W Jarosławiu **PROSILI NIEMCÓW O POMOC** w przewiezieniu muzealiów do Krakowa, jednak gestapo zamierzało przejąć zbiory.

Mało kto jeszcze wiedział, że 6 października rozpoczęła działalność grupa „ekspertów” pod wodzą bryga-

diera SS doktora Kajetana Mühlmann, mianowanego przez Göringa „specjalnym pełnomocnikiem do spraw rejestracji i zabezpieczenia skarbów sztuki i kultury”. To dopiero był osobnik! (...)

23 października gestapo, które wcześniej niemalże porwało Augustyna i Dolores i odstawiło ich do Hiszpanii, zabrało z Pełkiń 16 skrzyń, w tym tę zawierającą „Damę...”, i przewiozło je do Rzeszowa.

31 października przyjechał do Pełkiń po obrazy Mühlmann. Dowiedziawszy się o rekwizycji gestapo, nazwał ją rabunkiem, po czym udał się do Rzeszowa, gdzie odebrał skrzynie z „wielką trójką” i wywiózł w nieznanym kierunku. Pozostałe zbiory trafiły do Biblioteki Jagiellońskiej, służącej za składnicę dzieł zarekwirowanych w Generalnej Guberni. Podobno pracownik Muzeum Książąt Czartoryskich Leon Szyszka widział tam w grudniu także Leonarda, Rafaela i Rembrandta.

W lutym 1940 r. Mühlmann skończył „zabezpieczanie” zrabowanych dzieł sztuki. Zorganizował w Bibliotece Jagiellońskiej ich pokaz; w jego katalogu pod nu-

merem 134 widnieje „Portret Cecylii Gallerani Leonarda da Vinci”.

Stamtąd „Dama...”, zgodnie z sugestią doktora Possego – tego, który opóźniał w 1919 r. w Dreźnie zwrot dzieł Czartoryskim – trafiła do Kaiser-Friedrich-Museum w Berlinie, gdzie została zarezerwowana do kolekcji muzeum Hitlera w Linzu. Jeszcze przed wojną Hitlerowi marzyło się utworzenie w pobliżu własnego miejsca urodzenia metropolii z megamuzeum, największym muzeum w historii świata, w centrum. Nic dziwnego, że aby spełnić ten postulat, Niemcy musieli także zdobyć się na grabież wszech czasów. Doktor Posse jako wysłannik Hitlera odpowiadał właśnie za wybranie dla niego najlepszych dzieł sztuki.

Podobno Hitler miał Leonarda, Rafaela i Rembrandta podarować Hansowi Frankowi, ale niektórzy w to nie wierzą i twierdzą, że raczej Frank okradł Führera, polecając swoim doradcom wybranie spośród dzieł przeznaczonych do Linzu obrazów do dekoracji swoich siedzib: Wawelu i Krzeszowic. W ten sposób „Dama...” trafiła na Wawel w roku 1940. Może to wtedy na odwrocie pojawił

się napis: „burg 1227”. Tamtego roku graf Mehrfeld podobno widział portret w Sali Poselskiej na Wawelu.

Janusz Wałek: – Zachowała się notka konserwatora – mimo wojny Niemcy te wszystkie rabowane dzieła sztuki otaczali bardzo dobrą opieką konserwatorską – w której pisze on, że jest w tej sali zbyt gorąco i trzeba zmienić ogrzewanie albo przenieść obraz gdzie indziej.

12 czerwca 1941 r. „Amtsleiter [naczelnik departamentu – red.] zawiadamia Staatssekretär [sekretarza stanu – red.] [Josepha] Bühlera, że obraz Leonarda został złożony osobiście przez doktora Barthla w magazynie w Muzeum Wrocławskim”.

Podobno to Mühlmann przywiózł obrazy z powrotem do Krakowa pod koniec 1942 r. „Gubernator Frank był nieszczęśliwy, że stracił »swoje« największe arcydzieła i rozkazał Mühlmannowi przywieźć je z powrotem, żeby powiesić je w królewskich apartamentach na Wawelu, razem z Portretem Martina Soolmansa pędzla Rembrandta ze zbiorów w Łazienkach, który podarowało mu gestapo.

Frank był niedoświadczonym kolekcjonerem i Mühlmann musiał go później zrugać za to, że **POWIESIŁ DELIKATNY OBRAZ** Leonarda nad kaloryferem.

Göring był wściekły z powodu tej straty i być może po to, by go ułagodzić, Mühlmann przywiózł mu obraz Watteau „Ładna polska dziewczyna”, także z łazienkowych zbiorów.

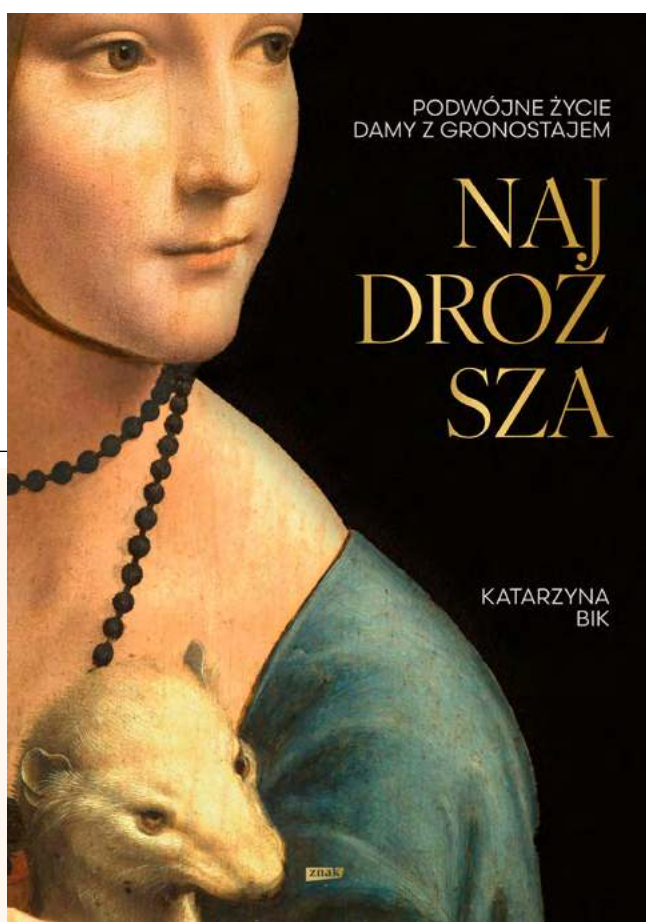
»Z powodów bezpieczeństwa« trzy obrazy Czartoryskich wróciły do stolicy Rzeszy tuż przed napaścią Niemiec na Rosję. Pod koniec 1942 r. ponownie udały się w drogę na wschód, tym razem uciekając przed coraz poważniejszymi bombardowaniami Berlina. Kiedy pomyśleć o klimatyzowanych skrzyniach i zbrojnych eskortach, jakich dzisiaj używa się do transportowania takich obrazów, jak „Ginevra de Benci” i „Mona Lisa”, można się tylko dziwić, że „Dama z gro-nostajem” przetrwała, chociaż Mühlmann zeznał póź-

niej, że w pociągu między Berlinem a Krakowem miał ją ciągle przy sobie”.

„Wielka trójka” nigdy właściwie nie znalazła się w katalogach Linzu, ale nie ma wątpliwości – jak zeznał to Mühlmann na procesie w Norymberdze – że trafiłaby tam, gdyby Niemcy wygrały wojnę. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Katarzyna Bik
*„Najdroższa.
Podwójne
życie Damy
z gronostajem”*
Społeczny Instytut
Wydawniczy Znak



wprost

REDAKTOR PROWADZĄCY: *Szymon Krawiec*

SEKRETARZE REDAKCJI: *Katarzyna Dobrowolska,*

Leszek Bugajski

REDAKTOR: *Paulina Socha-Jakubowska*

ZESPÓŁ: *Piotr Barejka, Magdalena Frindt, Jakub Mielnik,
Joanna Miziołek, Agnieszka Niestuchowska,
Eliza Olczyk, Katarzyna Pinkosz, Katarzyna Świerczyńska*

STUDIO „WPROST”: *Karol Kinal (kierownik)*

Anna Abratańska

WYDAWCA: *Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Wprost” Sp. z o.o.*

BIURO REKLAMY: *reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00*

ADRES REDAKCJI: *Batory Office Building II,*

Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa,

tel.: 22 347 50 00 (repcja), www.wprost.pl

Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost”,

należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA

ISSN 02091747

NA PODSTAWIE ART. 25 UST. 1 PKT 1B PRAWA AUTORSKIEGO WYDAWCA WYRAŹNIE
ZASTRZEGA, IŻ DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE MATERIAŁÓW OPUBLIKOWANYCH
W TYGODNIKU „WPROST” JEST ZABRONIONE.

© WSZYSTKIE MATERIAŁY W TYGODNIKU CHRONIONE SĄ PRAWEM AUTORSKIM. WSZELKIE
PRAWA ZASTRZEŻONE. DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE TREŚCI ARTYKUŁU TYLKO
ZA ZGODĄ WYDAWCY. REGULAMIN I WARUNKI LICENCJONOWANIA MATERIAŁÓW
PRASOWYCH NA WWW.WPROST.PL/REGULAMIN/